

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 9 (545) | WRZESIEŃ 2020



STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZYCZNY

50 LAT FILMŪ
„KASZEBĒ”

REMUSOWE
SPOTKANIE

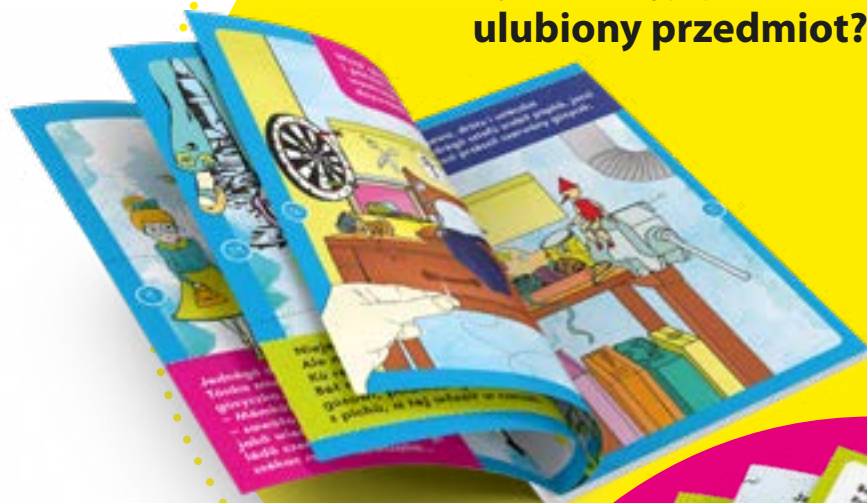
40 LAT
SOLIDARNOŚCI



ROK 100-LECIA POWROTU POMORZA W GRANICE
RZECZYPOSPOLITEJ ORAZ ZAŚLUBIN POLSKI Z BAŁTYKIEM

najnowsze historie dla najmłodszych!

Poznaj fascynujące przygody czerwonego guzika, którego szuka mała Tosia. **Czy uda się jej odnaleźć ulubiony przedmiot?**



Poznaj historię zielonego kotka! **Czy uda się mu znaleźć dom? Jakie czekają na niego przygody?**



- 3 1980–2020 Czterdziesta rocznica strajków sierpniowych
- 8 Rozmowa z Janem Wyrowińskim
- 11 Przypisy dnia
- 14 Wspomnienie Renaty Kiedrowskiej o Lechu Bądkowskim
- 16 Książka o pisarzu, społeczniku, polityku i żołnierzu
- 17 Niezwykła kamienica
- 21 Nie żyje Piotr Soyka
- 22 Listy
- 24 Setna rocznica plebiscytu w Janowie
- 27 50 lat filmu „Kaszëbë”
- 30 Żukòwskò-miszewszcë swiãto filmù
- 32 Kaszëbi w PRL-u
- 34 Gdańsk mniej znany
- 35 Smaki i aromaty Pomorza
- 38 Dialekt pòlszczégò? To nié do przëjãcò! Gòdómë z prof. Tadeùsz Lewaszkwicz z Ùniwersytetu Adama Mickewicza w Pòznaniu
- 40 A mòże novi zort turisticzi abò karno wspiarcò? Fòpka o mùzyce
- 42 Rëmsczim szlachã
- 44 Kaszëbka co z trzema Swiãtima Òjcama rozpòwiãda
- 46 Rënk w internece
- 48 Kaszëbi z Chòru. Dzél 2
- 51 Z Kociewia
- 52 Remusowe spotkanie
- 54 Wanoga z Ópã. Dzél 2
- 55 Pilota, to je baskòwie pòd scanã
- 56 Lektury
- 59 Klëka
- 67 Sëchim pãkã ùszlë
- 68 Z bùtna

3 1980–2020
CZTERDZIESTA ROCZNICA
STRAJKÓW SIERPNIOWYCH



ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dzięcielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, Najô Uczba)
Krystyna Sulicka
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Fot. Zygmunt Błazek / zbiory Europejskiego
Centrum Solidarności

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Bernardinum, ul. bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin
Nakład 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,



OD REDAKTORA

*Solidarność to wspólnota
działania, podyktowana
wspólnotą interesów – to
najczęściej spotykana
definicja tego słowa, które
w sierpniu 1980 roku
zyskało nieznaną dotąd
w Polsce wymiar, a przy tym
międzynarodowy rozgłos.*

*Wszystko za sprawą strajkujących w Stoczni Gdańskiej
im. Lenina stoczniovców, za sprawą Lecha Wałęsy, który
stał się formalnym przywódcą strajku, a przy tym twarzą
NSZZ „Solidarność” i – obok papieża Jana Pawła II –
odtąd najbardziej rozpoznawalnym w świecie Polakiem.
Jak mówią dzisiaj uczestnicy wydarzeń sprzed 40 lat,
„Solidarność” dała milionom Polaków nadzieję na lepszą
przyszłość, co więcej – ta nadzieja na lepsze jutro przelała
się również na naszych sąsiadów po tej samej stronie
żelaznej kurtyny. Choć lata poprzedzające transformację
ustrojową roku 1989 naznaczone były jeszcze
wydarzeniami, które skutecznie przygasiły entuzjazm
Polaków, tak bardzo widoczny w momencie podpisywania
porozumień sierpniowych, to ostatecznie udało się
uwolnić spod jarzma komunistów. Bez Sierpnia ’80,
bez rzeszy ludzi gotowych poświęcić swoją wolność,
swoje życie, bez „Solidarności”, także tej międzyludzkiej,
zapewne nie byłoby pokojowego przewrotu, nie byłoby
wolnej Polski.*

*Kilka dni temu świętowaliśmy 40. rocznicę podpisania
porozumień sierpniowych, choć patrząc trochę z boku na
to, jak przebiegło świętowanie, można odnieść wrażenie,
że było to święto mało solidarne. Brakowało przede
wszystkim wspólnoty. Smutna i mało pedagogiczna była
to lekcja dla młodego pokolenia Polaków.*

* * *

*„Pomerania” się zmienia, ale tylko wizualnie. To,
co najważniejsze, a więc treść, pozostaje bez zmian,
choć i tutaj, chcąc zaspokoić gusty Czytelników, wciąż
podnosimy sobie poprzeczkę. Zmiany są potrzebne
i liczymy na to, że zyskają Państwa akceptację.*

Sławomir Lewandowski

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 58 300 06 83, 58 301 27 31,

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl.



1980–2020

CZTERDZIESTA ROCZNICA STRAJKÓW SIERPNIOWYCH

Druga połowa lat siedemdziesiątych w Polsce cechowała się pogłębiającym się kryzysem gospodarczym. Brakowało dosłownie wszystkiego. Ludzie chcąc kupić podstawowe artykuły spożywcze, spędzali mnóstwo czasu w długich kolejkach przed sklepami. Codziennością stawały się wyłączenia prądu czy przestoje w produkcji zakładów pracy spowodowane ogromnym zadłużeniem, technologicznym zapóźnieniem, brakiem części, surowców czy podzespołów. Wiązało się to również z upadkiem etyki pracy, m.in. z olbrzymią korupcją i lekceważeniem obowiązków pracowniczych. Popularne było hasło „Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”.

Ciężka i mroźna zima roku 1979 ujawniła w pełni niewydolność systemową państwa polskiego. Ludzie byli zmęczeni ciągłymi obietnicami poprawy jakości życia. Jednocześnie coraz bardziej zdawali sobie sprawę z własnych praw, ze swojego znaczenia i siły. Przyczynił się do tego wybór polskiego kardynała Karola Wojtyły na papieża i coraz bardziej widoczna działalność opozycji demokratycznej w kraju. Ruch opozycyjny był silny również na Pomorzu, zwłaszcza w Gdańsku. Wybuch narastającego społecznego protestu był w Polsce raczej nieuchronny, nie wiadomo było tylko, w którym miejscu nastąpi: czy na Śląsku, czy w Warszawie, czy ponownie na Wybrzeżu.

Nieracjonalna polityka gospodarcza prowadzona przez Edwarda Gierka i lipcowa podwyżka cen mięs i wędlin (m.in. w bufetach i stołówkach zakładowych) była iskrą, która doprowadziła do pożaru. Protesty wobec „regulacji cen” z czasem rozszerzyły się na cały kraj (według szacunków strajki objęły 210 zakładów, z czego 136 w województwie lubelskim, a wzięło w nich udział prawie 100 tysięcy osób). Strajki w poszczególnych ośrodkach były wygaszane poprzez zgodę przedstawicieli lokalnych władz na realizację postulatów ekonomicznych.

Na Pomorzu także doszło do protestów, m.in. w Fabryce Przekładni Samochodowych „Polmo” w Tczewie, w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Grabowie Kościerskim, w Lokomotywni PKP w Gdyni-

Grabówku, w Zarządzie Portu w Gdyni, w Zajeźdźni Tramwajowej w Gdańsku i w Porcie w Gdańsku. Ustępstwa władz doprowadziły do wygaszenia strajków, ale – jak się okazało – nie na długo.

Napięcie w społeczeństwie nie opadło, a nagromadzone emocje władze próbowały sztucznie tłumić. Po rewolcie grudniowej znów zawrzało w Gdańsku. Należałoby postawić pytanie: dlaczego to właśnie w Gdańsku doszło do wybuchu protestów na tak wielką skalę? Czynniki, które miały na to wpływ, było kilka.

Przede wszystkim warto zwrócić uwagę na istnienie na terenie tego miasta ogromnych zakładów pracy (Stocznia Gdańska im. Lenina była jednym z największych przedsiębiorstw w Polsce). Duża liczebność pracowników dawała większe poczucie bezpieczeństwa, toteż robotnikom łatwiej było podjąć akcję protestacyjną. Na terenie Trójmiasta aktywnie działał ruch opozycji demokratycznej. Szczególną rolę odgrywały Wolne Związki Zawodowe (ze *spiritus movens* strajku – Bogdanem Borsewiczem na czele), które przygotowały liderów na czas strajków sierpniowych, oraz Ruch Młodej Polski, który od pierwszych dni wspierał protest w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Ważne były także tradycje patriotyczne mieszkańców Gdańska. W sposób szczególny były one manifestowane podczas obchodów ważnych rocznic historycznych. Kultywowano przede wszystkim pamięć o rewolcie grudniowej w 1970 roku. Tamte protesty



FOT. ZENON MIROTA / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

robotnicze, w czasie których zabito 45 osób, nie zatarły się w pamięci mieszkańców Trójmiasta. W rocznicę Grudnia 1970 organizowano manifestacje i żądano podania prawdziwych informacji na temat represji (już w 1977 roku m.in. Bogdan Borusewicz, Mariusz Muskat i Błażej Wyszkowski złożyli wieniec przed Bramą nr 2 – w miejscu, gdzie zastrzelono dwóch stoczniovców; wtedy przybyło kilkadziesiąt osób, dwa lata później było ich już pięć tysięcy). Domagano się również wybudowania pomnika upamiętniającego te tragiczne dni. Manifestacje świadczyły o szczególnej randze, jaką miała pamięć robotniczych protestów w świadomości mieszkańców Gdańska.

Kultywowanie „polskich rocznic” spotykało się często z przeciwdziałaniem ze strony władz. Podczas manifestacji 3 maja 1980 roku aresztowano Dariusza Kobzdeja z Ruchu Młodej Polski i Tadeusza Szczudłowskiego z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którzy wygłosili radykalne niepodległościowe

przemówienia. Ulotki w ich obronie, w liczbie około 150 tysięcy, zalały ulice Trójmiasta. W intencji uwięzionych codzienne publiczne modlitwy w Bazylice Mariackiej prowadziły działaczki RMP Bożena Rybicka i Magdalena Modzelewska.

Po wyjściu na wolność Kobzdeja i Szczudłowskiego 10 sierpnia 1980 roku zorganizowano w mieszkaniu Piotra Dyka przyjęcie, na którym zjawiała się większość środowiska opozycyjnego Trójmiasta. Rozeszła się wówczas informacja o zwolnieniu z pracy z dniem 7 sierpnia 1980 roku Anny Walentynowicz – suwnicowej pracującej w Stoczni Gdańskiej, działaczki Wolnych Związków Zawodowych, której brakowało pięciu miesięcy pracy do uzyskania wieku emerytalnego. Wtedy też Bogdan Borusewicz zdecydował, że należy doprowadzić do strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, na czele z Lechem Wałęsą – mającym już strajkowe doświadczenie robotnikiem. Odpowiedzialność za rozpoczęcie akcji protestacyj-



BOGDAN BORUSEWICZ, FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



JERZY BOROWCZAK, FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

nej 14 sierpnia miała spocząć na trzech młodych robotnikach: Bogdanie Felskim, Jerzym Borowczaku i Ludwiku Prądzynskim.

W obronie Anny Walentynowicz sporządzono ulotkę „Do pracowników Stoczni Gdańskiej”. Obok postulatów przywrócenia do pracy działaczki WZZ, sformułowano także żądania o charakterze ekonomicznym: podwyżkę płac o 1000 złotych oraz wprowadzenie dodatku drożyznianego.

Protest przybrał formę strajku okupacyjnego – strajkujący wiedzieli, że nie mogą wychodzić z zakładów pracy, bo władze użyją siły; to była lekcja wyniesiona z tragicznych dni, które miały miejsce na Wybrzeżu 10 lat wcześniej.

Jako podest do przemówień wykorzystano znajdującą się tam przypadkiem koparkę, na której zawieszono postulaty. Przystąpiono do wyboru Komitetu Strajkowego, którego skład Jerzy Borowczak zapisywał na kartce. Gdy miał już na niej 20 osób, do załogi przemówił dyrektor stoczni Klemens Gniech i nakazał robotnikom powrót do pracy. Ten krytyczny moment strajku został przełamany, gdy zjawił się Lech Wałęsa. Wszedł na koparkę i przywitał dyrektora słowami: *Ja tu pracowałem, miałem zaufanie załogi, a pan mnie zwolnił. Pamięta mnie pan?* Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa prowadzący operację o kryptonimie „Brama” zwrócili uwagę, że był to moment przejścia przez Lecha Wałęsę odpowiedzialności za strajk.

16 sierpnia dyrektor stoczni zgodził się na wzrost płac o 1500 złotych. Strajkujący otrzymali także gwarancję bezpieczeństwa, potwierdzoną przez pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha, zobowiązanie do przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, obietnicę budowy pomnika ofiar Grudnia 1970. Po zakończeniu rozmów Lech Wałęsa zwrócił się do strajkującej załogi, informując ją o ustaleniach. Zdaniem Jerzego Borowczaka przewodniczący KS zauważył, że sytuacja jest groźna, zwrócił się więc do tłumu: *Ja jestem demokratą, głosujemy: kto za zakończeniem? kto za kontynuowaniem?* Wobec przewagi zwolenników zakończenia strajku Wałęsa ogłosił oficjalnie tę decyzję.

Demokratycznie podjęta decyzja o zakończeniu strajku nie wzbudziła entuzjazmu wśród przedstawicieli załóg pozostałych strajkujących zakładów Trójmiasta. Kierowano oskarżenia w stronę przywódcy strajku – o załatwienie partykularnych interesów i pozostawienie bez wsparcia pozostałych strajkujących zakładów, których delegacje przybyły na teren stoczni. Wobec pojawiających się oskarżeń o zdradę Lech Wałęsa, wykorzystując swój autorytet i pozycję lidera, który miał prawo do podejmowania kluczowych decyzji, proklamował strajk solidarnościowy. Robotnicy, zadowoleni z pozytywnego zakończenia negocjacji, zmierzali już w tym czasie do bram wyjściowych. Dyrektor Klemens Gniech przez megafony poinformował pracowników stoczni, że kto do godziny 18.00 nie opuści terenu zakładu, tego podwyżka w wysokości 1500 złotych nie obejmie. Wobec tego robotnicy w pośpiechu opuszczali stocznię. Strajk został uratowany przez kobiety: Alinę Pienkowską, Annę Walentynowicz, Ewę Ossowską i Henrykę Krzywonos, które pobiegły, by zawrócić robotników spod bram stoczniowych. Decydujące znaczenie dla utrzymania protestu miały kolejne dni.

W nocy z 16 na 17 sierpnia powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą na czele. Jego celem była *koordynacja żądań i akcji strajkowej zakładów i przedsiębiorstw*. MKS stał się ewenementem w skali całego bloku komunistycznego – niezależną reprezentacją pracowniczą w sporze z władzą, która we własnym przekonaniu stanowiła dotąd jedyną reprezentację ludzi pracy. Tej nocy MKS sformułował jeden z najważniejszych społecznych dokumentów XX wieku: listę 21 postulatów, które stanowiły emanację społecznych potrzeb, tj. dążenia do pluralizmu, podmiotowości, godności, swobód w zakresie organizowania się i wypowiedzi. Żądania stały się podstawą do negocjacji z przedstawicielami władz.

Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina został poparty także przez działaczy kaszubskich. Tylko w największym zakładzie pracy na Pomorzu oraz w porcie gdańskim połowa załogi definiowała się jako Pomorzanie, a połowa z nich znała działalność Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Strajki rozlewały się po całym kraju – dotarły również, co naturalne, do większych



BOGDAN FELSKI. FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



LUDWIK PRĄDZYŃSKI. FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



LECH WAŁĘSA I LECH BĄDKOWSKI (PO PRAWEJ) W SALI BHP FOT. JACEK AWAKUMOWSKI / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI



FOT. ANDRZEJ TANIEWSKI / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

i mniejszych miejscowości pomorskich i kaszubskich. W województwie gdańskim protestowano m.in. w: Bysewie, Gniewie, Gościnnie, Helu, Kartuzach, Kościerzynie, Nowym Barkoczynie, Pelplinie, Pruszczu Gdańskim, Pucku (oddział miejscowy ZKP), Redzie, Rumi, Skarszewach, Starogardzie Gdańskim, Tczewie, Wejherowie i Władysławowie. Warto także wspomnieć o protestach w: Bytowie, Człuchowie, Chojnicach, Lęborku, Miastku, Słupsku, Uście.

Społeczność kaszubska poparła strajki sierpniowe, ponieważ identyfikowali się z nimi liderzy ruchu kaszubsko-pomorskiego. Jednym z nich był Lech Bądkowski – pisarz i działacz kaszubski, szanowany przez ówczesne władze. Nie wahał się jednak występować przeciwko władzy, nie tylko w roku 1980, ale i wiele lat wcześniej. Tak było, kiedy wraz z Różą Ostrowską zaprotestował na łamach prasy przeciwko haniebnyemu zachowaniu się decydentów w 1968 roku. Uczestniczył również w procesach politycznych oraz interweniował w sprawie więźniów politycznych, na przykład w sprawie Błażeja Wyszakowskiego, składając do Rady Państwa wniosek o jego uwolnienie, podpisany przez 274 mieszkańców Gdańska. Tak wspominał Bądkowskiego Bogdan Borusewicz:

Był to człowiek należący niewątpliwie do ówczesnego establishmentu literackiego, który władza hołubiła i nagradzała. Wiedzieliśmy, że w Warszawie są niepokorni, ale że w Gdańsku, było to dla mnie i kolegów zaskoczeniem. Spotkanie wywarło na mnie bardzo pozytywne wrażenie.

Bądkowski był w stoczni już 15 sierpnia. Szybko zrozumiał, że w Gdańsku rodzi się coś wielkiego i znaczącego. Jako działacz Związku Literatów Polskich przy-

gotował popierającą strajk rezolucję pisarzy skierowaną do literatów i 22 sierpnia dostarczył ją strajkującym stoczniowcom. Lech Wałęsa zezwolił Bądkowskiemu na odczytanie rezolucji. Z radiowęzła usłyszeli o niej robotnicy w całej stoczni i przyjęli tekst oświadczenia owacyjnie. Literaci byli pierwszym środowiskiem intelektualnym, które poparło strajk. Miało to olbrzymie znaczenie dla strajkujących. Inteligencja poparła ich strajk, strajk zwykłych ludzi. Protest już nie był tylko „robotniczy” – obejmował całe społeczeństwo.

Bądkowski jako przedstawiciel literatów wszedł do prezydium MKS i tego samego dnia zredagował pierwszy komunikat do prasy. Stał się rzecznikiem MKS (później również rzecznikiem NSZZ „Solidarność”). Jego talent publicystyczny i umiejętność szybkiej oceny sytuacji były bardzo użyteczne w realiach sierpniowego strajku. Należy dodać także świetną znajomość języka angielskiego, nieocenioną w czasie rozmów z zachodnimi dziennikarzami. Tak swoją pracę wspominał sam Bądkowski:

Zwalili mi się na głowę tłum dziennikarzy, wpierw tylko zagranicznych, już wkrótce także krajowych, magnetofony, kamery, wywiady, komunikaty, konferencje prasowe, diabli wiedzą co.

Jako członek Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego został negocjatorem w rozmowach z władzami. Szczególnie angażował się w negocjacje dotyczące ograniczenia cenzury. Został w stoczni do zakończenia strajku i podpisania porozumień sierpniowych. Bądkowski nie miał złudzeń co do intencji ówczesnych władz. Wiedział, że ciężka praca nad wydzieraniem reżimowi wolności dopiero się zaczynała.

Osobą, która cieszyła się uznaniem wśród robotni-



FOT. JANUSZ BAŁANDA-RYDZEWSKI / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI



FOT. WOJCIECH MILEWSKI / ZBIORY EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

ków, działaczy opozycji demokratycznej i Kaszubów był ksiądz Hilary Jastak – wieloletni proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Duchowny często wygłaszał odważne kazania, w których krytykował komunistyczne władze za walkę z Kościołem i społeczeństwem. Czynnie wspierał strajki na Wybrzeżu. Na prośbę robotników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni odprawił dla nich mszę świętą w niedzielę 17 sierpnia 1980 r. Ksiądz mocno zaangażował się po stronie protestujących, za co spotkała go krytyka ze strony gdańskiej kurii biskupiej. Jego plebania stała się miejscem, z którego kolportowano po Gdyni, a także różnych miastach Polski, ulotki i biuletyny przywożone ze Stoczni Gdańskiej.

Strajkujący mieli również wsparcie liderów ruchu kaszubsko-pomorskiego. 26 sierpnia 27 działaczy z Gdańska, Wejherowa, Pucka i Chojnic poparło MKS:

My niżej podpisani działacze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego solidaryzujemy się z Waszą wytrwałą walką o prawa należne robotnikom, wszystkim ludziom pracy na Kaszubach, Pomorzu i w Polsce. Jesteśmy przekonani, że wyrażamy w tym względnie stanowisko większości członków i sympatyków naszego Zrzeszenia, którzy są także wśród Was – w stoczniach i innych strajkujących zakładach pracy...

31 sierpnia przedstawiciele władz zawarli z robotnikami nową umowę społeczną. Stanowiło to fenomen w bloku wschodnim. Robotnicy uzyskali bowiem możliwość niezależnego od władz organizowania się oraz prawo do strajku jako element kontroli wobec zawartego kontraktu. Na mocy porozumień 17 września powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

W kolejnych miesiącach aktywność ZKP była bardzo widoczna, zwłaszcza dzięki osobie Lecha Bądkowskiego, który był łącznikiem pomiędzy zrzeszeniem a „Solidarnością”. Tam, gdzie działało zrzeszenie, działacze kaszubscy angażowali się w tworzenie „Solidarności” i nierzadko stawali się jej lokalnymi liderami. Nowy związek został ostatecznie zarejestrowany 10 listopada, a dokonał tego Pomorzanin, sędzia Sądu Najwyższego Witold Formański... regularnie prenumerujący „Pomeranię”.

PO 40 LATACH

Podziały i kłótnie zabijają dialog wśród ludzi „Solidarności”. Niestety, ta historia jest w dalszym ciągu rozgrywana politycznie. Dziś ludzie „Solidarności” to liderzy największych partii, którzy są żywo zainteresowani wpływem na pamięć o rewolucji. Z jednej strony pravicowi patrioci nie chcą zauważyć uniwersalnego wymiaru ruchu, z drugiej zaś część środowisk liberalnych lekceważy jego narodowy czy religijny wymiar. Przez te jałowe spory najmłodsze pokolenie z niechęcią słucha o „Solidarności”, nie zna i nie chce znać historii „Solidarności”, nie szanuje osób związanych z ruchem solidarnościowym, nie uczestniczy w świętowaniu kolejnych rocznic.

Musimy pamiętać o „Solidarności”, bo to dla naszej historii niezwykle doświadczenie i wielki sukces. Pokojowo zmieniliśmy Polskę i Europę. Idea „Solidarności” była pluralistycznym wachlarzem opozycyjnych środowisk – od demokratyczno-socjalistycznych po konserwatywno-chrześcijańskie. Każdy, kto kieruje się demokratycznymi wartościami, ma prawo odwoływać się do dziedzictwa „Solidarności”.

Dziś potrzebna jest również refleksja nad znaczeniem solidarnościowej idei. Ideały sierpnia 1980 roku to obrona praworządności, ludzi wykluczanych, marginalizowanych, to także pomoc dla ciemniejących – dziś Białorusinów walczących o swoją wolność, prawo do demokracji i godność człowieka.

W 40. rocznicę tamtych wydarzeń, która jest naszym narodowym świętem, musimy pochylić się nad wyzwaniem dotyczącymi naszej przyszłości, ale przede wszystkim nie możemy zapomnieć o tych, dzięki którym ta rewolucja się spełniła. Pamiętajmy o solidarnościowych liderach i przywódcach budujących „Solidarność”, ale także o nie mniej ważnych, zwłaszcza dla naszych regionalnych tożsamości, „zwykłych” członkach, sympatykach, którzy stanowili o sile i różnorodności tego ruchu. Powiedzmy im „Dziękuję”, bo dzięki nim jesteśmy wolni.

PRZEMYSŁAW RUCHLEWSKI



JAN WYROWIŃSKI PRZEMAWIAJĄCY PODCZAS SPOTKANIA PRZEDWYBORCZEGO Z KANDYDATAMI KOMITETU OBYWATELSKIEGO „SOLIDARNOŚĆ”, KTÓRE ODBYŁO SIĘ W BOŻE CIAŁO 25 MAJA 1989 ROKU W MUZEUM ETNOGRAFICZNYM W TORUNIU. FOT. REMIGIUSZ STASIAK

WIEDZIAŁEM, ŻE TO NIE MÓJ SYSTEM

— MARZEC I GRUDZIEŃ MI TO UZMYSŁOWIŁY

Z JANEM WYROWIŃSKIM, PREZESEM ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO I DZIAŁACZEM OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ, ROZMAWIA PRZEMYSŁAW RUCHLEWSKI.

Urodził się Pan w Brusach, uczył się w Chojnicach, studiował w Gdańsku, na Politechnice Gdańskiej. Brał Pan udział w wydarzeniach marcowych roku 1968. Wiem, że był to ważny moment w Pana życiu...

Pierwszą lekcją „wolnościowego działania” był dla mnie oczywiście Marzec 1968. 12 marca odbył się pamiętny wiec z udziałem Stanisława Kociołka – my, młodzi ludzie, mieliśmy okazję po raz pierwszy wykrzyknąć niezgodę na zakłamanie tamtego systemu. Politechnika Gdańska była centrum protestów marcowych na Wybrzeżu. Jednym z liderów tych protestów był mój kolega Ryszard Konieczko. Było to wydarzenie formacyjne dla mnie i dla mojego pokolenia, ludzi urodzonych po II wojnie światowej. Zobaczyłem na własne oczy, jak władze ludowe traktują protestujących – pałkami. W tym samym roku w Polsce mieliśmy jeszcze jedną ważną rocznicę – pięćdziesięciolecie odzyskania niepodległości. Zorganizowaliśmy na politechnice turniej kometki z tej okazji i był to chyba jedyny taki turniej w całym kraju, mam jeszcze plakietkę z tamtych zawodów.

Dwa lata później zaprotestowali robotnicy, do których, jak sam Pan mówił, ciężko było w 1968 roku dotrzeć.

Byłem wtedy już na szóstym roku studiów na Politechnice Gdańskiej. Widok płonącego gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, widok rannych, zabitych – to są takie chwile, odczucia,

wspomnienia, których się nie zapomina do końca życia. Z Gdyni nasi koledzy przywieźli relacje z tego, co się tam stało – z masakry. W akademikach były próby wywieszenia flag z kirem. Studentom przedłużono wakacje, wróciliśmy dopiero w styczniu. W nas dalej siedział ten Marzec 1968 i niespełnione postulaty, więc spontanicznie zaczęliśmy pisać różne rezolucje. Ta z Domu Studenckiego numer 16 była bardzo radykalna. Mówiliśmy o potrzebie wolnych wyborów do parlamentu, reprezentacji pracowniczej. Kończąc studia, wiedziałem, że to nie mój system – Marzec i Grudzień mi to uzmysłowiły.

Jak znalazł się Pan w Toruniu – kolejnym mieście na Pana życiowej drodze?

W Gdańsku poznałem swoją przyszłą żonę, która studiowała w Akademii Medycznej; mariaże studentów PG ze studentkami AM były częste. Niestety w Gdańsku nie było szansy na otrzymanie mieszkania. W tamtym czasie w Toruniu w dużym zakładzie pracy Elana powstawał ośrodek badawczy, który zajmował się komputeryzacją zakładu. Na ówczesne czasy to była rewolucja. To wszystko sprawiło, że trzecim ważnym miastem po Chojnicach i Gdańsku jak się okazuje, do dziś – jest Toruń.

Iluzja oferowana przez Edwarda Gierka nie trafiła do Pana – zaczął Pan szukać kontaktu ze środowiskami opozycyjnymi.

W Toruniu i regionie, zwłaszcza po wydarzeniach czerwcowych z roku 1976, zacząłem się przyglądać inaczej myślącym ludziom z Klubu Inteligencji Katolickiej, duszpasterstwa prowadzonego przez ojca Władysława Wołoszyna i środowisk uniwersyteckich – zawsze posiadających szerszą perspektywę. Swoje pierwsze kroki skierowałem do toruńskiego KIK-u. Wkupiłem się tym, że cyklino wałem podłogę w nowym pomieszczeniu, które klub uzyskał. Byłem z zewnątrz, byłem inżynierem, a klub to było całkiem inne środowisko – związane ze środowiskiem wileńskim, uniwersyteckim. Zaakceptowali mnie. To był niezwykle ważny krok w moim życiu. Byłem wśród ludzi, którzy myśleli podobnie, już wcześniej czytałem „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź”. Przyjeżdżały tu tuzy: Andrzej Wielowieyski, Stanisław Stomma, Tadeusz Mazowiecki, Stefan Kisielewski. W naszych działaniach uczestniczyli również działacze opozycji demokratycznej. Ja temu też uległem, dzięki Staszce Śmigłowi, ale także Krysi Kucie, Konradowi Turzyńskiemu.

Zaangażował się Pan w działalność opozycyjną, rozpowszechnianie gazet, w Pana domu odbywały się spotkania – przyjechał między innymi Jacek Kuroń...

W czerwcu 1980 roku pierwszy raz do Torunia miał przyjechać Jacek Kuroń. Pojawił się po południu, zostawił plecak z dokumentami i powiedział, że wieczorem wróci; i oczywiście nie wrócił. SB przyjechała za nim pod nasz blok i zatrzymała go na 48 godzin, potem wsadzono go do pociągu do Warszawy. Przygotowaliśmy z żoną specjalny koniak na to spotkanie – „Słoneczny Brzeg”. Dotrwał aż do czerwca 1989 roku, wypiliśmy go wtedy, kiedy zostałem posłem – bez Jacka, ale powiedziałem mu o tym. Od tamtego czasu mieszkanie było namierzone już przez SB.



CZERWIEC 1970 ROKU, UROCZYSTY OSTATNI WYKŁAD NA POLITECHNICIE GDAŃSKIEJ WYGŁOSZONY PRZEZ PROF. JACKA MARECKIEGO. JAN WYROWIŃSKI DZIĘKUJE MU JAKO STAROSTA ROKU (WYBIERANY W DEMOKRATYCZNYCH WYBORACH!) PRZEZ WSZYSTKIE LATA STUDIÓW.
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W Pana piwnicy ukrywano literaturę drugiego obiegu...

Przeszukiwali mi mieszkanie, w piwnicy znaleźli wydawnictwa. Zatrzymali mnie na 48 godzin, potem wezwali na przesłuchanie, a w dowodzie skreślili mi możliwość wyjazdu do NRD – taka forma represji, bo wcześniej skorzystałem parę razy z takich wyjazdów.

Nauczony doświadczeniem, wymyślił Pan pewien patent na funkcjonariuszy SB...

W lipcu 1980 roku Konrad Turzyński dostarczył mi paczkę z pismem „Robotnik”, w którym relacjonowano szczegółowo strajki na Lubelszczyźnie. Zatrzymał go, ale zdołał mi przekazać paczkę. SB wiedziała, że ją mam, ale ja zrobiłem skrytkę w zsywie na śmieci. Przymocowałem w nim haczyk, na którym podwieszałem paczkę. Sąsiedzi wiedzieli, ale byli porządni, więc nikt się nie dowiedział. Esbecy przeszukali mieszkanie, ale nic nie znaleźli, byli wręcz rozczarowani, a „Robotnik” został rozkolportowany.

Robotnik z Gdańska Lech Wałęsa wielkim długopisem podpisuje porozumienie gdańskie. To było wielkie wydarzenie. Dla Pana także.

W Toruniu zakładem, który zainicjował strajk, był Towimor. Andrzej Tyc i Jurek Matyjek z KIK-u byli tam nawet doradcami. Moja obecność mogła wtedy posłużyć propagandzie, bo byłem kojarzony z Komitetem Obrony Robotników, a wiadomo, że KOR był oskarżany przez władzę o dosłownie wszystko. KIK stał się oazą dla tych wszystkich, dla których było za mało miejsca w zarządzie regionu „Solidarności” – dla rolników, toruńskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, niezależnego harcerstwa. Byłem oczywiście w „Solidarności”, działałem w swoim ośrodku badawczym, ale nie miałem wielkich ambicji, działałem raczej wokoło, czasem napisałem coś



TORUŃ-RUBINKOWO, 22 MAJA 1989 ROKU. SPOTKANIE PRZEDWYBORCZE Z ALICJĄ GRZEŚKOWIAK, KANDYDUJĄCĄ DO SENATU.
FOT. REMIGIUSZ STASIAK

do „Wolnego Słowa”... Ciężko pracowaliśmy na to, aby w stanie wojennym nas wszystkich internowano.

Zaprosił Pan do Torunia Lecha Bądkowskiego...

Tak, przyjechał i mówił o samorządności. To było znakomite spotkanie, ja wtedy też przypomniałem sobie, że jestem Kaszubą. To z jego inicjatywy i przy moim współudziale powstał wtedy oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Toruniu. Bardzo się zaangażowałem również w tę działalność.

13 grudnia wprowadzono stan wojenny – ekipa generała Wojciecha Jaruzelskiego zerwała umowę społeczną zawartą 31 sierpnia.

Internowano mnie. Najpierw w Potulicach – miejscu ważnym dla mojej rodziny, bo w czasie wojny część moich bliskich też się tam znalazła, tylko w nieco innym obozie. To było podłe miejsce, było to przecież więzienie, co rusz nas straszili. Szczególnie dla młodych robotników to było bardzo stresujące. Dobiła nas informacja z kopalni „Wujek” – dosłownie wbiła nas w prycze. Mówi się czasem, że byliśmy „rozpięci na pluszowym krzyżu” – było zimno, okna były nieszczelne, a tak zwany kącik higieniczny pozostawiał wiele do życzenia – nikomu nie życzę siedzieć na metalowym kubku. Potem przenieśli nas do Strzebielinka. Nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy. Za Wejherowem transport się zgubił, więc kierowca zapytał miejscowego o drogę, a ten odpowiedział czysto po kaszubsku. Już wiedzieliśmy, gdzie mniej więcej jesteśmy. Dla mnie niezapomniana była chwila, kiedy nas rozładowywano – usłyszałem śpiew innych internowanych już tam przebywających: „O Panie, który jesteś w niebie...”. Tym nas witali, śpiewał między innymi przysły prezydent Lech Kaczyński. Tam już było inaczej, wywalczyliśmy możliwość otwartych cel, organizowaliśmy odczyty. Ciężka była świadomość, że w pewnym momencie gorzej od nas miały nasze rodziny – nami interesował się Kościół katolicki, pomagał nam. Wśród internowanych była osoba szczególna: historyk sztuki Antoni Szymkowski, który namalował kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z istniejącego tam naściennego obrazka i ta kopia tam została. Ostatni kapelan tego obozu zabrał obraz najpierw do Gdańska, do Wrzeszcza, potem trafił do Inowrocławia. Niedawno Andrzej Drzycimski odkrył, że tam jest. Ostatecznie ten obraz trafił do parafii w Gniewinie – to Matka Boska Strzebielińska.

JAN WYROWIŃSKI urodził się w 1947 roku w Brusach. Studiował na Politechnice Gdańskiej, następnie został pracownikiem naukowym Resortowego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Automatyki Chemoautomatyka w Toruniu. Od lat 70. był także działaczem Klubu Inteligencji Katolickiej w tym mieście. Od strajków sierpniowych w 1980 roku związany był z „Solidarnością”. Internowany w stanie wojennym. W wolnej Polsce rozpoczął karierę polityczną, działając kolejno: w Unii Demokratycznej, Unii Wolności i Platformie Obywatelskiej. Był posłem na Sejm RP (w latach 1989–2001 i 2005–2007), a także senatorem dwóch kadencji (2007–2015). W latach 2011–2015 pełnił godność marszałka Senatu RP. Działaczem kaszubskim jest od wielu lat, po raz drugi jest też prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – był nim już w latach 1994–1998. Jego obecna kadencja trwa od 2019 roku i zakończy się w roku 2022.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych działał Pan dalej, między innymi we Wszechnicy Związkowej – podziemnym systemie kształcenia.

Jeździłem z wykładami o katolikach świeckich, katolickiej nauce społecznej. Działalność związana z samokształceniem spowodowała, że na swej drodze spotkałem profesor Elżbietę Zawacką. Była legendą – jedyną kobietą wśród cichociemnych. To były niezwykle spotkania. Ona uważała, że wysiłek konspiracji niepodległościowej na Pomorzu jest niedoceniany w kraju. Za najważniejszą sprawę uważała udokumentowanie tego, co działo się na Pomorzu w czasie drugiej wojny światowej. Pomagałem jej w tym, to nas zbliżyło. 11 listopada 1986 roku odsłoniłszy wraz z ZKP tablicę upamiętniającą pomorski okręg AK, oczywiście wbrew władzom. To była wielka manifestacja patriotyczna. Pomógł nam ksiądz Nowakowski, który zgodził się na zamontowanie tablicy w kościele Najświętszej Marii Panny w Toruniu.

Był też epizod z Radiem Solidarność.

Byłem w grupie kierowanej przez Staszka Śmigła, która uprzykrzała życie władzom przez kilka miesięcy poprzez audycje Radia Solidarność. W moim mieszkaniu na dziesiątym piętrze – ku utrapieniu sąsiadów, bo tracili obraz w telewizji – robiliśmy próby, dzięki którym właściwe audycje były przeprowadzane tak, jak chcieliśmy.

Nadszedł czas zmian związanych z Okrągłym Stołem i jego najważniejszą konsekwencją: wyborami czerwcowymi.

Dowiedziałem się z ust Antoniego Stawikowskiego, przewodniczącego toruńskich struktur „Solidarności”, że jestem kandydatem KO; zapytał, czy zgodzę się wziąć udział w wyborach czerwcowych. Zgodziłem się i zostałem wybrany. Okres kampanii wyborczej był niezapomniany: dziesiątki spotkań, które pamiętam do dziś, ludzie stoją po twojej stronie, czekają, co powiesz. Wtedy też odżyła tak hołubiona przez Lecha Bądkowskiego kwestia samorządności, która była i jest mi bardzo bliska. Nieustannie o tym mówiłem, potem zaangażowałem się w działania legislacyjne w tej materii. Współtworzyłem fundamenty nowego demokratycznego państwa.

Dziękuję za rozmowę.

PRZYPISY DNIA

W lipcu 1981 roku, niemal rok po podpisaniu porozumień gdańskich między przedstawicielami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku z Lechem Wałęsą na czele a Komisją Rządową z Mieczysławem Jagielskim, w „Pomeranii” ukazały się wszystkie teksty, które Lech Bądkowski opublikował od sierpnia 1980 roku do końca kwietnia 1981 roku. Zdecydowana większość opublikowana była wcześniej w piśmie „Samorządność” – dodatku do „Dziennika Bałtyckiego”. Pośród opublikowanych w „Pomeranii” tekstów znalazły się także „Przypisy dnia” – fragmenty zapisów robionych przez Lecha Bądkowskiego na żywo podczas sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, które dzisiaj są bezcennym świadectwem wydarzeń sprzed 40 lat.

Poniżej publikujemy niewielki fragment tychże zapisów, zachęcając jednocześnie do sięgnięcia po archiwalny numer „Pomeranii”, aby zapoznać się z całością.

W tym miejscu warto również przywołać fragment wypowiedzi Wojciecha Kiedrowskiego, ówczesnego redaktora naczelnego „Pomeranii”, który w „Słowie od redaktora”, zatytułowanym „W pierwszą rocznicę”, zawarł bardzo ważne przesłanie, aktualne również dzisiaj:

„Wiedzieliśmy, że rodzące się NOWE wymagać będzie odwagi, trudu, wytrwałości i że jednocześnie napotka wielorakie sprzeciwy, że uruchomione zostaną różne hamulce i że siły skostniałe, nie czujące rytmu i pragnień narodu, będą stawiały opór. Wiedzieliśmy, że ODNOWA społeczeństwa i państwa nie będzie łatwa (...).

W sierpniu ub. roku rozwój wypadków był niewiadomą. Dzisiaj, gdy piszę te słowa w połowie czerwca, bogatszy w doświadczenia i wydarzenia niemal 10 posierpniowych miesięcy, rozwój wypadków równie wiele ma niewiadomych. Pozostaje świadomość: NIE MA ODWROTU. Pozostaje przekonanie, iż dalej ROZWAŻNIE I SOLIDARNIE budować musimy naszą rzeczywistość. Jak nigdy przed-



tem jestem przekonany, że w kraju, w którym gospodarka sięgnęła dna kryzysu, który oddziaływać zaczyna na inne kraje, reforma gospodarcza nie może być oddzielona od politycznej i że nie może ona być wyłącznie sprawą władzy. Czynić musimy wszystko, aby obecna ODNOWA nie była epizodem w naszej historii. Alternatywa jest zbyt tragiczna (...).

REDAKCJA

14 sierpnia (czwartek) '80. Dziś zastrajkowali robotnicy Stoczni Gdańskiej, już od rana. Obok żądań ekonomicznych postawili też polityczne: zbudowania dawno obiecanego pomnika ku czci poległych w grudniu 1970 r., na miejscu pierwszych ofiar przy bramie stoczni – gdzie obecnie buduje się sklep – i przywrócenie do pracy robotników stoczniowych represyjnie zwolnionych, wśród nich suwnicowej Anny Walentyłowicz, działaczki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Wyłoniono 20-osobowy komitet strajkowy. Władza jakoby zwróciła się do stoczniowców o odroczenie strajku – chyba dla zyskania czasu na pertraktacje i rozmycie akcji strajkowej.

Na poniedziałek 18 bm. zapowiedziany jest jakoby strajk powszechny, jedni mówią, że w Gdańsku (Trójmieście), inni że w całej Polsce.

Powiedziano mi, że dziś w dzienniku telewizyjnym (nie oglądałem go) podano wiadomość o strajku stoczniowym (przerwie w pracy) w Gdańsku i komu-

nikacyjnym w Warszawie. Koniec blokady informacyjnej? Na pewno nie, bez wątpienia informacja będzie w możliwie największym stopniu ograniczana, ale jest to wielki wyłom, który może się okazać wyłomem potężnym. Zobaczymy, co jutro będzie w gdańskiej prasie.

15 sierpnia (piątek) '80. Dziś od rana strajk komunikacji miejskiej, tramwajów i autobusów. Niejasna dla mnie sytuacja elektrycznej kolei miejskiej. Brak chleba, zapewne z braku dowozu mąki do piekarń. Przed sklepami z pieczywem wielkie ogony czekających na dostawę.

Dziś w „Dzienniku Bałtyckim” i „Głosie Wybrzeża” jednobrzmiące noty niepodpisane pt. „Zakłócenia w rytmie pracy”, gdzie mowa, że takie „przerwy” wystąpiły także „na wydziałach Stoczni Gdańskiej”, i komentarz, że „napawają troską, utrudniają bowiem i tak już niełatwą sytuację gospodarczą” itd., że „forum dyskusji o usprawnieniach w gospodarce (...) powinny stanowić i w wielu zakładach stanowią zebrania kolektywów

pracowniczych KSR, zebrania organizacji partyjnych”
Pouczenia kretyńskie.

Między 13 i 14 byłem przy Stoczni Gdańskiej pod bramą nr 1 (Lisia Grobla) i nr 2 (Doki). Pod tą drugą spotkałem dziennikarza Edmunda Szczesiaka. Tłum strajkujących robotników za bramami, a od strony miasta – przechodniów. Podawano paczki z żywnością. Nigdzie ani jednego policjanta czy wozu policyjnego. Przy bramach straż robotnicza z czerwonymi opaskami na lewym ramieniu. Na sztachetach wiązanki kwiatów, przy bramie chorągiew biało-czerwona. Co chwila przez głośniki podawano wewnętrzne komunikaty. M. in. przypomniano, że stocznię mogą opuszczać tylko kobiety.

Atmosfera zupełnie swobodna, a przy tym ład i spokój zachowane. Krążą wieści, że władza – w osobie dyrektora naczelnego Stoczni Gdańskiej Klemensa Gniecha – zgodziła się na część żądań, więc podwyżkę płac jakoby o 1200 zł (żądania są wyższe i obejmują zwiększenie dodatków rodzinnych do poziomu policji i bezpieczeństwa), powrót do pracy robotników zwolnionych z przyczyn politycznych od 1976 r., budowę pomnika poległych stoczniowców w grudniu '70. Strajkujący jakoby domagają się przyjazdu kogoś spośród naczelnych władz partii. Pogłoski, że ma przyjechać Gierek, w co nie wierzę. Także pogłoski o strajku powszechnym 18 bm., bez precyzacji: w Gdańsku, w Trójmieście, czy w Polsce.

W południowym dzienniku radiowym warszawskim podano o powrocie Gierka z urlopu w Związku Radzieckim. Nic o sytuacji wewnętrznej.

O 18 w kościele NM Panny msza z okazji Wniebowzięcia NM Panny. Kazanie wygłosił ordynariusz gdański Lech Kaczmarek, religijno-dewocyjne, ani słowa o 60. rocznicy zwycięstwa pod Warszawą i o sytuacji w mieście i w Polsce. Zresztą w kościele dużo wolnego miejsca mimo pompy liturgicznej; osoba biskupa Kaczmarka nie przyciąga niczyjej uwagi (...).

O północy słuchałem jeszcze ostatnich wiadomości W.E. i o 1.00 BBC world service (23.00 GMT). Londyn na pierwszym miejscu podał depeszę z Polski, wysuwając na czoło strajk gdańskich stoczniowców. Według oceny warszawskiego korespondenta (BBC albo Reutersa, nie pochwyciłem) „na wybrzeżu bałtyckim Polski” strajkuje około 50.000 ludzi. Relacjonuje też przemówienie Babiucha. (Nazwisko speaker wymawiał całkiem poprawnie, tylko z akcentem na drugiej głosce). Z przemówienia uwypuklono brak obietnic szybkiej poprawy, utrzymanie cen i „nadzieje przyjaciół Polski”, że Polacy sami rozwiążą swoje problemy (...).

17 sierpnia (niedziela) '80 Godz. 8.10. Właśnie słuchałem dziennika BBC (world service). Na pierwszym miejscu podali, że wiadomości o sytuacji w Gdańsku, Gdyni i Sopocie są pogmatwane (confusing) i sprzeczne, ale ogólnie różne strajki trwają i życie w Trójmieście jest bardzo utrudnione. Podobno w Stoczni Gdańskiej strajk wczoraj przerwano na cztery godziny, po czym go podjęto. Po dzienniku były komentarze, znów na pierwszym miejscu ich kore-

spodenta w Warszawie, który poszerzał te informacje i mówił o komunikacyjnej blokadzie Gdańska.

Istotnie, jak podkreśla W.E., Polska i obecnie zwłaszcza Gdańsk znajdują się na czele uwagi w Europie.

Za chwilę wychodzę pod Stocznnię Gdańską (...).

19 sierpnia (wtorek) '80 (...) Powstała inicjatywa zwołania zebrania Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich dla zajęcia stanowiska wobec wydarzeń. Od 10.20 spotkanie na Długiej. Są: Stach Załuski, Wojciech Kiedrowski, Szczepan Lewna, S. i S.K., Majka oraz z Warszawy (przebywający na wypoczynku w Sopocie) Wiktor Woroszyński i Julian Strykowski (...).

20 sierpnia (środa) '80 Gazety są, ale w ograniczonej ilości, część kiosków ich nie otrzymuje; albo jeszcze zmniejszony nakład, albo brak transportu.

Podobno strajk w Instytucie Maszyn Przepływowych PAN i jakieś oświadczenie pracowników naukowych i administracyjnych.

Prałat ks. Hilary Jastak od Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni odprawił w niedzielę mszę dla strajkujących stoczniowców gdyńskich, bardzo uroczystą (...).

21 sierpnia (czwartek) '80 Godz. 6.45. Od wczoraj chmurno i po południu trochę padał deszcz. Dziś rano znów chmurny. Dla strajkujących jest to bardzo niekorzystne, rośnie zmęczenie fizyczne i zwłaszcza psychiczne. Ja też zaczynam odczuwać zmęczenie z powodu niedospania.

W nocy wiadomości radiowe ze świata. Oświadczenia polityków, bardzo powściągliwe; prawdopodobnie ze strony Zachodu czynione są naciski kanałami dyplomatycznymi na władzę PRL i ZSRR o maksymalny umiar. Podobno władze NRD i Czechosłowacji z kolei naciskają na władzę PRL o zdecydowane działanie przeciw strajkującym, z obawy przed wpływem na ich społeczeństwa.

Strajki w Starogardzie, Tczewie, Kartuzach, Pucku. Co w Nowej Hucie? (...).

22 sierpnia (piątek) '80 Godz. 10.45, Targ Rybny. Wczoraj, przygotowawszy ostatecznie projekt oświadczenia grona literatów, poszedłem na spotkanie w naszym klubie przy Mariackiej. (Zapomniałem odnotować, że poprzedniego dnia w siedem osób omówiliśmy projekt.) Większość obecnych poparła projekt. Byli też przeciwni. Jacek Kotlica powiedział, że pisarze nigdy nie zabierali głosu w konkretnych sprawach politycznych; jest przeciw nowym związkom zawodowym; niektóre twierdzenia oświadczenia przeczą sobie; ten dokument nie uspokoi strajkujących, lecz rozdrażni. Edmund Kosiarz utrzymywał, że postulaty strajkujących nie są przez nich wysuwane, lecz przez innych ludzi, również przybyłych spoza Wybrzeża, pod oświadczeniem nie podpisze się, bo ono dzieli, a nie łączy. Podobnie mówił Lesław Furmaga. Wszyscy trzej partyjni.

Stach Dąbrowski, który wiele myśli włożył w projekt, i ja odeszliśmy, aby nadać mu ostateczne brzmienie. Podpisali się pod nim tego dnia (w kolejności):

Lech Bądkowski, Stanisław Załuski, Stanisław Dąbrowski, Zbigniew Jankowski, Mieczysław Czychowski, Kazimierz Nowosielski, Mirosław Stecewicz, Bolesław Fac, Zbigniew Szymański, Teresa Ferenc, Zbigniew Żakiewicz, Maria Boduszyńska-Borowikowa oraz z Koła Młodych: Bożena Ptak, Grzegorz Boros, Stanisław Rosiek, Władysław Zawistowski, Zbigniew Joachimiak, Marek Bieńkowski, Andrzej Dorniak, Marian Terlecki, Stanisław Esden-Tempski, Maciej Kramski, A. Jurewicz, W. Chyliński, L. Kopeć, Andrzej Grzyb, J.H. Kamrowski, K. Kasprzak, L. Topp, S. Chazbijewicz (...).

Przez bramę główną i do sali konferencyjnej dostaliśmy się bez przepustek, tylko na legitymacje ZLP. W sali konferencyjnej, gdzie obradowały setki delegatów, od razu poproszono nas na podium i Lech Wałęsa, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, podał mi mikrofon, abym odczytał nasze oświadczenie.

Było ono kilkakrotnie przerywane oklaskami, po odczytaniu delegaci urządzili owację i odśpiewali „Sto lat” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wałęsa zaproponował dokooptowanie mnie do Prezydium MKS, jako przedstawiciela literatów. Zostało to przyjęte przez aklamację.

Tak gorące i spontaniczne powitanie naszej grupy było dla nas, a w każdym razie dla mnie, pięknym zaskoczeniem (...).

23 sierpnia (sobota) '80 Wobec faktów zatrzymań na mieście noc z wczoraj na dziś spędziłem w Stoczni Gdańskiej, spałem w sumie około godziny w noclegowni tamtejszej straży pożarnej. Po 6.00 wyszedłem do siebie na Targ Rybny ogolić się, wykapać, zmienić bieliznę. Dużo osób, zwłaszcza młodych działaczy ośrodków niezależnych, nocuje w stoczni.

Godz. 9.50. Otwarcie plenum delegatów MKS, przewodniczy Lech Wałęsa. Operatorzy telewizyjni i filmowi, fotoreporterzy, dziennikarze, tłum. Nadal wpływają pieniądze. Wczoraj było ok. 700 000 zł.

Godz. 10.20. Prezydium zbiera się w małej sali, którą od sali delegatów oddziela hall. (...)

24 sierpnia (niedziela) '80. Godz. 18.40

Zebrań Prezydium MKS i Komisji Ekspertów, współprzewodniczą Tadeusz Mazowiecki i Lech Bądkowski. Komisja Ekspertów zajęła się pkt. 1 listy żądań, tj. utworzeniem wolnych związków zawodowych. Komisja proponuje przyjęcie nazwy „Samorządne Związki Zawodowe”, aby było to do przyjęcia dla władzy. (Dostają gęziej skórki od słowa „wolne”). Po strajku MKS przekształca się w Międzyzakładowy Komitet Założycielski Samorządnych Związków Zawodowych. Do kodeksu pracy powinien być wprowadzony paragraf, który będzie wyraźnie mówił o prawie do strajku i jego warunkowaniach. W stosunku do uczestników obecnych strajków nie mogą być zastosowane paragrafy kodeksu pracy, na których podstawie władza mogłaby podjąć próbę represjonowania robotników – tę sprawę należy wyraźnie postawić przed zakończeniem rozmów likwidujących obecny strajk.

Zapytałem Mazowieckiego, do kiedy możemy liczyć na ich tu obecność i pomoc. (Niepokoiłem się, co będzie, jeśli wkrótce wyjadą; wnosili oni ład i rozwagę, i tym samym zwiększali siłę MKS). Mazowiecki spokojnym, jak zawsze, głosem powiedział: „Będziemy wam towarzyszyli do końca”. Prezydium przyjęło to oświadczenie gorącymi oklaskami (...).

31 sierpnia (niedziela) '80. Godz. 11.10

V sesja rozmów Komisji Rządowej i Prezydium MKS

Najpierw szła fotoreporterów i operatorów filmowych.

Potem dość długo rozmowy „poboczne” o ostatnich niedopiętych sprawach. Dzieje się to w sali Prezydium.

Początek godz. 11.30.

Wałęsa – mamy nadzieję, że teraz już sprawy zostaną wcześniej załatwione. Co do zatrzymań i aresztowań (sankcji prokuratorskich) – chodzi o wyjaśnienie wicepremiera, podpisanie dalszych punktów nastąpi potem.

Jagielski – dotrzymał obietnicy i wrócił do Gdańska wczoraj o 19.30. Ostateczne podpisanie porozumienia (protokołu) nastąpiłoby po południu.

Czytanie punktów. B. Lis czyta p. 3.

Jagielski – „zgoda, podpisuję ten punkt”.

Czyta p. 4.

Jagielski – „w duchu rozumienia podpisuję ten punkt”.

Wraca sprawa zatrzymań i aresztowań.

Jagielski – do tej sprawy ustosunkuje się na końcu.

Podnosimy sprawę ogłoszenia tekstu porozumienia w środkach masowego przekazu i obstajemy przy sprawie aresztowanych.

Jagielski – aresztowania są sprawą Generalnego Prokuratora. Dziś jedzie do Warszawy i rzecz przedstawi w duchu rozumienia.

Alina Pienkowska – w imieniu Stoczni Gdańskiej domaga się uwolnienia aresztowanych, którzy pomagali robotnikom w 1976 r.

Andrzej Gwiazda – to samo.

Podpisywanie wszystkich punktów do godz. 12.30. Przed nami jeszcze podpisanie dokumentu końcowego. Przerwa na dokończenie przepisywania tekstów.

Krąży gorączkowo ze wspólnym komunikatem prasowym, wreszcie go uzgadniamy w formie znacznie zwiększonej od proponowanej przez rzecznika rządowego.

Godz. 16.20. W sali Prezydium

Wałęsa – żeby Jagielski ustosunkował się do sprawy zwolnienia aresztantów.

Jagielski oświadcza – 1. nikt za udział w strajku i pomoc w jego prowadzeniu nie będzie karany; 2. władze prokuratorskie zwolnią wszystkich aresztantów (politycznych) do godz. 12.00 dnia 1 września 1980 r.

Oklaski. Przechodzimy do wielkiej sali delegatów. Przemówienia Jagielskiego i Wałęsy; ten ostatni: „Polacy, jak chcą, mogą się zawsze porozumieć”. Apel Wałęsy – wracamy do pracy 1 września.

Ostatni akt gdańskiego dramatu znany jest z prasy, radia i telewizji (...).

KONIEC. Zapiska: „jestem jak przekłuty balon”.



WRĘCZENIE ODZNAKI PIECZĘCI ŚWIĘTOPEŁKA WIELKIEGO. NA ZDJĘCIU LECH BĄDKOWSKI I WOJCIECH KIEDROWSKI. FOT. ARCHIWUM WK

WSPOMNIENIE

RENATY KIEDROWSKIEJ O LECHU BĄDKOWSKIM

Jednym z najbliższych współpracowników Lecha Bądkowskiego w społeczności kaszubskiej był Wojciech Kiedrowski – wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „Pomerania”, wydawca i działacz kaszubsko-pomorski, który odszedł do wieczności w 2011 roku. Przez wiele lat w działalności kaszubskiej wspierała go małżonka – Renata Kiedrowska. W roku 100. rocznicy urodzin Lecha Bądkowskiego spotykamy się w jej kartuskim domu.

Pamiętasz swoje pierwsze spotkanie z Lechem?

Tak, było to w sierpniu 1960 roku we Wdzydzach Kiszewskich i wiązało się urodzinami poety Zbigniewa Szymańskiego. Był to początek znajomości z moim, jak się później okazało, przyszłym mężem Wojciechem Kiedrowskim, który od kilku lat był mocno związany ze społecznością Zrzeszenia Kaszubskiego. Poznaliśmy się miesiąc wcześniej na zjeździe koleżeńskim z okazji rocznicy Liceum Ogólnokształcącego im. Hieronima Derdowskiego w Kartuzach i niedługo potem Wojtek postanowił przedstawić mnie swoim znajomym i zaprosił na wycieczkę do Wdzydz. Jechaliśmy tam po pracy w sobotę – pociągiem do Gołunia, a później piechotą, polnymi drogami do Wdzydz Kiszewskich. Podczas drogi Wojtek opowiadał mi o swoich znajomych, których miałam już niebawem poznać: o Leszku Bądkowskim, autorce książki „Wyspa”, której wówczas jeszcze nie znałam – Róży Ostrowskiej, wdzydzance Aneczce Ostrowskiej, literatach: Franciszku Fenikowskim, Zbyszku Szymańskim i małżeństwie Faców. Ponieważ w chacie u Aneczki Ostrowskiej nie było już miejsca, zaproponowano nam nocleg w pobliskim domu pani Turzyńskiej. Wieczorem, „dobrze zaopatrzeni”, popłynęliśmy

kajakami do Gołunia, gdzie w leśniczówce czekał już na nas ze swą rodziną Zbyszek Szymański. Odbyło się tam niezwykle przyjęcie, przy świecach, bo była to wówczas jeszcze wieś niezelektryfikowana. Właśnie wtedy poznałam dużo starszego Leszka, który był z pewnością ważną postacią, wiodącą prym w tym towarzystwie. To, co zachowało mi się w pamięci z tego przyjęcia, to z pewnością duża ilość alkoholu, w szczególności dla młodej kobiety, która wcześniej spożywała go okazjonalnie i w małych ilościach. Żeby dotrzymać kroku reszcie gości, musiałam trochę oszukiwać. Na tej imprezie wkupiłam się w nowo poznane towarzystwo, które stwierdziło, że Wojtek ma fajną, równą dziewczynę, która umie wypić! Takie były czasy PRL-u. Później z Leszkiem spotykaliśmy się wielokrotnie, ale najbardziej zachowało mi się w głowie moje wesele w Kartuzach, w rodzinnym domu przy ulicy Kościuszki 6, które odbyło się 14 stycznia 1961 roku. Oczywiście zaprosiliśmy także Leszka, który troszkę spóźnił się do Kartuz. Pamiętam, że zachwycił się jedną z weselnych potraw – olbrzymim, faszzerowanym, pięknie przystrojonym szczupakiem. Przypominam sobie także długie rozmowy mojego męża z Leszkiem podczas uroczystości weselnej. Do dziś w naszym

mieszkańcu jest ślubny prezent, który ofiarował nam Leszek – dwa piękne, dość stare srebrne kieliszki, a na każdym z nich nasze wygrawerowane imiona z datą ślubu – 14.01.1961.

Podobny ślubny prezent otrzymaliśmy z moją małżonką od ciebie...

To już chyba taki rodzaj Leszkowej tradycji. Ze spotkań z nim w kolejnych latach pamiętam szczególnie te w Łączyńskiej Hucie, na Paszku, wspólnie z Izabellą Trojanowską i rodziną Lewnów, sylwestry i wiele innych radosnych, dobrych chwil naszego życia. Szczególnie piękna była zabawa sylwestrowa na przełomie 1968 i 1969 roku i wiele zimowych wyjazdów ze śpiewami i tańcami w tym szarym czasie PRL-u. Pamiętam witających nas na progu odświętnie ubranych państwa Helenę i Józefa Lewnów. To było inne życie, więzy pomiędzy ludźmi były chyba mocniejsze, więcej czasu spędzano razem. Okres PRL-u nie był wyłącznie czasem protestów i opozycji antykomunistycznej, to także nasza młodość, wspaniałe kontakty ze znajomymi i cieszenie się życiem. Do Łączyńskiej Huty najpierw jeździliśmy pod namiot, a później mieliśmy już swoje miejsce z niewielkim domkiem. Z gdańskich spotkań towarzyskich naszego kaszubskiego grona pamiętam wiele uroczystości imieninowych u Izabelli Trojanowskiej, tak zwane Izobary, na których bywał Leszek. Przywołuję w pamięci także jego korespondencję z podróży literackich przesyłaną z różnych odległych części świata.

Dziś wiele osób odwołuje się do idei Lecha Bądkowskiego, ukazując go jako postać niemal pomnikową. Ty znałeś go osobiście, wspólnie z mężem Wojciechem spędzaliście razem wiele czasu. Jak go wspominasz?

Jako dobrego znajomego, ciepłego i serdecznego człowieka szukającego dialogu z każdym bliźnim. Z pewnością nie był postacią pomnikową, a człowiekiem z krwi i kości. Leszek nie lubił zbędnego patosu i pustosłowia. Był niezwykle inteligentny, często to można było odczuć w jego zręcznym dowcipie. Pamiętam pewną wizytę Lecha wspólnie z Frankiem Fenikowskim u nordowego pisarza Augustyna Necla, któremu obaj pomagali w twórczości i promocji jego dzieł. Przechodząc przez

podwórko, Leszek zauważył biegającą niewielką świnkę, spojrzął na nią i wypalił do gospodarza: A co ona tu jeszcze robi? Gdy trójka literatów wróciła z długiej wyprawy pod rozewską latarnię, na stołach czekały już potrawy z tej właśnie świnki. Z początków mojej znajomości z Leszkiem pamiętam jego długie rozmowy z moją mamą, która świetnie znała język kaszubski, w tym jego wiele dialektów. Opanowała je przez wiele lat pracy jako fryzjerka, mając klientki z różnych części Kaszub. Dla Lecha było to bardzo ciekawe, był to jego czas pracy nad tłumaczeniem kaszubskiej powieści „Żęc i przigòdë Remùsa”.

Jaka była relacja twojego męża Wojciecha z Lechem? Dzieliła ich prawie dwudziestoletnia różnica wieku.

To była bardzo silna więź przyjacielska, Wojtek traktował Lecha jak mentora, często radził się w wielu sprawach związanych z „Pomeranią”, kontaktach z cenzurą i innych. Leszek był z pewnością antykomunistą, ale jednocześnie uważał, że z władzą należy rozmawiać. Według niego bojkot nie był receptą na pokonanie tego systemu. Zastanawiam się, czy w obecnych czasach bardzo mocno zmieniającego się świata byłby dalej tego samego zdania.

Jak wspominasz ostatnie lata życia Lecha?

Kojarzą mi się z początkami gdańskiego Hospicjum imienia Księdza Eugeniusza Dutkiewicza. Z tego ostatniego, dość ciężkiego czasu dla Leszka pamiętam profesora Joannę Pensonową i dziennikarzy „Samorządności”. Było z pewnością wielu innych. Każdy starał się pomóc w miarę swoich możliwości. Moją działką jako córki fryzjerów było strzyżenie Leszka. Pamiętam, że był bardzo słaby. Wojtek odwiedzał go często. Ważnym wydarzeniem w tamtym czasie było wręczenie odznaki Pieczęci Świętopelka Wielkiego klasy złotej w domu laureata przy ulicy Długiej. Są dość znane zdjęcia z tego wydarzenia – są na nich: Lech, Wojtek, Izabella Trojanowska, Maria Kowalewska i Józek Borzyszkowski. W 1984 roku odbył się pogrzeb Leszka, na którym Wojtek ze względu na stan zdrowia nie mógł być. Pamiętam, że na tym pogrzebie byłam wspólnie z Ryszardem Ciemińskim.

Po śmierci przyjaciela pewną ideą Wojciecha i waszych wydawnictw – Kara Remusa, Arkun



ŚLUBNY PREZENT OD LECHA BĄDKOWSKIEGO. FOT. ANDRZEJ BUSLER

i Czec – było wznowienie większości dzieł Bądkowskiego.

Tak, myślę, że tutaj mocno widać ich przyjacielską relację i więź. W tym dziele uczestniczyła też córka Leszka – Sławina. Wydaliśmy sporo dzieł publicystycznych, historycznych, wspomnień wojennych, korespondencji, dramatów i opowiadań. Ulubioną książką Wojtka była „Pieśń o miłosnym wieńcu”.

Wojciech, który nie był osobą nadmiernie okazującą uczucia, wspominał Lecha Bądkowskiego niejednokrotnie z dużym wzruszeniem, także wiele lat po śmierci przyjaciela. Nie przypominam sobie, aby działo się to w odniesieniu do innych osób. Z zachowanej korespondencji obu przyjaciół znajdujemy wiele razy potwierdzenie tego stanu. Odnosząc się do historii ruchu kaszubsko-pomorskiego, Bądkowskiego lokował obok Floriana Ceynowy i Aleksandra Majkowskiego. Wspominał o nim jako o głównym ideologu tego ruchu drugiej połowy XX wieku.

Tak było. Powtórzę: to była głęboka przyjaźń i wspólne działanie na niwie kaszubsko-pomorskiej.

Czy poza pamięcią zachowaliście jakieś przedmioty po Lechu?

Wspomniany wcześniej prezent ślubny, wiele zdjęć, książki z wpisami Leszka. Jego korespondencję z różnymi osobami z naszego kręgu przekazałam córce Sławinie. Być może kiedyś znajdą się w jakiejś publikacji, ale kto dziś jeszcze czyta i pisze listy?

Dziękuję za rozmowę i wspomnienia.

Z RENATĄ KIEDROWSKĄ
ROZMAWIAŁ ANDRZEJ BUSLER

Książka o pisarzu, społeczniku, polityku i żołnierzu



„Lech Bądkowski jakiego znaliśmy. Lech Bądkowski o sobie” – to jedyna w swoim rodzaju publikacja o żyjącym w latach 1920–1984 prekursorze myśli samorządowej w Polsce; rzeczniku prasowym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i sygnatariuszu porozumień sierpniowych; bohaterze kampanii wrześniowej oraz norweskiej, zaprzysiężonym cichociemnym, który za wojenne zasługi został odznaczony orderem Virtuti Militari.

Publikacja jest dyptykiem. Składa się z 42 wspomnień, z których znaczna część była publikowana na łamach „Pomeranii”, oraz wywiadu rzeki z 1983 roku. Rozmowę z Lechem Bądkowskim przeprowadzili wówczas Maria Mrozińska i Grzegorz Fortuna, a materiał ten jest po raz pierwszy prezentowany w całości.

Z książki wyłania się obraz człowieka niepospolitego, wiernego swoim ideałom, jednocześnie zaś stawiającego na dialog z ludźmi o odmiennych poglądach. Przyjaciela i opiekuna młodych, niespokojnego ducha aktywnego na polu społecznym, politycznym i kulturalnym. Pomorzanie, który swoje doświadczenia regionalne potrafił zaszczyć na gruncie ogólnokrajowym.

Życiowa droga Bądkowskiego była wyjątkowo kręta, pełna wzlotów i upadków, zmagania z wrogiem wojennym i peerelowskim systemem. Oraz z samym sobą. Ujęto ją w formie książki, której lektura jest wartka, fascynująca, a przede wszystkim inspirująca. Pokazuje ona tytułowego bohatera nie tylko z perspektywy oficjalnej czy zawodowej, lecz przede wszystkim prywatnej. Z tego też względu nie brakuje tu humoru oraz barwnych anegdot.

Publikacja powstała z okazji Roku Lecha Bądkowskiego, ogłoszonego przez miasto Gdańsk. Jej wydawcami są Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku oraz Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które finansowo w realizacji tego przedsięwzięcia wsparły Urząd Miejski w Gdańsku oraz Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego.

Prapremiera książki „Lech Bądkowski jakiego znaliśmy. Lech Bądkowski o sobie” odbyła się z okazji 40. rocznicy strajków sierpniowych.

Lech Bądkowski jakiego znaliśmy. Lech Bądkowski o sobie, red. Marek Adamkiewicz, Iwona Joć, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny w Gdańsku, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku, Gdańsk 2020, s. 272, ISBN 978-83-62137-67-1 (ZG ZKP), 978-83-89285-26-3 (biblioteka).

NIEZWYKŁA

KAMIENICA

ROZMOWA Z BARTOSZEM HENICZEM, POTOMKIEM
KASZUBSKIEJ RODZINY CIARÓW, WŁAŚCICIELEM
KAMIENICY PRZY UL. MŚCIWOJA W GDYNI.

Przechadzając się wielokrotnie po centrum Gdyni, często miałem przedwojenną kamienicę przy ulicy Mściwoja. To miejsce przywołuje wiele wspomnień rodzinnych i nie tylko – pełno tutaj ciekawych nawiązań do historii. Pierwsze z nich to imię pomorskiego księcia. Przy tej ulicy swe miejsce miała w międzywojniu słynna drukarnia Franciszka Petrymusza, zagrabiona później przez władzę ludową. Tutaj mieściła się w latach powojennych redakcja „Dziennika Bałtyckiego”, w której pracował Lech Bądkowski. Także przy ul. Mściwoja moja rodzina, Polonia Gdańska, miała w II RP siedzibę swojej firmy. Przodkowie nie bez przyczyny ulokowali ją właśnie tutaj – w przedwojennej Gdyni. Czuli się Polakami i stopniowo odchodzili z Wolnego Miasta Gdańska w miarę zwiększającej się dominacji żywiołu faszystowskiego w tym mieście. Dosłownie kilkadziesiąt metrów dalej w stronę ulicy Starowiejskiej jest słynny dom rodziny Skwierczów, zwany popularnie domkiem Abrahama, ostatnie miejsce zamieszkania Antoniego Abrahama.

W 2020 roku los zetknął mnie z właścicielami wspomnianej kamienicy, znajdującej się pod numerem 10 – kaszubską rodziną Ciarów. Stało się to za sprawą Małgorzaty Sokołowskiej – autorki wielu ciekawych publikacji o mieście z morza i marzeń. W jednej z naszych rozmów wspomniałem, że pragnę w tym roku umieścić w centrum Gdyni okolicznościowy baner nawiązujący do rocznicy 1920–2020, czyli powrotu Macierzy na Pomorze. Szukałem właścicieli nieruchomości, którzy udostępniłoby powierzchnię pod ten pomysł. Wówczas spotkaliśmy się z Bartoszem Heniczem, potomkiem rodziny Ciarów, który przystał na moją propozycję. Nie był to wybór przypadkowy – Małgorzata Sokołowska wielokrotnie opisywała ciekawe wojenne losy Ciarów, którzy podczas okupacji niemieckiej angażowali się w działalność konspiracyjną, płacąc za to najwyższą cenę.

I tak 23 czerwca 2020 roku na kamienicy przy Mściwoja 10 został umieszczony piękny baner budzący jednoznaczne skojarzenie z rocznicą 1920–2020. W czerwcowy dzień spotkałem się z właścicielem domu Bartoszem Heniczem, aby zebrać zasłyszane okruciny rodzinnej opowieści. Niezwykła historia, którą poznałem, skłoniła mnie do jej opisanie i podzielenia się z innymi.

Na początku naszej rozmowy chciałbym zapytać o Pańską tożsamość. Kim się Pan czuje?

Zawsze miałem poczucie przynależności do wspólnoty kaszubskiej, chociaż nie znam wystarczająco dobrze historii Kaszub czy języka kaszubskiego. Staram się jednak uzupełniać te braki. W przekazie rodzinnym wątek tożsamości kaszubskiej przewijał się dość często, jesteśmy spokrewnieni ze starymi gdyńskimi rodami o kaszubskich korzeniach. Moja babcia była córką kaszubskich rolników z Pogórza. Poza tym w pamięci przywołuję wieloletnią przyjaźń moich rodziców ze świętej pamięci księdzem prałatem Hilarym Jastakiem, który udzielał im ślubu. Księżda Jastaka, zwanego królem Kaszubów, pamiętam z dzieciństwa z kolęd w naszym domu, często przedłużających się do późnych godzin wieczornych, oraz wyjątkowych uroczystości rodzinnych. Ta przyjaźń, ciekawe rozmowy i opowieści księdza Jastaka nie pozostały bez wpływu na mój światopogląd. Gdybym miał siebie określić, to powiedziałbym, że czuję się lokalnym patriotą o kaszubskich korzeniach. Wśród znajomych mam wielu Kaszubów, szanuję tę historię i kulturę.

Czy pamięć o waszych przodkach – myślę tutaj szczególnie o czasie drugiej wojny światowej – jest obecna w waszej rodzinie?

Przekaz rodzinny ze strony mojej mamy był dość ubogi w informacje o losach wojennych. Po pierwsze, z powodu wieku – mama miała dwa lata, kiedy rozpoczęła się wojna, a pięć lat, kiedy opuściła Gdynię po aresztowaniu jej rodziców przez gestapo za aktywną działalność konspiracyjną. Ja niestety nie miałem szczęścia poznać dziadków – dziadek Marceli zmarł w marcu 1945 roku podczas marszu śmierci, kiedy Niemcy ewakuowali więźniów z KL



Zaręczyny Bronisławy Paczull z Marcelim Ciarą. Na pierwszym planie u dołu ks. Jan Skwiercz. W pierwszym rzędzie od lewej: Władysław Budyn, Zofia Skwierczowa z d. Roszczyńska (żona Augustyna Józefa), NN, Rozalia Budynowa (siostra Jana Grubby), Augustyn Józef Skwiercz. Drugi rząd: w głębi NN, Marian Gołuński i Franciszka Gołuńska, Elżbieta Ficht i jej mąż Jan, Bronisława Paczull (z kwiatami) i jej narzeczony Marceli Ciara, siostra Bronisławy – Elżbieta Sliwińska i jej mąż Teodor, Czesława Grubba z d. Brejska i jej mąż Jan Grubba. Gdynia, 8.12.1933 r. Zbiory rodziny Ciara-Henicz. Foto Elite



Marceli i Bronisława Ciarowie. Zbiory rodziny Ciaro-Henicz.

Stutthof. Babci Bronisławie cudem udało się przeżyć obóz. Oboje trafili tam po wielkiej wyspie konspiracji gdyńskiej w grudniu 1942 roku. Droga powrotna babci na rodzinną ziemię w 1946 roku wiodła przez Szwecję. Zmarła w 1971 roku, kiedy miałem zaledwie rok. Z przekazów rodzinnych wiem, że z powodu traumy spowodowanej pobyt w obozie koncentracyjnym bardzo niechętnie opowiadała o czasie wojennym, a moja mama była za młoda, żeby dociekać historii tych tragicznych wydarzeń. Kilka lat temu zacząłem zgłębiać owiane mgłą dzieje rodzinne, poszukiwać dokumentów, opracowań, wywiadów, książek, zdjęć, przeszukiwać archiwa i uczestniczyć w wykładach i spotkaniach historycznych dotyczących wydarzeń wojennych w Gdyni

BRONISŁAWA CIARA

Panna Bronisława Paczull urodziła się 30 grudnia 1907 r. w Pogórze. Jej rodzicami byli Julianna z d. Skwiercz i rolnik Karol Paczull. Miała ledwie dziewięć lat, gdy została sierotą. Ukończyła Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Wejherowie i do ślubu w 1934 r. pracowała w szkole. Jej mężem został, przybyły z Kociewia, Marceli Ciara – prokurent Komunalnej Kasy Oszczędności (od września 1927 r.), a świadkami byli dyrektor KKO Franciszek Linke i wuj panny młodej Augustyn Józef Skwiercz, właściciel hotelu „Centralny” przy ul. Starowiejskiej 1. Bronisława w wianie otrzymała od swego wuja Augustyna Grubby parcelę przy ul. Mściwoja 10. W 1936 r. małżonkowie postawili na niej cztero-piętrową kamienicę. Obok, na nieodpłatnie użyczonych przez Jana Grubbę gruntach u zbiegu ul. Mściwoja i Zgody, w 1938 r. Komisariat Rządu wykonał pierwszy ogródek jordanowski.

WOJENNA HISTORIA

Stanisława Joanna Kłosińska z domu Rogozińska urodziła się w 1905 r., z zawodu była stenotypist-

oraz w obozie Stutthof. Poznałem wielu ciekawych ludzi, historyków, dziennikarzy i znawców tematu, między innymi Elżbietę Grot, wówczas kierownika działu naukowego Muzeum Stutthof, i Małgorzatę Sokołowską, pasjonatkę i znawczynię historii Gdyni. Jestem wdzięczny, że dzięki nim dotarłem do wielu źródeł i materiałów rozświetlających dzieje naszej rodziny. Pamięć o moich przodkach była i jest u nas bardzo obecna. Dobrym przykładem jest fakt, że mój syn Marcel nosi imię po swoim pradziadku.

Wiele lat nie mogliście mieszkać w rodzinnym domu przy ulicy Mściwoja 10. Jakie były wasze wrażenia, kiedy wróciliście w to miejsce? Gdzie mieszkaliście wcześniej?

Rodzinna kamienica została odebrana mojej rodzinie dwa razy. Pierwszy raz podczas okupacji przez Niemców, drugi – krótko po powrocie babci z obozu koncentracyjnego przez władze powojennej Polski. Nasz dom został zbombardowany podczas największego nalotu brytyjskich lancasterów na Gdynię w grudniu 1944 roku. Wówczas poważnie uszkodzona została jedna czwarta budynku. Po wojnie władze peerelowskie zażądały od babci szybkiej naprawy budynku, w przeciwnym razie zagrożono konfiskatą kamienicy. Babcia była sama, wycieńczona po obozie i praktycznie pozbawiona środków do życia, ale dzięki jej niesamowitej determinacji, pomocy rodziny i przyjaciół udało się wielkim wysiłkiem odbudować dom. Potem

ką po niemieckim liceum, pracowała w Gdyni w norweskim przedsiębiorstwie maklersko-spedycyjnym do zamążpójścia w 1936 r. Mąż Jan Kłosiński był do wojny maklerem okrętowym i spedytorem morskim. Walczył w obronie Pomorza w I Baonie Morskim i przebywał w niewoli przez całą wojnę. Stanisława została biuralistką Zarządu Hotelu i Restauracji – instytucji likwidującej polskie zakłady.

Zaprzyjęta została przez kapitana Józefa Olzewskiego „Andrzeja” w 1941 r. jako łączniczka Komendy Podokręgu Północ-Zachód ZWZ AK. Kontaktowała „Andrzeja”, Lucjana Cyłkowskiego, Adama Feigla, Jana Witta, małżeństwo Marcelego i Bronisławy Ciarów, odbierała leki i materiały opatrunkowe od dr. Wiktora Janusza i dostarczała do Ciarów, u których był punkt sanitarny. Współpracowały z nią siostry Kazimiera i Maria, Wanda Szpręgowa oraz kuzynka Maria Wittowa.

Aresztowana została w mieszkaniu przez gestapo 5 października 1942 r. wraz z „Andrzejem”, matką i siostrami. Przetrzymany w więzieniu gdańskim do początku grudnia 1942 r., została zesłana do KL Stutthof. Trzymana była tam

władza ludowa i tak przejęła naszą kamienicę i wyrzuciła babcię z dwójką małych dzieci na bruk. Wtedy trafiła pod skrzydła swojego kuzyna i przyjaciela rodziny – Jana Skwiercza. Mój dziadek Marceli i Jan Skwiercz umówili się zawczasu, że jeżeli którykolwiek z nich będzie miał kłopoty lub nie przeżyje wojny, wówczas ten drugi, pozostający przy życiu, zaopiekuje się osieroconą rodziną. Babcia kilka lat przemieszkała razem z dziećmi – moją mamą i wujkiem – w jednym pokoju przy ulicy Starowiejskiej 37. Natomiast moi rodzice ze mną i moim bratem mieszkali początkowo przy ulicy Władysława IV 21, a od 1971 roku przy Świętojańskiej 2, koło placu Kaszubskiego. Dopiero w 1988 roku udało się nam odzyskać nasz dom – zdezastowany, zaniedbany, nieremontowany przez lata, zamieszkały przez patologię i komunalnych najemców. Pamiętam wielką radość i wręcz niedowierzenie, gdy po wielkich bojach udało mi się wygospodarować pierwsze mieszkanie – malutką kawalerkę o powierzchni dwudziestu trzech metrów kwadratowych. Od tamtego czasu praktycznie bez przerwy coś remontujemy. Stary dom to studnia bez dna...

Czy Mściwoja 10 to tylko adres, czy coś więcej?

Dla mnie to zdecydowanie więcej. To część historii mojej rodziny, której odkrywaniu w pewien sposób się poświęciłem. To właśnie nasz dom był zapalnikiem do intensywnych poszukiwań własnej historii i tożsamości.

do 25 kwietnia 1945 r., tj. do czasu ewakuacji więźniów barką na Rugię. W czasie postoju barki w porcie Lauterbach udało się jej zbiec.

Aresztowany razem z „Andrzejem” wujek Stanisławy Kłosińskiej, Jan Kwiatkowski, przedwojenny poseł z ramienia Stronnictwa Narodowego, zginął w KL Stutthof.

Józef Olszewski „Andrzej” zdążył przed zakupem w kajdany zażyć truciznę i zmarł tego samego dnia w areszcie. Miał 33 lata. Był cioteczynym bratem Marii Wittek, szefowej Wojskowej Służby Kobiet Komendy Głównej ZWZ, która w Gdyni jest patronką jednej z ulic.

Stanisława Kłosińska zmarła w 1996 r., spoczęła na Cmentarzu Witomińskim.

MAŁŻEŃSTWO BRONISŁAWY I MARCELEGO CIARÓW

Stałym gdyńskim punktem kontaktowym „Andrzeja” z jego kilku podkomendnymi z terenu było mieszkanie państwa Ciarów w ich własnej kamienicy przy ul. Mściwoja 10, z racji dozorstwa domu. Nie mogę pominąć faktu, że szlachetność, ofiarność i absolutną bezinteresow-



Bronisława Ciara z córeczką Marysią i synkiem Jasiem. Zbiory rodziny Ciara-Henicz.

Kamienica wpisuje się architektonicznie w styl gdyńskiego modernizmu. Proszę podać trochę szczegółów dotyczących tego międzywojennego budynku.

Projekt architektoniczny został wykonany przez Zbigniewa Kupca. Był to jeden z pierwszych projektów jego biura architektonicznego powstałego w 1935 roku. Budowę rozpoczęto w 1935 roku, a zakończono odbiorem budynku w 1936 roku. Dom od początku był siedzibą wielu firm: słynnego Wedla, komórki ad-

ność tej rodziny „Andrzej” przy każdej okazji podkreślał – relacjonowała po latach łączniczka Stanisława Kłosińska.

Nauczycielka Bronisława Ciara w momencie wybuchu wojny miała 32 lata, Marceli, urzędnik bankowy, był siedem lat starszy. Mimo dwójki małych dzieci, do konspiracji wstąpili razem, Bronisława „Dolina” była też kolporterką podziemnego pisma „Polska żyje”. Aresztowano ich na skutek wsypy w październiku 1942 r.

Marceli zmarł na tyfus podczas Marszu Śmierci 16 marca 1945 r. w okolicy Lęborka – miał 45 lat. W 1946 r. ekshumowano jego szczątki na Cmentarz Witomiński.

Bronisława Ciara obóz przeżyła, dostała się na leczenie do Szwecji przez Szwedzki Czerwony Krzyż, wróciła do kraju. Pracowała jako urzędniczka, ale w PRL nie miała prawa mieszkać we własnym domu. Zmarła w 1971 r., pochowana jest razem z mężem.

Tekst pochodzi z książki Małgorzaty Sokółowskiej „Kobiety Gdyni. Ciche bohaterki” wydanej w 2019 roku.



Maszynownia przedwojennej windy. Fot. Andrzej Busler



Kamienica przy ul. Mściwoja 10 krótko po wybudowaniu, przed wybuchem II wojny światowej. Zbiory UM Gdynia



Wojenne uszkodzenia kamienicy, 1946 rok. Zbiory rodziny Ciara-Henicz

ministracyjnej Banku KKO, fryzjersi, składu papieru, a także kancelarii prawnych, gabinetów i biur. Znajdowało się tam między innymi biuro Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych inżyniera Jana Śmidowicza, przyjaciela dziadka, bardzo zasłużonego dla Gdyni budowniczego i specjalisty robót hydrotechnicznych, takich jak falochrony, nabrzeża portowe, systemy kanalizacyjne i wodociągowe, magazyny portowe i wiele innych. Dziś jego imię nosi jedna z oksywskich ulic. W wyposażeniu kamienicy z pewnością interesujące jest lastryko na klatce schodowej autorstwa jedyne w tamtych latach sopockiego rzemieślnika artysty. Balustrada i poręcze wykonane zostały w warsztacie ślusarskim wspomnianego Jana Skwiercza. Ciekawa jest także winda firmy Groniowski Ska Akc. Większość wyposażenia kabiny i oznaczeń jest oryginalna. Z windą wiąże się ciekawa historia. Uruchomiliśmy ją w 1997 roku. Po ponad pięćdziesięciu latach nieużywania wyciągnęliśmy na linach kabinę, która „przewisała” w szybie cały okres PRL-u. Nie ukrywam, że podczas tej operacji mieliśmy obawy, co tam zastaniemy, ale nikogo ani niczego w środku nie znaleźliśmy.

Z wieloma gdyńskimi budowlami związane są ciekawe, czasem tajemnicze historie. Niedawno ukazały się dwie części książki Arkadiusza Brzęczka „Sekrety gdyńskich kamienic”. Czy dom przy Mściwoja 10 też ma jakieś tajemnice?

Jest niestety pewna smutna historia wojenna. Według przekazu rodzinnego podczas nalotu w 1944 roku, kiedy spadła bomba i uszkodziła budynek, zasypała w piwnicy niemieckich lokatorów. Był to niewybuch. Kiedy ówcześni mieszkańcy kamienicy zbiegali podczas nalotu do piwnicy, mały chłopczyk o imieniu Karl Heinz wyrwał się niani i wrócił do mieszkania po swoją ulubioną zabawkę. W tym czasie bomba wpadła do budynku, a chłopiec został z zabawką na schodach. Przeżył jako jedyny.

Dlaczego zgodziliście się na umieszczenie na kamienicy kaszubskiego banera nawiązującego do rocznicy powrotu Macierzy na Pomorze, i to bezpłatnie? Dziś to raczej nieczęsta postawa w skomercjalizowanym świecie.

Jak wspominałem na początku naszej rozmowy, mam korzenie kaszubskie, szanuję Kaszubów i jeżeli w ten sposób mogę pomóc, chętnie to zrobię. W tym przypadku kwestia wynagrodzenia ma dla mnie drugorzędne znaczenie. Nie traktuję tego w kategoriach biznesu, tylko jako pomoc i swój wkład w promowanie kaszubszczyzny.

Podczas naszych wcześniejszych rozmów zauważyłem, że przywiązuje Pan dużą wagę do wielu spraw związanych z kamienicą. Nie chodzi mi wyłącznie o to, że jest to miejsce Pana zamieszkania i działalności gospodarczej. Wyczułem coś więcej...

Mój związek z kamienicą jest bardzo złożony. Postawiłem sobie za cel zamknąć koło historii, a przynajmniej próbować, tym bardziej że ani babcia, ani dziadek nie mieli szczęścia cieszyć się swoim domem, dbać o niego i po prostu w nim żyć. Dlatego zdecydowałem się poświęcić energię na przywrócenie kamienicy dawnej, przedwojennej świetności oraz jej biznesowego charakteru. Od kiedy odzyskaaliśmy budynek, stale coś wymieniamy, modernizujemy i naprawiamy, ale dopiero kiedy w grudniu 2016 roku odkupiliśmy połowę udziałów od części rodziny, która nie była zainteresowana partycypacją w kosztach modernizacji, rozpoczęliśmy prawdziwy – pierwszy w historii budynku – remont generalny. Przez ostatnie trzy lata zostały wyremontowane praktycznie wszystkie lokale, balkony, dach, kominy, wymieniona większość instalacji: elektrycznej, hydraulicznej, kanalizacyjnej, wentylacyjnej i grzewczej, w tym cały węzeł ciepłowniczy. Wygospodarowaliśmy taras na ostatniej kondygnacji, wyremontowaliśmy piwnice, zainstalowaliśmy stację uzdatniania wody. W następnej kolejności planujemy remont elewacji. Mamy już wstępne uzgodnienia z miejskim konserwatorem zabytków, a na koniec mamy zamiar przeprowadzić remont i rewitalizację klatki schodowej.

Dziękuję za rozmowę.

Z BARTOSZEM HENICZEM ROZMAWIAŁ ANDRZEJ BUSLER

NIE ŻYJE PIOTR SOYKA

W wieku 76 lat odszedł od nas śp. Piotr Soyka, wieloletni prezes Gdańskiej Stoczni Remontowej i twórca grupy Remontowa Holding SA. Był wielkim przyjacielem Kaszubów i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, wspierał finansowo wiele naszych inicjatyw.

Piotr Soyka urodził się 31 grudnia 1943 roku w Świętochłowicach. Szkołę średnią ukończył w Gdańsku, a studia – na Wydziale Mechanicznym Technologicznym Politechniki Gdańskiej w 1972 roku. Ukończył również Studium Organizacji i Zarządzania na Uniwersytecie Gdańskim. Zaliczany jest do grona wybitnych absolwentów Politechniki Gdańskiej.

Przez całe swoje życie zawodowe związany był z przemysłem stoczniowym i okrętowym, podejmując bezpośrednio po studiach pracę w Gdańskiej Stoczni Remontowej. W latach 1984–1987 był w niej dyrektorem ds. produkcji. Pracował także w Portugalii i Szwecji, kształcił młodzież w zawodach morskich w Angoli.

Po zmianach politycznych 1989 roku w Polsce został dyrektorem naczelnym, a następnie prezesem zarządu Gdańskiej Stoczni Remontowej. Przeprowadził ją skutecznie przez proces restrukturyzacji, a wdrażając swoje innowacyjne pomysły w tak trudnym sektorze gospodarki, doprowadził do tego, że Remontowa stała się najlepszą stocznia w Polsce i znalazła się na czołowej pozycji wśród stoczni europejskich i światowych. Utworzona przez Niego grupa Remontowa Holding SA jest obecnie jednym z największych pracodawców w Pomorskiem.

Piotr Soyka działał też aktywnie na rzecz przekształceń politycznych i gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej, na rzecz budowy państwa demokratycznego i samorządowego, na rzecz rozwoju Pomorza i Gdańska. Był radnym sejmiku województwa pomorskiego w kadencji 1998–2002, wybranym z listy Akcji Wyborczej Solidarność. W sejmiku przewodniczył Komisji Polityki Gospodarczej. Był oddanym społecznikiem. Zainicjował powołanie Gdańskiego Klubu Biznesu, którego był prezesem, przewodniczył radzie sponsorów Komitetu Obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

Działalność i dokonania Piotra Soyki były wielokrotnie wyróżniane nagrodami i odznaczeniami, w tym Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla rozwoju przemysłu stoczniowego w 2002 roku. Wcześniej otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1997) oraz Złoty Krzyż



PIOTR SOYKA (NA ZDJĘCIU PIERWSZY Z LEWEJ) BYŁ FUNDATOREM DWÓCH TABLIC Z MODLITWĄ „OJCZE NASZ” W JĘZYKU KASZUBSKIM. JEDNA ZOSTAŁA UMIESZCZONA W KOŚCIELE PATER NOSTER W JEROZOLIMIE, DRUGA – W KATEDRZE OLIWSKIEJ.
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zasługi (1993). W 2003 roku wyróżniono Go tytułem Top Menedżer Roku w konkursie „Dziennika Bałtyckiego”.

Ze śp. Piotrem Soyką znałem się doskonale. Studiowaliśmy w tym samym czasie na Wydziale Mechanicznym Technologicznym Politechniki Gdańskiej. Zaprzyjaźniliśmy się ponad 30 lat temu. Współpracowaliśmy przy organizacji jubileuszu 1000-lecia Gdańska, a także w ramach członkostwa w Gdańskim Klubie Biznesu. Spotykaliśmy się również pry-

watnie wraz z naszymi żonami. Od wielu lat byliśmy zapraszani na urodziny Piotra, które wypadły w sylwestra, witaliśmy potem wspólnie kolejny nowy rok. Ostatnie urodziny obchodziliśmy w Jego nowym mieszkaniu w Sopocie w 2019 roku.

Z Piotrem Soyką mieliśmy wiele okazji do dyskusji na temat naszego kraju, regionu i Gdańska, na temat członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Piotr był gorącym zwolennikiem państwa samorządowego i demokracji obywatelskiej, bardzo interesowały Go sprawy kaszubskie. Kiedy byłem senatorem RP, wiele dyskutowaliśmy, m.in. z udziałem śp. prof. Brunona Synaka i prof. Józefa Borzyszkowskiego, o wprowadzanej przez rząd Jerzego Buzka reformie administracyjnej. Stąd potem zaangażowanie samorządowe Piotra w sejmiku województwa pomorskiego. Wspierał naszą działalność także finansowo. Był fundatorem dwóch tablic z modlitwą „Ojcze nasz” w języku kaszubskim. Jedna została umieszczona w kościele Pater Noster w Jerozolimie, druga – w katedrze oliwskiej. Piotr uczestniczył w pielgrzymce kaszubskiej do Jerozolimy w 2000 roku i wówczas wspólnie z abp. Tadeuszem Gocłowskim i prof. Brunonem Synakiem dokonali odsłonięcia tablicy. Cała ta Trójka, będąc już w komplecie w Domu Ojca, wspomina i nadal dyskutuje o naszych kaszubsko-pomorskich sprawach.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w osobie śp. Piotra Soyki straciło wielkiego i oddanego przyjaciela.

prof. Edmund Wittbrodt,
prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
w kadencji 2016–2019



LISTY

Szanowna Redakcjo!

W trakcie zbierania materiałów do nowej powieści historycznej, poświęconej Kociewiu i „Małej Polsce” w okolicach Janowa k. Gniewu, podczas terenowej wizji lokalnej natknąłem się na przedłużający się problem z wyborem patrona szkoły w Janowie. Miała ona być nazwana imieniem Tadeusza Tollika (1898–1937), działacza plebiscytowego w 1920 roku, dzięki któremu Janowo wraz z kilkoma pobliskimi wioskami zostało przyłączone do II Rzeczypospolitej. Ten skrawek Prus Wschodnich, który udało się uzyskać w wyniku przegranej, poza tym wyjątkiem, plebiscytu został nazwany „Małą Polską”.

Niestety, rodzina innego działacza plebiscytowego, Augustyna Czyżewskiego (1882–1940), stosując argumenty proceduralne, doprowadziła do zablokowania nazwania szkoły imieniem Tadeusza Tollika, forsując na patrona własnego przodka, czyli Augustyna Czyżewskiego. W efekcie, mimo że w tym roku przypada 100-lecie wydarzeń plebiscytowych, szkoła traci wizerunkowo dobry moment na wybór patrona.

Proponowany wariant kompromisowy nazwania szkoły imieniem „Małej Polski” nie jest w moim odczuciu rozwiązaniem, gdyż w powszechnej tradycji nadawania patronatów szkołom najczęściej wiąże się je z konkretną osobą, postacią, która może być żywym przykładem dla uczniów, nie zaś terminem abstrakcyjnym. Taka nazwa będzie też po prostu mniej nośna i nie nada szkole odpowiedniej rozpoznawalności.

Podkreślam stanowczo, że licytacja wielkości dokonać obu działaczy, niewątpliwie bardzo zasłużonych dla sprawy polskiej, w ogóle nie powinna mieć miejsca. Rozważania, „kto ważniejszy”, w przypadku bohatera narodowego Tadeusza Tollika, mogącego poszczycić się rzadką w historii Polski skutecznością działania, oraz męczennika narodowego Augustyna Czyżewskiego, torturowanego i zamordowanego w Lesie Szpęgawskim, po prostu stanowi ujmę dla pamięci obu tych świetnych postaci. Taką ujmą dla nich będzie też ewentualny kompromis, czyli odrzucenie obu kandydatów i nazwanie szkoły imieniem „Małej Polski”.

A jednak ów spór zaistniał i jest kontynuowany. Wobec tego pozostaje przypomnieć podstawowe fakty historyczne, które wskazują jednoznacznie, że patronem szkoły w Janowie powinien być Tadeusz Tollik.

Źródłem historycznym, na którym zamierzam się tu oprzeć, jest przede wszystkim osobisty pamiętnik Tadeusza Tollika, którego wiarygodność podnosi fakt, że nigdy nie był on przez Autora planowany do druku. Wkrótce po plebiscycie pamiętnik ten został ukryty na strychu i odnaleziony dopiero po wojnie. Są to szczerze, bardzo osobiste notatki, spisywane wyłącznie na własny użytek. Wzmianki na temat działalności plebiscytowej Autora przeplatają się tam z opisami jego życia uczuciowego. Naprawdę trudno podejrzewać tu jakąkolwiek próbę promocji własnej osoby w celach politycznych.

Pamiętnik ten urywa się tydzień przed plebiscytem i jego uzupełnieniem jest artykuł Tadeusza Tollika, napisany i opublikowany w 1930 roku z okazji 10-lecia udanego dla Janowa plebiscytu. Artykuł ten ze zrozumiałych względów pomija perypetie sercowe Autora, w zamian wlicza wszystkich zasłużonych dla tamtego sukcesu działaczy ze szczególnym pokreśleniem roli i zasług proboszcza Janowa, księdza Ignacego Niklasa, dla którego powstanie „Małej Polski” było ukoronowaniem patriotycznej działalności prowadzonej od 1894 roku, czyli od objęcia probostwa.

Przez ćwierć wieku pracy duszpasterskiej i narodowej ks. Niklas wychował całe pokolenie Polaków, których głosy zdecydowały w 1920 roku o przyłączeniu Janowa i okolicznych gmin do Polski. O tym wspaniałym duszpasterzu Tadeusz Tollik pisze w pierwszej kolejności i z najwyższą atencją, a następnie wymienia wszystkich zaangażowanych w sprawę plebiscytową działaczy, poczynając od miejscowej nauczycielki, pani Stefanii Pobryńówny, następnie pomiędzy innymi wymienieni zostają Augustyn i Alojzy Czyżewscy, bez wyraźnego rozróżnienia między nimi. Dlaczego więc nagle akurat Augustyn Czyżewski miałby być uznany za postać w tej historii najważniejszą? Z całym szacunkiem, ale nie ma do tego podstaw.

Tadeusz Tollik kilkakrotnie w pamiętniku i artykule podkreśla, że cieszył się szczególnym zaufaniem miejscowej ludności, które „odziedziczył po ojcu”. Nie są to czcze przechwałki, zważywszy na fakt, że wkrótce po udanym plebiscycie został wybrany na wójta Janowa, który to urząd sprawował do swojej śmierci na gruźlicę w 1937 roku. Jego następcą na tym stanowisku został Augustyn Czyżewski, co pokazuje jasno hierarchię zaufania społecznego i znaczenia obu działaczy. Oznacza to też, że informacje pochodzące od Tadeusza Tollika możemy uznać za godne zaufania, a jego osobistą uczciwość – za stojącą poza wszelkimi podejrzeniami. Cieszył się on także dużym szacunkiem wśród swoich przeciwników, czego dowodem obecność na jego pogrzebie wielu Niem-



ców z pobliskich miejscowości, co wzbudziło ostrą reakcję władz hitlerowskich, o której wspomina z kolei Zygfryd Wendt w swojej książce „Katrynka. Graniczna struga”.

Zatem to Tadeusz Tollik, a nie Augustyn Czyżewski zareagował stanowczo na nadużycia, jakie miały miejsce w początkowej fazie przygotowań do plebiscytu. Poszło o to, że przysłany z zewnątrz przedstawiciel Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego oszukał miejscowych gospodarzy przy wymianie pieniędzy. Wobec tego Tadeusz Tollik wystąpił z inicjatywą i uzgodnił z komisarzem plebiscytowym w Kwidzynie panem Tadeuszem Odrowskim, że przejmie funkcję obwodowego komisarza plebiscytowego na Janów, i dostał w tej mierze całkowicie wolną rękę. Od tej pory kierownictwo przygotowań plebiscytowych oraz większość pracy na miejscu spadły na Tadeusza Tollika, który wyłącznie reprezentował obwód janowski wobec władz Komitetu Plebiscytowego w Kwidzynie, wobec Komisji Międzysojuszniczej nadzorującej plebiscyt oraz wobec władz polskich w Gniewie. Należy domniemywać, że Augustyn Czyżewski w pełni uznał swoją podporządkowaną rolę w tych działaniach i we wszystkim lojalnie wspierał Tadeusza Tollika, nie forsując żadnych osobistych ambicji. Wypadałoby, aby potomkowie Augustyna Czyżewskiego przejęli od swego przodka ten budujący przykład skromności i lojalności.

Pełna odpowiedzialność za wyniki plebiscytu w okręgu janowskim spoczywała więc na Tadeuszu Tolliku, zatem i jemu wypada oddać większy honor z racji odniesionego zwycięstwa. Są podstawy przypuszczać, że postawa Tadeusza Tollika była języczkiem u wagi, decydującym o korzystnym dla Janowa wyniku plebiscytu. Udało mu się bowiem odwrócić panujące wśród okolicznej ludności nastroje zniechęcenia i rozczarowania, wynikające ze

wspomnianego wyżej finansowego oszustwa. Niewątpliwie podówczas 22-letni Tadeusz Tollik musiał też wyróżniać się naturalną rzutkością i energią w porównaniu do statecznego i starszego o 16 lat Augustyna Czyżewskiego. Kluczowa była tu jednak nieposzlakowana osobista uczciwość Tadeusza i zaufanie, jakim cieszył się wśród ludzi.

Musimy więc, choć nie powinniśmy, wybierać teraz pomiędzy bohaterem Tadeuszem Tollikiem, człowiekiem, który powstrzymał całe Niemcy i może być symbolem sukcesu wbrew wszelkim przeciwnościom, szczególnie wymownym dla dzisiejszego młodego pokolenia, wychowanego wszak na kulcie ludzi sukcesu, a męczennikiem Augustynem Czyżewskim, dla którego miłość ziemi ojczystej była ważniejsza od własnego życia i którego ostatnie słowa brzmiały: *O ile ginę, to za Ojczyznę, i wstydu wam nie przyniosę!* Wypadałoby, aby potomkowie Augustyna Czyżewskiego, pomni tych słów, przestali przynosić wstyd jemu. Bo On nie patrzył swego!

Tadeusz Tollik w pełni zasłużył na to, aby w atmosferze powszechnej zgody zostać patronem szkoły w Janowie i być wzorem skutecznego działania dla przyszłych młodych pokoleń. Tak samo jak Augustyn Czyżewski służy na poczesne miejsce w izbie pamięci tej szkoły.

Z poważaniem
Konrad T. Lewandowski, pisarz

O wydarzeniach sprzed 100 lat, które miały miejsce w Janowie, oraz o jego uczestnikach – Tadeuszu Tolliku i Augustynie Czyżewskim, można przeczytać w artykule Marka Kordowskiego pt. „Setna rocznica plebiscytu w Janowie”, który publikujemy na stronach 24-26.

Węsziwóny òbleczĕnk

Hewò pĕsznosc nad pĕsznoscama! Lniany kòstjim: żaczĕt a sĕczenka (pòłsĕknia) òbzdobionĕ wdzydzczim wĕsziwkã. Wszĕtkò rãcznò robòta! Nen białogłowszi przĕòdzĕwk je gwĕs z midzĕwòjnowĕgò czãdĕ, a pewno zrĕchtowa gò, rodzonò w Stãżĕcĕ a bez wiele lat zrzeszonò z Wielã, wĕsziwòrka a szkòlnò wĕsziwkù, Bronisława Wrĕczã-Plińskò (1905–2003).

Nen wĕsziwóny kòstjim je w zbiorach Mùzeùm Kaszĕbskò-Pòmòrszi Pismieniznĕ a Mùzyczi we Wejrowie a czãsto biwò pòkòzywóny na rozmajitĕch wĕstawach.

rd



SETNA ROCZNICA

PLEBISCYTU W JANOWIE

Dopiero 27 stycznia 1920 roku zajaśniała na ziemi gniewskiej jutrzeńka wolności, ale wcześniejsza działalność Republiki Gniewskiej stworzyła jej zwiastun, który w całej okazałości urzeczywistnił się wraz z chwilą wkroczenia oddziałów frontu pomorskiego gen. Józefa Hallera do Gniewu.



Ilustracje opracował Marek Kordowski

W tym czasie na przyłączenie Powiśla do Polski czekała prawobrzeżna część powiatu kwidzyńskiego. Dotyczyło to przede wszystkim dwóch parafii: Janowo i Tychnowy. Wcześniej wchodziły one w skład Republiki Gniewskiej. Mieszkańcy byli świadkami wydarzeń, które rozegrały się 27 stycznia 1920 roku w Gniewie. Wieczorną porą wszyscy udali się w drogę powrotną do domów, niepewni swego losu, ponieważ przynależność prawego brzegu Wisły rozstrzygnąć miał plebiscyt i nikt nie miał pewności, czy doczekają się podobnej chwili jak mieszkańcy ziemi gniewskiej.

Decyzję o przyłączeniu Pomorza do Polski podjęto dzięki zabiegom dyplomatycznym na konferencji pokojowej w Paryżu. Sugestie, propozycje ze strony różnych wpływowych osób i przedstawiciele władz odgrywały poważną rolę. To był czynnik najważniejszy. W planowanym plebiscycie o losie Powiśla, Warmii i Mazur mógł zdecydować nawet pojedynczy głos.

W 1930 roku z okazji 10. rocznicy plebiscytu w „Dzienniku Gniewskim” opublikowano wspomnienia działacza społecznego Augustyna Czyżewskiego z Janowa, który napisał: *I teraz rozpoczęła się ta mozolna, nerwy targająca praca, przygotowująca plebiscyt. To on również zadał pytanie: Kto zwycięży w tej nierównej walce? Zachował się dalszy ciąg wspomnień, w których Czyżewski przedstawił argumenty mówiące o wszelkich przeciwnościach stojących na drodze do pełnego sukcesu: Z jednej strony przygotowany aparat urzędniczy i ludność majątna i uświadomiona, a z drugiej przeważnie lud roboczy, zależny nieraz od swego niemieckiego chlebobdawcy i... spadająca marka polska. Jednakże nie traciliśmy nadziei i wydając hasło „ratować dla Polski to, co się ratować da”, rzuciliśmy się do pracy agitacyjnej. Nie zrażaliśmy się tem, że Niemiec odmówił nam sali na wiece i przedstawienia, urządziliśmy je pod gołym niebem. Ale im bliżej głosowania, tem zaciekłej ata-*

kował wróg, aby przekupstwem i groźbami zdusić wszelką pracę polską i nieraz się zdawało, że daremna będzie nasza praca.

Na Powiślu Niemcy kierowali administracją i życiem gospodarczym oraz dominował tam język niemiecki, polskość, choć z wielkim trudem, zdobywała prawa dla siebie. Często odbywały się polskie zebrania i pochody. Jak informuje „Dziennik Gdański” z 13 maja 1920 roku, w Janowie uroczyście obchodzono święto Konstytucji 3 maja. Oto fragment: *Po przemówieniach miejscowego proboszcza i jakiegoś mówcy K., który określił znaczenie konstytucji, uroczystość zakończyły deklamacje przeplatane śpiewem.* Tym proboszczem był wielki polski patriota ks. Ignacy Niklas. Opiekował się polskimi organizacjami niepodległościowymi. W 1919 roku utworzył Towarzystwo Ludowe w Janowie. Dzięki niemu miejscowa plebania była siedzibą i ośrodkiem polskiej agitacji plebiscytowej. Dał się poznać jako ofiarny duszpasterz i działacz społeczny, oświatowy i narodowy. Stworzył w janowskiej plebanii polską bibliotekę, zachęcając parafian, by z niej korzystali. Władze polskie określały go jako wybitnego agitatora polskości.

17 maja 1920 roku w Kwidzynie odbyła się wielka manifestacja z udziałem 20 tysięcy uczestników na rzecz przyłączenia Powiśla do Polski. Na wiecu nie zabrakło także i mieszkańców Janowa.

W parafii janowskiej akcją plebiscytową kierował Tadeusz Tollik. To jego wspomnienia zachowały się w księdze pamiątkowej Pomorza 1920–1930. Warto przytoczyć fragment, w którym pisze o organizacji pracy plebiscytowej: *Na ogół bowiem na całym terenie plebiscytowym tę pracę wykonali nie miejscowi ludzie, po części młodzi studenci. Łatwo zrozumieć, że ludność zwłaszcza wiejska odnosiła się do nich z góry z pewną nieufnością, która wskutek nie bardzo poprawnego postępowania – wnet zmieniła się w rozgorzenie. Toteż po pierwszym występie jednego ze studentów w Janowie, który przy zamianie pieniędzy zmylił się grubo na własną korzyść, udałem się do komisarza plebisc. P. Tadeusza Odrowskiego w Kwidzynie. Wówczas wydał Tadeusz Tollik następujące oświadczenie: *Panie Komisarzu, biorę całą pracę plebiscytową w parafii janowskiej (t. z. spisy ludności, ślubu, poświęceń zamieszkania etc.) na siebie pod warunkiem, że od dzisiejszego dnia żaden obcy pracownik**

*z Warm. Kom. Pleb. nie przyjdzie do mojego obwo-
du. Pracuję oczywiście bezpłatnie: jedynie proszę o zwrot znaczków i o papier i koperty.*

Postanowieniem Komisji Międzysojuszniczej na 11 lipca 1920 roku wyznaczono plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach, który miał zdecydować o tym, czy ziemie po prawej stronie Wisły będą należały do Polski, czy do Prus Wschodnich.

Wobec trudnej sytuacji wojskowej, w jakiej znalazła się Polska, tocząc zacięty bój z armią bolszewicką, rząd polski apelował o odroczenie plebiscytu. Mocarstwa sprzymierzone pod presją Wielkiej Brytanii i Włoch odrzuciły polską prośbę.

Plebiscyt zakończył się klęską. W okręgu kwidzyńskim na Polskę oddano tylko 7,6 proc. głosów. Inaczej sytuacja wyglądała w obwodzie janowskim, gdzie znajdowała się siedziba komisji plebiscytowej. W Janowie na Polskę oddano 252 głosy, z kolei Niemcy otrzymały poparcie 185 głosów. Była to zatem skuteczna i pożyteczna lekcja patriotyzmu. Sukces i pozytywny wy-

nik to efekt działalności całego miejscowego społeczeństwa, któremu przewodzili: Walenty Baniecki, Augustyn i Alojzy Czyżewscy, Robert Małkowski, Andrzej i Bolesław Napiontkowie, ks. Ignacy Niklas, nauczycielka Stefania Porytówna, Franciszek Radzikowski, Juliusz Soellner, Tadeusz Tollik, Franciszek Wiśniewski i Anastazy Wygocki.

W pamięci wielu mieszkańców Janowa pozostałe zachowanie miejscowej staruszki, którą utrwalił Augustyn Czyżewski w „Dzienniku Gniewskim”. Oto fragment: *Żywo staje mi przed oczami obraz z dnia głosowania, gdzie uboga gminna, 80-letnia, na pół niewidoma staruszka, śp. Dereszkwiczowa, przychodzi do biura głosowania, prowadzona przez żonę miejscowego nauczyciela, Niemkę, która jej wcisnęła kartkę niemiecką; ta rzuca jej tę kartkę i wyjmuje z zanadru kartkę polską i kładzie ją w urnę wyborczą. Wiedziała, iż w tej chwili straciła owe obiady, które jej owa Niemka dawała przez czas plebiscytu, ale też wiedziała, że spełniła swój obowiązek.*

Kiedy ważyły się losy państwa polskiego i jego byt był zagrożony, wówczas wątpiono, czy uda się utrzymać kruchą polską państwowość niszczoną przez armię bolszewicką. Taka sytuacja zaistniała w okresie intensywnej akcji plebiscytowej, ale groźba unicestwienia Polski z mapy Europy narastała

POSTANOWIENIEM
KOMISJI
MIĘDZYSOJUSZNICZEJ
NA 11 LIPCA 1920
ROKU WYZNACZONO
PLEBISCYT NA
POWIŚLU, WARMII
I MAZURACH, KTÓRY
MIAŁ ZADECYDOWAĆ
O TYM, CZY ZIEMIE PO
PRAWEJ STRONIE WISŁY
BĘDĄ NALEŻAŁY DO
POLSKI, CZY DO PRUS
WSCHODNICH.

z każdą chwilą do połowy sierpnia 1920 roku. Bitwa warszawska odwróciła losy wojny, a 16 sierpnia pięć wsi na prawym brzegu Wisły: Janowo, Nowe Lignowy, Kramrowo, Bursztych i Małe Pólko oraz port rzeczny w Korzeniewie, przyczółek mostowy w Grabowie i sześć łąk nadwiślańskich przyłączono do Polski. Wzruszająca radość zapanowała tego pięknego sierpniowego dnia. Taki mały „cud” miał właśnie tutaj miejsce, można go nazwać „cudem nad Wisłą pod Gniewem”. Po uregulowaniu spraw dotyczących przynależności terytorium przygranicznego w Janowie upadła też groźba umiędzynarodowienia Wisły w jej dolnym biegu.

Dzięki patriotycznemu zachowaniu mieszkańcy Janowa i miejscowości okolicznych mogli cieszyć się niepodległością i suwerennością tego niewielkiego skrawka ziemi, tworzącego odrębną enklawę otoczoną z wszystkich stron wrogim terytorium Prus Wschodnich, a od strony zachodniej przypartą do brzegu Wisły. W dalszym ciągu byli wierni swej Ojczyźnie – Polsce. Ten zawiślański zakątek znalazł uznanie społeczeństwa polskiego, które nadało mu nazwę „Mała Polska”. Ponadto nie bez przyczyny ten umiłowany skrawek ojczystej ziemi w okresie międzywojennym nosił symboliczne i spektakularne nazwy: „Republika Janowska” i „Pięciowieś”.

W trakcie akcji plebiscytowej działacze janowskich niejednokrotnie ogarniała apatia i poczucie rezygnacji wobec wrogości antagonistów reprezentujących niemiecką narodowość. W tych ciężkich chwilach natchnienie do dalszej pracy dawała im Matka Boża i Jej okazywali ufność w modlitwie. Uroczyscie też ślubowali, jak pisze w swych wspomnieniach Augustyn Czyżewski, że *skoro ich Matka Boska wesprze i Janowo przypadnie do Polski, wystawimy na pamiątkę i podziękowanie figurę naszej Królowej*.

Na rogatkach Janowa w 1925 roku stanęła figura Matki Boskiej z następującym napisem:

*Kochając serca blizny,
Na łono Ojczyzny
Wróciłaś nas cudem, Maryjo!
Cześć i chwała Tobie,
Nie przebrzmi i w grobie.
Za litość nad Ludem – Królowo!*

Bo Ona wierny janowski lud do zwycięstwa doprowadziła, o co Ją tak gorąco błagał Augustyn Czyżewski, późniejszy męczennik i ofiara ekster-

minacji hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Można by wzniośle napisać, że przełał krew na ołtarzu Ojczyzny, którą tak umiłowiał. Natomiast dwaj inni wybitni działacze plebiscytowi, ks. Ignacy Niklas i Tadeusz Tollik, nie byli świadkami tragicznych wydarzeń II wojny światowej. Obydwaj zmarli tuż przed jej rozpoczęciem, w 1937 roku.

Aktywna działalność tych, jakże różnorodnych, postaci zespoliła ich siły w realizacji jednego, wspólnego celu, w tym samym czasie i miejscu. Zatem współpraca budowała, a nie dzieliła. Tadeusz Tollik tworzył w Janowie zespoły amatorskie i śpiewacze, w których pełnił funkcje kierownicze. Jako współpracownik Tadeusza Odrowskiego wszedł do tajnej Organizacji Wojskowej Pomorza. Wspólnie z Augustynem Czyżewskim w maju 1920 roku został powołany do mieszanej plebiscytowej Komisji Kontrolnej w Janowie. Ponadto Czyżewski był członkiem Komitetu Plebiscytowego w Kwidzynie, a po plebiscycie wszedł w skład komisji polsko-niemieckiej, mającej wytyczyć granicę na Powiślu. To oni dwaj przyczynili się do przyłączenia skrawka janowskiej parafii, nie całej jednak. Kilka miejscowości, takich jak Szkaradowo, Szkolna Łąka, Szałwinek, Gurcz, Kuligany, Gniewskie Pole i Pastwa, pozostało po stronie niemieckiej.

Powiedzenie „zwycięstwo ma wielu ojców, a porażka bywa sierotą” można niewątpliwie zastosować do faktu przyłączenia Janowa do Polski w 1920 roku. Wśród wielu aktywnych działaczy społecznych, którzy zostali wymienieni w tekście powyżej, można wyróżnić według kolejności alfabetycznej jednostki najwybitniejsze: Augustyn Czyżewski, ks. Ignacy Niklas i Tadeusz Tollik. Po stu latach, jakie minęły od tych wydarzeń, zachowały się archiwalne wspomnienia własnoręcznie utrwalone przez ich autorów: Augustyna Czyżewskiego i Tadeusza Tollika. To dzięki tym opisom poznajemy atmosferę owych niespokojnych czasów, w jakich żyli ówczesni bohaterowie, i dowiadujemy się, na jakie niebezpieczeństwo się narażali, prowadząc działalność społeczną *pro publico bono* na rzecz Ojczyzny. Zatem stwierdzenie o zwycięstwie, które ma wielu ojców, powinno odnosić się do wszystkich osób wymienionych w artykule, bez wznoszenia na piedestał pojedynczej jednostki i każdego z osobna.

MAREK KORDOWSKI



JAN PIEPKA. ŌDJ. E. PRĘCZKŌWSCZI

50 LAT FILMŪ „KASZĒBĒ”

To bĕl debiut Kaszĕbŏw na wiŏldzim ekranie. Latos mināło 50 lat ōd zakŏnczeniĕgŏ robŏtĕ przĕ rĕchtowanim filmŭ „Kaszĕbĕ” w reżiserie Riszarda Bera. Premiĕra, prŏwda rzecz, miała swŏj plac dopiĕrkŭ w pŏstĕpnym roku (16 łĕkwiata), ale to prawie rok 1970 bĕl tim, chtĕren przepisŏny je pŏwstŏwaniĕmŭ filmŭ. Sam nŏdpis (tytuł) bĕl ju dobrĕ reklamĕ, chtĕrna pŏdsztrĕchiwa kaszĕbszczi charakter filmŭ, le nŏt nadczidnac, ŗe ōn nawiĕzywŏ tak richtich do pŏzwĕ kŭtra, chtĕren we filmie kaszĕbszczi rĕbŏcĕ kŭpilĕ ōd szwĕdzcĕgŏ szĕpra Jonsona. Ō bĕlnotĕ naju rodny mŏwĕ we filmie zadbŏł – grajĕcy mĕt rĕbŏka Gŏykĕ – Jan Piepka. Mało lĕdzy mŏ rŏwnak swiĕdĕ, ŗe taczi hewŏ film ōgłowŏ pŏwstŏł. Nŏt to w nen złoti jubileusz przĕbŏczĕc. Ta produkcjŏ ōsta zrĕchtowŏnŏ w drĕdzich dlŏ Kaszĕbŏw czasach kŏmŭnizmŭ. Trzeba bĕc rŏd, ŗe ũdało sĕ jĕ zrobic. I tuwŏ zŏs pŏczestnota dlŏ ũrodzonĕgŏ a pŏchŏwŏnĕgŏ w Ēebniu w gminie Szĕmŏłd Jana Piepcki, bez chtĕrnĕgŏ to bĕ nie bĕło mŏzłĕwĕ.

Film ōpiĕrŏ sĕ przede wszĕtczim na dwŭch wĕtkach. Pierszi tikŏ sĕ nieszczelĕwi miłoscĕ, chtĕrna niĕ rŏz je w sztĕdze człŏwiekŏwi rozłŏmac serce na wiele dzĕłŏw, ōdebrac rozĕm a mŏce do ŗĕcĕgŏ, a co za tim jidze, wĕszmĕrgnac ze spŏlĕznĕ i pŏgrĕżĕc gŏ w wĕzbĕtim nŏdzeje ōsamŏtnienim. Wĕtk nen nadŏwŏ filmŏwi emŏcjonalny cĕch liryczny ōpŏwiesĕ ũtrzymŏny w tonacje balladowi, w chtĕrny elementĕ legendŏw a tradicjŏw parłĕczĕ sĕ z historiĕ. Nĕ i prawie – nym drĕdzim wĕtkĕ sĕ relacje midzĕnŏrodnĕ westrzŏd Kaszĕbŏw, Pŏłŏchŏw, Niemcŏw a Szwĕdŏw pŏd kŭnc XIX stolatĕgŏ, z pŏzdrzatkŭ rĕbŏka Gŏyczi. Latka rŏwnak zminĕłĕ, a naja swiĕda swŏji kaszĕbskŏscĕ je dzysdnia wiele wiĕkszŏ jak przŏdĕ. Chĕĕ napisac Czĕtiŏncŏm „Pŏmeranii” ō tim, jak jŏ i Klebbŏw Matis (przedstŏwca karna Nowŏ Tarczĕzna), terŏczasny młodi Kaszĕbi, ōdbiĕrŏmĕ nen dokŏz pŏ 50 latach ōd produkcje.

Miłosc, chtĕrna pŏli w sercu jak ōdŗin

Mie je tak teszno za naszym mŏrzem, mie je tak teszno za mŏrzem... (...) *Niejedno dzĕwczĕ knŏpa*

stracy. Niejedna białka je gdŏwa. Bŏ czej mŏrze bŏt przewrŏcy, tej sĕ nie zretŏ ni ŗĕwŏ noga – ōd hewŏ prawie ti frantŏwczci, doparłĕczony do ōbraza samŏtnĕgŏ dzewŭsa ŗdajĕcĕgŏ na swŏjĕgŏ bĕnĕla, zaczinŏ sĕ film „Kaszĕbĕ” (Je to „Piesniŏ Jastarni” – melodia je lĕdowŏ, ũsŏdzcĕ słŏwŏw je Gerat Kŏnkel z Jastarni. Gŭst Necel rŏwnak podŏwŏ, ŗe słŏwa ũsadzĕła Őtiliŏ Wittbrodt z Wiŏldzi Wsĕ. Stĕdkaŗ mĕt znŏny je drĕdzi titel – „Piesŏ Wiŏldzi Wsĕ”). Cerpienie serca dzĕwczĕca symbolizĕje ōdŗin, chtĕren ōna nad sztrĕdĕ rozpŏliwŏ czĕsto a gĕsto.

Niejedno dzĕwczĕ knŏpa stracy, ale mĕt Niejedna białka je gdŏwa. I prawie pŏstĕpnym ōdjimniĕcym je smierc stŏrĕgŏ szĕpra Maceja, pŏ chtĕrny rozpŏczŏ jegŏ białka. W ŗĕcym kaszĕbszcĕgŏ dzewŭsa rŏwnak pŏjŏwiŏ sĕ nŏdzeja. Zakŏchŏł sĕ w nim Pŏłŏch Ērik, chtĕren robił na szwĕdzcim kŭtrze. Ērik dobiwŏ serce dzĕwczĕca, chtĕrno ũwŏlniwŏ sĕ ōd parzĕcĕgŏ jegŏ serce ōgnia tesknotĕ za pierszim bĕnĕlĕ. Leno niĕ na dĕługŏ...

Dłŏcze jem prawie wĕapartnił miłosc w tim filmie? Bŏ pŏdług mie zŏdnŏ wŏrtnota, władza, dĕtk



Plakat, jaczi promòwół „Kaszëbë”

abò rozmajité jinszé pòkùsë tegò swiata ni mają taczégò cëskù na naje zëcé jak miłota. Miłota jakno „Eros”. To òna nadòwò jemù céch. Òna je w sztãdze wëdobëc człowieka z samégò spòdka, ale mò téż mòc człowieka na nen spòdk szmërgnąc. We filmie mómë tegò ùkòzk – miłosc niszczi, miłosc mòże pòdwignąc, miłosc mòże zòs zniszczëc... Nigdë nie je wiedzec, jaczi kawel nama miłota zrëchtowac mòże. Ta grańca midzë niebną kròjną, cziscã a pieczelnym ògniã – nawlëkającë do *Divina Commedia* Dantégò – w najim sercu je baro cenkò. Człowiek flot mòże spadnąc z nieba do piekła. Ale i w drëgą starnã mòże sã wëdarzëc tak samò. Nògòrzi prawie, czëj człowiek sedzy w tim cziscu niepewnosćë, czedë ni ma ani pòczãtkù nowi miłotë, ani kùńca ti slédny. Dëszã sã pòli, le ni mòże sã spòlëc. Cerpi, ale jak to dzëwczã z filmù „Kaszëbë”, zëje nòdzeją w beznòdzejë, że nen kawel sã czedes zmieni, a parzãcy serce òdżin w kùńcu wëgasnie.

Kaszëbizna we filmie

Nót równak przëdzrzec sã na nen film z pòzdrzatkù kaszëbszczi deje a najégò jãzëka. Mòwa kaszëbskò je tuwò na wësoczi niwiznie. Kò wnetka wszëtczé dialodzi wëpòwiòdò w role Gòyczi Jan Piepka, a do te jesz òkòlny Kaszëbi, chtërny grele rëbòków – m.jin Klebba a Bùdzysz. Bòli równak traktowanié najégò

**NIGDĚ NIE JE
WIEDZEC, JACZI
KAWEL NAMA MIŁOTA
ZRĚCHTOWAC MŌZE.**

jãzëka kãsk jak gwarë (chòc nen termin sã w filmie nie pòjòwiò). Szwëdzczi jãzëk – nòtërny, niemieccki – mët. Heroja Èrik gòdò czëstą pòlaszëznã. A naja rodno mòwa traktowónò je bële jak. Czëj Gòyka gòdò z Kaszëbama – gòdò pò kaszëbskù. Czëj Kaszëbi gòdają z Prësòkama – tej to je pòl pò niemiecckù, pòl pò kaszëbskù. Czëj Gòyka gòdò z Pòlòchã Èrikã – gòdò szlachùjąco jak z Prësòkama, le w drëgą starnã – pòl pò kaszëbskù, pòl pò pòlskù. Wezmë na to: *Zapytoj go, co on zrobi z kùtrã abò Jakbë co, tédë my by go spròbowali naprawic*. Mòzna to ùsprawiedlëwic tim, że stòri Kaszëbi próbùją gadac na mòc pò pòlskù, cobë Pòlòch jich zrozmiòł – kò tak pò pròwdze bëło i nawetka jesz je westrzòd naju dzysdnia. Ale to wszëtkò w nym filmie procëmni hewò ten wëjimk, w chtërnym Gòyka zaklòdò maszoperëjã kaszëbską. Chce do ni włączëc Pòlòcha Èrika. Rëbòcë sã procëm. Gòdają: Ale òn nie je Kaszëba!, na co Gòyka gòdò: *Èrik je Pòlòch jak më!* Nie jidze mie ju tuwò ò to, czë chtos mò nòrodny pòzdrzatk, czë nie. Sã Kaszëbi, chtërny czëją sã Pòlòchama, a sã taczi, co nie. Historiò bëła, jakò bëła – nót je achtnąc rozmajité pòzdrzatzci. Bòli barzi taczi felënk pòkòzaniégò apartnosćë Kaszëbów w ti scenie. Pòkazywò òna, że to je wszëtkò równo, czë Pòlòch, czë Kaszëba, a tak doch nie je. Ale film sã równak dali òbarnił. Pòzni, czedë prëszi graf pitò jinszégò Niemca (chłopa, chtëren dówòł pòziczczzi „na krechã”), czë Èrik to je Szwëd, chłop mù na to miòł rzekłë, że jo (chòc pò pròwdze Èrik rzekł rëchli, że je Pòlòchã z Pòmòrzégò). Niemc nadczidnãł równak, że rozmieje gadac pò pòlskù/pò kaszëbskù. Graf jesz ròz sã pitò: *Pò pòlskù czë pò kaszëbskù?!* Chłop rzekł (dialog we filmie je pò niemiecckù) – *To je to samò*. Na co graf: *Nié, to nie je to samò*. Mëszlã, że ùsòdzcë mielë ùdbã, cobë pòkazac, że nòrodnò swiãda Kaszëbów nigdë nie bëła takò zycher, a jò jesz

dopòwiëm, że pò dzys dzëń nie je.

Pòsobno jak jò na tã sprawã wzerò młodi dzejòrz kaszëbszczi Klebbów Matis (Mateusz Klebba). Hewò jegò słowa: *Film „Kaszëbë” mòcno mie zrëszil. Jò jaż czasã ni mògl ùsedzec w placu. Równak mòje wseczëca bëłë rozmajitégò òrtu. Bëła redosc – bëł mët gòrz. Gwëšno drãgò je mie – człowiekòwi, chtëren je ju ùrodzony w XXI stolatim – zrozmiëc cël pòwstaniégò tegò dokazu. Kò doch 70. lata sã mie wnetka tak samò cëzë jak te midzëwòjnowé. Tak abò tak – ni ma i nie mdze mòji bënowi zgòdë na stòwianié równotë midzë pòlaszëznã a kaszëbiznã. Robi mie to nerwës dëcht tak samò, jak kòmentërë, chtërne czëją Pòlòszë òb czas ùrlopù w daleczy rëzë, tj. „A Pòlskò, to je dzes w Ruskach, doch jo?”, abò: „Ale te fejn gòdòsz pò*



Kadře z filmu „Kaszëbë”



ruskù” itd. Kò gwës chtos rzeczë, że taczé bëłë czasie i jinak sã nie dało – abò tak, abò wcale. Jem w sztãdze przëjąc nen argumënt z ùwòdži na drãdżë dlò naju Kaszëbów tedë czasë, równak achtnienië taczégò pòzdratkù dzysdnia to je dlò mie prosto skandal. Najò rodnò mòwa to nie je genaù to, co pòlszczi jãzëk. Kaszëbizna nie je równò pòlaszëznie.

Cobë nie bëło – nót je òddac Bògù, co bòzë, a cesòrzowi, co cesarszczë. Nen film na niżòden òrt nie szkalëje Kaszëbów. Chcemë przëbòczëc, że to je rok produkcje 1970! Fakt, że Kaszëbi w tëch czasach sã tak achtniony, je wiòlgã sprawã. Wiele wãtków je baro pòzytiwnëch. Na przëmiar ksãdz òbczas pògrzëbù szëpra Maceja dërch gòdò pò kaszëbskù. Pò pòlskù blòs spiewają „Witaj Królowo”. Do te jesz w kòscele pò ewanielie (pò pòlskù) je czëc „Chcemë le so zażëc”. Kòzanië dërëje dali pò kaszëbskù, a róg z tobakã krãzi midzë wiérnyma. Jesz jinszë rozmajité zwëczy a przedstòwë kaszëbszczi kùlturë sã w tim filmie mët. Hewò spiewanië „Kaszëbszczi nótów”, tańcowanië szewca i dzëka abò apartnò òbrzãdowòsc sobòtków (chòcbë le spiew frantówczy „Swiãti widze, widze nocny”). Nòbarzi widzòł mie sã równak wëjimk, w chtërnym widzimë biòtkã ò kaszëbszczë sprawë. Niemiecchi szkòlny prowadzy ùczbã. Germanizëje

**NEN FILM
NA NIŻÓDEN ÒRT
NIE SZKALËJE
KASZËBÓW.**

dzeczë. Czej blòs wëchòdò bùten – dzeczë zaczinają wszëtczë blãk spiewac w rodny mòwie wespółniónë „Kaszëbszczë nótë”. Abò hewò czej Niemcë spiewają w karczmie gòsno pò niemieckù – Kaszëbi chcã bëc gòsniëszì òd nich i intonëją „Nigdë do zgùbë nie przindã Kaszëbë”, za co dostelë wsmarowónë (równak tëlklë sã do samégò kùncã!). Do te jesz pòjòwiało sã kãsk szpòsu, czedë to jeden z rëbòków pitò Pòlòcha Èrika: *Jakã rybë mò na talerzu rëbòk czësto? – Malinkã, malinkã, bo reszta sprzedac mùszì. Tuwò, jak widzimë, równak zòs mómë mieszanië pòlaszëznë z kaszëbiznã.*

Wòzny je równak mët wãtk przëbùdzeniégò gòspòdarczégò Kaszëbów abò przënomni tegò próbë. Kò dëcht prawie pòd kùnc XIX stolatégò (tedë prawie rozgriwò sã akcjò filmù), pò wòjnie francëskò-prësczi (1870–1871), Kaszëbi zaczãlë sã bùntowac. Wiòldzi cësk na to mielë weteranowie wòjnë. Òni widzelë na francësczi zemie lepszë warënczi bëtnoscë. Dozdrzelë, że sã zamkli za sztiwnã gardinã i nabrelë òdwòdži do biòtchi ò lepszë wìtro – òsoblëwie na niwiznie robòtë. Taczi wëjimk we filmie „Kaszëbë” mómë mët. Hewò, czedë rëbòcë dzelã rëbë, Gòyka (Jan Piepka) gòdò: *Niemcë mają kùtrë. Rëbë téz mają. Kòzdi kùpc sã z nima dogadëje. A terò ù nas téz mòzë bëc jinaczì! (...) Ten kùter mùszì miec maszoperëjã, a nié jednégò (szëpra – przëp. red.)! Jednémù gòrzi splacëc, a Niemcë gò lzi zdëszã. Trzeba splacëc dlug, zarobic. Kùpic drëdži kùter, zarobic – kùpic trzëcy kùter!*

Kùnc kùnców jakno młodi Kaszëba wëchòwóny w XXI stolatim jem baro ròd z tegò, że film „Kaszëbë” pòwstòł, a jesz barzi czësã sã z tegò, że wiòldzi ùdzël w nym filmie miòł Jan Piepka – człowiek, chtëren ùrodzyl sã nié fùl kilómëter òd mòjégò rodnégò dolmierszczégò mòla, a pòchòwóny je na nòblëszim mie smãtòrzu – w Łebniu. Przë leznoscë zachãcywóm do òbezdrzeniégò filmù „Kaszëbë”. Òd czile miesãców je dostãpny dlò wszëtczich za darmòka na YouTube.



GRÓB JANA PIEPCZI. ÒDJ. G. FÓPKA

GRACJÓN FÓPKA



FREKWENCJÓ ÔBCZAS FESTIWALU KASZĘBSZCICH FILMÓW JAK WIEDNO BĚLA WĚSOKÓ, ÔDJ. ZE ZBIÉRÓW EP

ŻUKÒWSKÒ-MISZEWSKÉ SWIĄTO FILMÙ

Festiwal Kaszëbskich Filmów mô ju 10 lat. Jëbleùszowò edicjò bëła jinò jak pòprzédné, bò pandemiô miała zmùszoné òrganizatorów chòcle do ògraniczeniù wielënë òbzérników. Program bëł równak bòkadny, wëfùlowóny nié leno prezentacjami filmów, a lubòtników dzesąti mùzë jak rok w rok nie felowało na niżòdny z pòtkaniów.

Pierszi latosy pòkòzk bëł 21 czerwińca w żukòwsczim Centrum Kùlturë „Spichlerz”. Ùrocze-sto òtemklë całi festiwal bùrméster Żukòwa Wòjcech Kankòwsczi, Aleksandra Rogalewskò-Kania i Witòld Szmidtkka. Tëmą tegò dnia bëła setnò roczëzna pùcczégò zdënkù Pòlszczi z mòrzã. Ùczãstnicë òbezdrzelë dwa krótczé przedwòjnowé filmiczi ò sanktuarium w Swòrzewie, do jaczégò gen. Haller pòjachòł dzëń pò ùroczëznach w Pùckù, a téz relacjã z Eùcharisticznégò Kòngresu z 1936 r. Pòzni bëł emitowóny pòwstałi latos dokùment Eugèniusza Prëczkòwsczégò „Do morza przez serca Kaszubów”.

Ôbczas drëdzégò festiwalowégò zéńdzeniù (25 czerwińca) ùczãstnicë mòglë òbezdrzec dokazë zrzeszoné z Janã Pawłã II, a przédno repòrtòz „Kaszubi u Papieža”, chtëren przëbòcziwò pielgrzimkã kòl 150 Kaszëbów do Watikanu i pòtkanié z Ôjcã Swiãtim w Klementińsczi kaplëcë w rujanie 2004 r. Òrganizatorzë festiwalu przëszëkòwelë téz filmówé materialë ze słowama papieža do Kaszëbów, jaczé rzekł òn w Gdinie w 1987 r. i w Sopòce w 1999 r. Bëłë téz pìesni zrzeszoné z Janã Pawłã II – „Swiãti Janie Pawle” i teledisk kaszëbsczi wersji „Nicht Ciebie nie zastąpi”.

Slédné zéńdzenié w Centrum Kùlturë „Spichlerz” òdbëło sã 1 lëpińca. Ùczãstnicë òbezdrzelë film Piotra Zatonia (reżiseriò) i Éwelinë Kar-

czewsczi (scenarnik) pt. „Kaszuba Remus”. Nen fabùlarny dokòz pòwstòł łoni, ale z pòzdratkù na pandemiã jegò promòcjò bëła mòcno ògraniczonò. *Jem baro ròd, że mògã gò pòkazac prawie tuwò, w môlu, dze òbzérnicë zëjãcy kaszëbizną bãdã mòglë gò òdczëtac jak nôglãbi* – pòdczorchiwòł reżisera. W diskùsjach pò prezentacje pòjòwiałë sã głosë, że film je përzna dłudzì (kòl 85 minut), ale dzãka temù pòkazywò snòzotã wiele kaszëbskich mòłów i je wëfùlowóny bëlnã mùzykã.

Zakùnczenié X Festiwalu òdbëło sã ju nié w Żukòwie, a w restoracji Mùlk w Miszewkù. 9 lëpińca bëłë tu prezentowóné dwa filmë: fabùlarny na spòdlim kaszëbskich legendów „Anna – helskie dzwony” (reż. Éwa Pëtka) i dokùmentalny „Transcassubia” Piotra Pastalencia, jaczi òpòwiòdò ò zjazdach Kaszëbów. Ùczãstnicë òbezdrzelë téz krótczi pòwòjnowi archiwalny materiòł ò latowëch feriach w Hallerowie.

W programie tegò slédnégo festiwalowégò dnia bëło téz rozrzeszenié kònkursu „Kaszëbsczé Karaoke – Chwat do pìesni”, ò jaczim pìszemë wicy w Klëce. Òdbëło sã téz wrãczenié Filmówëch Gri-fów. Za òstatny rok to wëprzédnienié dostelë za-lózcowie fùndacji „By chciało się chciec” – Éwelinã Karczewskò-Luhm i Piotr Zatoń, chtërny zrealizowelë film „Kaszuba Remus”. Wòrt pòdczorchnãc, że ti ùtwòrcowie prezentowelë w rozmajitëch

edycjach Festiwalu już pięć filmów. *Dłò naju nen festiwal je wiòldzim pòdskacènkã do twòrzeniò nowëch filmów. Mómë we wiòldzim ùwòżanim wrãczoné nama wëprzédnienié. Rodzy sã w naju ju czile nowëch ùdbów, jaczé wnetka mdzemë zjiscëwac – gòdòł Pieter Zatoń.*

Jëbleùszowi Festiwal Kaszëbsczich Filmów zakùnczëło wrãczenié Filmowégò Grifa za całé dzesãclecé. Dostòł gò „Kamerdiner” w reżiserii Filëpa Bajona. Rozsãdzëła ò tim kapituła, w jaczi bëłë: Mariusz Szmidka (przédnik), Jerzi Stachùrszczi, Kadzmiérz Klawiter i Eùgeniusz Prëczkòwsczi. „Kamerdiner” bëłno wëpromòwòł Kaszëbë w kraju i na swiece. Takò promòcjò mò stolemny znaczenk. To nadzwëkòwò nobilitacjò kaszëbszczégò jãzëka – klarowòł przednik kapitułë. Wëprzédnienié òdebròł autòr scenarnika do tegò filmu Mirosłòw Piepka. *Jò pòrechòwòł, że donëhczcòs „Kamerdiner” dostòł 39 nòdgròdów. Ta je sztyrdzestò. I móm jã za nòwòzniészã, bò je przëznònò przez Kaszëbów – pòdczorchiwòł.*



PLAKAT, JACZI PROMÒWÒŁ „KASZËBË”

Z leżnoscë 10-lecò Festiwalu ùkòzòł sã albùm, w jaczim na kòl 200 òdjimkach sã pòkòzóné donëhczasné edicje, wespòł z latosã. W pùblikacji sã téż òpisóné wszëtczé pòkòzczi, prezentowóné filmë i pòtkania z gòscama. Ksążkã òprócòwòł Eùgeniusz Prëczkòwsczi, a ji wëdanié bëło mòzłëwé dzãka wspiarcu Ùrzãdu Gminë w Żukòwie i tamecznégò Òstrzòdka Kùlturë i Spòrtu (ÒKiS).

Wòrt pòdczorchnãc, że òd lat w rëchtowanim Festiwalu pòmògò restoracjò Mùlk prowadzonò

przez Dariusza Labùddã a téż Kòła Wieszcich Gòspòdëniów z gminë Żukòwò i Przedkòwò. Mediowi patronat nad rozegracjã mają m.jin. „Pomerania”, TV Gdańsk, Radio Kaszëbë, Radio Gdańsk i „Dziennik Bałtycki”.

Przëdnym òrganizatorã Festiwalu Kaszëbsczich Filmów je banińsczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, z jaczim wespòłrobi żukòwskò samòrządżëna i ÒKiS w Żukòwie.

DARK MAJKÒWSCZI

Òdj. ze zbierów Eùgeniusza Prëczkòwsczczégò

Z profesorszczi pòlëcë

KSĄŻCZI ZE ZBIORÓW GERATA LABÙDË



Labùda G., *Wielkie Pomorze w dziejach Polski, Poznań 1947*

W tim dokazu autòr òmòwiò dzejowé zwiãzczi nordowëch tpoz. òdzwëskónëch zemiów z Pòlskã. Ksążka skłòdò sã z czile apartnëch dzélów tikajãcëch sã Lubùsczi Zemi, Zòpadnégò Pòmòrzò, Wzënikòwégò Pòmòrzò a Wzënikòwëch Prës. Wpisëje sã téż w dominëjacé zaròzka pò II swiatowi wòjnie zgròwë – òdszëkac w ni mòże wiele argùmentów merkùjącëch za historycznã pòlskòscã nech zemiów. Je to pierszò pròca Wastë Profesora ò Pòmòrzim, le charakterã przëbòcziwò sprawòzdënk, jaczé grëpùje ògłowòpòlsczé wãtczi.



Jedliczci M.Z., *Stosunek prawny Polski do Cesarstwa do r. 1000, Poznań 1939*

Ksążka ta mia stolëmny cësk na kùncowé ùsztòłtowanié sã badërnëch zainteresowaniów profesora Gerata Labùdë. Relacje polsko-miemiecczé mają zachtny plac w badërowaniach Profesora. Wòrtné ùstalënczi Mariana Zygmùnta Jedliczczégò sã wëzwëskiwóné bez ùcałëch do dzysdnia. Pòmòrskò kwestió bëła bezpòstrzëdnym pòwòdã zawiãzaniò bez Mieszka I diplomaticznëch relacjów z Òtã I, co òstało z drobnotama òbgòdóné w ksążce i mòże zaczekawic lubòtników historie Pòmòrzò.

ADÒM LUBÒCCZI, TL. KLEBBÒW MATIS

Wédôwnô dzejnota Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô wedle akt òperacjowi sprawë ò tacewny pòzwie „Saga”

(dzél 2, slédny)

Institucją, jakò mia wiôldzi cësk na wédôwną dzejnotã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô béł midzë jinszima Przędny Ùrząd Kòntrolë Czãdników, Pùblikacjów ë Widzawiszczów, w zwëczajny codniowi gòdce zwóny cenzurã. Mia òna bùten Warszawë swòje partë (midzë jinszima téż we Gduńskù) a z archiwalnëch aktów wëchòdò, że wëstrzód ji robòtników kòmùnystycznò Służba Bezpiekù mia swòje òsobòwë zdrzòdła wiadłów. Jednym z nich béł òperacjowi kòntakt ò tacewnym mionie „Radar”. Òbczas jednégò zéńdzeniô z fònkcjonariuszã bezpieczy z maja 1973 r. òpòwiedzòł òn ò swòjim kòrbienim z Wòjcechã Czedrowsczim, chtëren kãsk rëchli przëszedł do sedzbë cenzurë we Gduńskù òbgadac sprawã wëdaniô trzech ksążków, jaczé chcało pùblikòwac w tim czasie Zrzeszenië. Miałë òne wiñc w nòkładze blòs 300 sztëk, ale przed jich pùblikacjã mùszelë sã jima przëzdrzec cenzorzë. Wedle „Radara” *wiérztë przedstòwioné w tim* [przënioslim przez Czedrowszczégò – SF] *materiale mają òbòjãtnã zamkòsc, co tikò sã colemalo kaszëbszczich zwëków i legendów*¹. Równak nimò to, że nie szło w nich nalezc nick, co mòglòbë bëc z pòzdrzatkù państwa szkòdlëwé, na pòczãtkù gduńszci ùrząd kòntrolë pùblikacjów nie zgòdzył sã na jich wëdanië. Przëczënë tegò bëło midzë jinszima to, że ksążczci chcało wëdac KPZ, a wedle cenzurë ni miało òno niżòdnégò prawa do prowadzeniégò wédôwny dzejnotë, bò tak cos nie bëło napisóné w statute òrganizacji. Wòrt w tim mòlu wspòmnaç, że òb całi czas jistnieniô Lédowi Pòlszci ji wëszëznë nigdë nie dałë Zrzeszeniémù prawa do prowadzeniô ti dzejnotë i dërch co rok mùszało òno prosëc ò zgòdã na wëdanië kòzdi pòzycje. Tak pò pròwdze to, czë jaczis dokòz mdze wédóny, zanòlëgało przede wszëtczim òd dobri abò lëchi wòlë ùrządownika partiowégò abò państwòwégò.

W kùrcu dejade starë Czedrowszczégò skùñczëlë sã zwënëgã. Jakùz to sã stało, że cenzura zmienia swòj rozsãdzënk w ti sprawie? Hewò w tim prawie czasu bëłny àustriacczi badëra

i lubòtnik kaszëbszci pismieniznë Ferdinand Neuréter robił nad wëdanim kaszëbszci antologii, jakò òsta w tim roku wédónò². Wëszëznë rzãdzący tedë w najim kraju kòmùnystyczny partie ùrzasłë sã tegò, że felënk jich zgòdë na wëdanië kaszëbszczich dokazów bãdze dlò Neurëtra bëlnã òrãdzã do kriticzi i atakòwaniô Lédowi Pòlszci za dyskriminacjã i ùstëgòwanië Kaszëbów. Temù téż, zebë ti leżnoscë Neurëtrowi nie dawac, Wòjewòdzczci Kòmitet Pòlszci Zjednóny Robòtniczi Partie we Gduńskù ùdbòł so, że równak w taczë sytuacji mùsz je zgòdzëc sã na wëdanië bédowónëch przez Czedrowszczégò knégów. W aktach ni ma wiadła ò tim, jaczé bëłë title nëch dokazów, wòrt równak pòdsztrëchnãc to, że przëdnã przëczënëgò zgòdë na jich wëdanië w Pòlsce béł strach kòmùnystycznëch przëdniców państwa przed kritikã jich pòliticzi przez przëdstòwã zòpadnégò swiata. Òkróm tegò badërowie sã dbë, że wëdanië antologii kaszëbszczich wiérztów w Mònachium w 1973 r. przëspieszëło ùkòzanië sã pòlszci pùblikacje pòd titlã *Modra struna*, jakò ùkòza sã w tim samym roku we Gduńskù³.

Z esbeczczégò zòpiskù wëchòdò, że wedle òsobòwégò zdrzòdła wiadłów „Radar” KPZ miało w sëtmedzesãtëch latach ùszlégò stolata zgròwã do wëdòwaniô blòs dokazów lëteracczich zrzeszonëch z kaszëbszczim regionã, co wedle niego nie bëło zgòdné z wédòwnyma przepisama. Nie dozdrzòł òn za to tegò, że dzãka ti prawie „zgròwie” mògło sã ùkòzac wiele dokazów, jaczé gdzie jindze nie bëłëbë wédóné. Swiãdã tegò miòł Wòjcech Czedrowszci, czëj pisòł w jednym ze swòjich lëstów do Kazmierza Òstrowszczégò: *jò bë chcòł wëdawac przede wszëtczim ùtwòrstwò (to je dokazë na binã, pòezjã i prozã), bò tegò nicht jinszi nie wëdò. Pòtemù jidã biografie, mònografie, eseje czë jaczës tematicznë rozprawë. To, że tak prawie bëło, widzec je téż w jednym z pismionów, jaczé KPZ wësłalo do warszawszczich wëszëznów, gdzie widzime, że w wédòwnym planie Zrzeszeniégò bëłë colemalo ksążczci, jaczima przez jich*

¹ Wszëtczë wëzwëskóné w teksce cytatë wzãtë z pòlskòjãzëkòwëch zdrzòdlówëch tekstów skaszëbił àutòr.

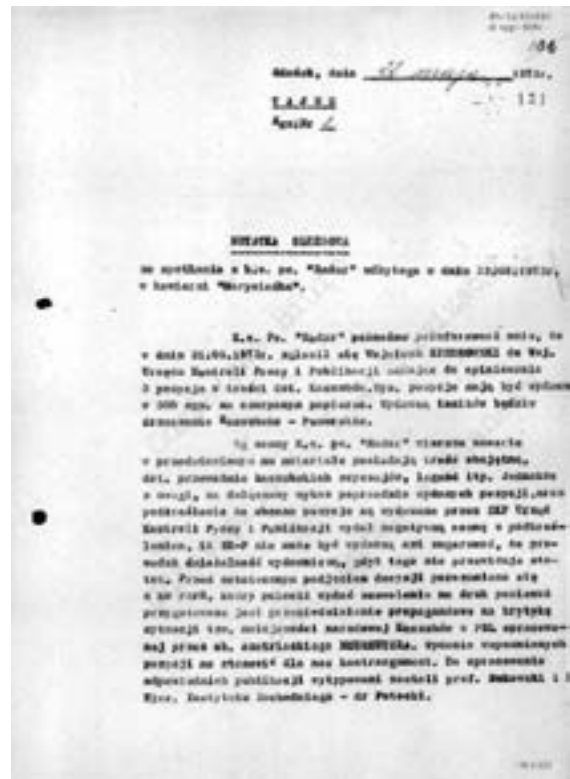
² Chòdzy gwëсно ò: F. Neureiter, *Kaschubische Antologie*, München 1973.

³ *Modra struna. Antologia poezji kaszubskiej*, red. T. Bolduan, J. Drzeżdżon, W. Kiedrowski, B. Kloskowski, S. Pestka, E. Puzdrowski, L. Roppel, Gdańsk 1973.

nisczé nôkładë nie zainteresowałëbë sã „warkòwé” wëdôwiznë.

Eżlë chòdzy ò te slédné, to takã „richtich” wëdôwizną, jakò drëkòwa sparłãczonã z Kaszëbama i Pòmòrzim dokazë, bëła Mòrskò Wëdôwizna (pòl. Wydawnictwo Morskie). Robilë tam gwësno różny lëdze ò rozmajitëch pòzdratkach. Jednym z nëch bëł człowiek wëzwëskiwóny przez bezpiekã jaknò służbowi kòntakt ò tacewnym mionie „Edytor”. Bëł òn pròcownikã spòlëznowò-pòliticznégò partu ti wëdôwiznë i na pòczãtkù sëtëmëdzesãtëch lat ùszlëgò wiekù pòtkòł sã z fònkcionariuszã SB. Òbczas jich kòrbieniegò „Edytor” rzekł, że mëslòł czasã nad tim, jaczi pò pròwdze je sens zajimac sã kaszëbskò-pòmòrsczima sprawama. Przë ti leżnoscë gòdòł ò wëchòdającym w tim czasie czãdnikù „Liter”, że je òn baro lëchi a całò jegò regionalnò pùblycystika przemikłò je zëwiszczama młodokaszëbsczi rësznòtë. Kãsk dali „Edytor” cwiërdzył, że tegò zortu dzejnota bëła dobrò jesz przed II swiatowã wòjnã, czëj słuza bëlnëmù zrzeszeniëmù sã Kaszëbów z Pòlskã. Eżlë zòs chòdzy ò teròczasnosc, to „Edytor” bëł dbë, że *pòdsztrëchiwanië apartnotë nie je lëdóné nawetka przez samëch Kaszëbów, co chcã sã integrowac z resztã mieszkãnców ùbrzegù*, [to je z pòlska: wybrzeża – SF] *co ùziwajã lëteracczëgò jãzëka* [chòdzy tuwò gwësno ò pòlsczi jãzëk – SF]. *Zwëczajny Kaszëba chcòłbë kòrbic pò pòlskù, a nié gwarã, tej-sej nawetka sã ji wstidzy. Robòtnicë Mòrsczi Wëdôwiznë bëlno znajã tã sprawã, bò czile lat dowsladë z inicjatiwë kaszëbszczich dzejarzów wëdówóné bëłë pisóné gwarã dokazë lëdowi kaszëbsczi lëteraturë. Òkòzało sã, że nicht tegò nie kùpiwò. Do dzysò fùl je nëch knëgów w magazynach.*

W tim, co napisóné bëło w pòprzëdnym akapice, widzec je tak pòzwóny kaszëbsczi kòmpleks. Je to pòczëcë „gòrszoscë” i „lëchòscë” wszëtczëgò tegò, co kaszëbszczë, chtërno wëstãpiwało i wierã jesz wëstãpiwò wëstrzód lëdztwa naji rodny zemi. Z tegò, co gòdòł „Edytor”, widzec je, że nie zanòlëgało mù na tim, bë sã z tim kòmpleksã biòtkòwac i żebë zmòcniwac w Kaszëbach jich etniczną bũchã. Dëcht czësto òpaczno. Wëstãpòwanië kaszëbszczëgò kòmpleksu bëło zgòdné z tim, jak Kaszëbë miałë wëzdrzec wedle politchny dbë partiowò-administracjowëch wëszëznów. To, że Kaszëbi wstidzëlë sã swòji mòwë i nie czëtëlë rodny lëteraturë, bëło bëlnã òrãdã do dalszëgò ògrãncziwaniò dzejnotë KPZ – bò za czim wëdawac kaszëbszczë ksãżczci, czëj sami Kaszëbi jich nie brëkùjã i jich nie czëtajã? W tim, co robilë przedstòwcowie rządzący partie i państwa, ni ma widzec



nizòdnégò namëszleniò, jak zachãcëc mieszkãnców naji zemi do pòznòwaniò rodny pismieniznë i sprawic, żebë ji dokazë trafilë do chëczów. Skòrno ju ò tim pizemë, tej wòrt dejade wspòmncac ò tim, że sprawã niesprzedónëch a wëdónëch czile lat rëchli przez Mòrskã Wëdôwiznã ksãżków z rëdżi „Biblioteczka Kaszëbska” zajãło sã w 1973 r. KPZ. W jednym z numrów „Pòmëranii” z tegò roku zamklë bëło wiadło, że wëdôwizna przekòza Zrzeszeniëmù nadczidniãtë wëzi knëdżi, i zòchãta dlò czëticiòców czãdnika, bë kùpiwelë je w biòrze KPZ.

Na zakùnczenië przëbòczëc jesz wòrt jednã personã, co bëlno parłãczëła Mòrskã Wëdôwiznã, w jaczi dludżë lata robiła, z KPZ, z chtërnym tész wëspòldzejała, a pòzni tész robiła dlò niegò. Chòdzy tuwò ò Mariã Kòwalewskã, chtërna w òsmëdzesãtëch latach zajimãła sã wëdównã dzejnotã Zrzeszeniù i cygnãła na nen òrt to, co rëchli robilë Wòjcech Czëdrowsczi i Izabella Trojanowskò. Jesz dzysò ksãżczci wëdóné za tpwz. kòmùnë przez KPZ, a òsoblëwie przez jegò gduńsczi part, sã bëlnym dokazã tegò, kùli jidze zdzejac, czëj nalëze sã grëpa lëdzy, chtërnym pò pròwdze sã chce cos robic. Nie sã tej przëskòdã ani nieżëcznò pòlitika wëszëznów, ani to, że òficjalno „richtich” wëdôwiznë tedë w Zrzeszeniim nie bëło.

Słòwk Fòrmella

¹ Aùtor je kùstoszã w archiwalnym dzëlu gduńsczëgò partu Institutu Nòrodny Pamiãcë



Wolne Miasto sto lat później

Wolne Miasto Gdańsk (WMG) powstało na mocy traktatu wersalskiego podpisanego 28 czerwca 1919 roku, ale decyzja weszła w życie 15 listopada 1920 roku.

Sto lat po tamtych wydarzeniach zapraszam na spacer, który pomoże zrozumieć międzywojenną historię miasta.



Graniczne rondo

Każdy, kto wjeżdża do Gdańska ulicą Kartuską, przejeżdża przez Rondo Graniczne Wolne Miasto Gdańsk – Rzeczpospolita Polska 1920–1939. Nazwa ta przypomina, gdzie w okresie międzywojennym przebiegała granica ustalona w Wersalu po I wojnie światowej. Wówczas stała tutaj budka celników gdańskich, a każdy podróżny musiał się zatrzymać przed szlabanem. W skład WMG wchodziły tereny obejmujące 1952 kilometry kwadratowe. Oprócz miasta Gdańska do WMG należały: Sopot, Nowy Dwór, Nowy Staw, część Żuław Wiślanych oraz wsie na południe i zachód od Gdańska leżące przed wojną na terenie powiatów kościerskiego i kartuskiego. Granica liczyła 290 kilometrów, z czego 55 kilometrów ciągnęło się brzegiem Morza Bałtyckiego. Na całej linii ustawiono ponad 700 słupów granicznych!

Głazy pamięci

Nieopodal Ronda Granicznego, przy Pozytywnej Szkole Podstawowej im. Arkadiusza Arama Rybickiego przy ul. Azaliowej, ustawiono w 2014 roku oryginalny słupek graniczny. Kamień znaleźli pracownicy Muzeum Historycznego Miasta Gdańska w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w lasach oliwskich. Stał on przez wiele lat na dziedzińcu muzealnym, aż z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Dzielnicy Kokoszki trafił na miejsce, gdzie niegdyś przebiegała granica. Inny słupek graniczny możemy zobaczyć na wystawie stałej Muzeum II Wojny Światowej. Miejscem, które zajmuje się historią WMG, jest także Muzeum Strefa Historyczna WMG przy Długim Targu 25/27. Prowadzone jest przez Towarzystwo Przyjaciół Gdańska, które w ciągu ostatnich dziesięciu lat działalności zebrało półtora tysiąca eksponatów związanych z Wolnym Miastem.

Niechciany kompromis

Dzisiaj jednak udajemy się do Ratusza Głównego Miasta przy ulicy Długiej. Wystawa czasowa, której zwiedzanie rozpoczynamy w Galerii Palowej na parte-

rze ratusza, objaśnia, czym było Wolne Miasto Gdańsk i jak funkcjonowało. Nie tylko granice, ale i samo istnienie WMG wywoływało skrajne emocje wśród Niemców i Polaków. Pomysł, który zrodził się na konferencji pokojowej w Wersalu, nie satysfakcjonował nikogo, co podkreśla tytuł wystawy: „Niechciany kompromis”. Zwiedzającym towarzyszy w tle muzyka – to hymn Wolnego Miasta napisany przez Paula Enderlinga. Niemiecki tekst opiewa miasto Gdańsk, wskazując jednocześnie, że *tu każdy kamień niemiecki odwiecznie*.

Walka obrazów

Na wyższych kondygnacjach Ratusza Głównego Miasta prezentowane są architektura i sztuka Wolnego Miasta Gdańska. Szczególnie ciekawa jest ostatnia sala. Przedstawiono tu przykłady sposobów, w jaki Polacy i Niemcy poprzez propagandowe obrazy udowadniali swoje racje w WMG. Zwiedzający mogą sfotografować się na tle wielkich plansz m.in. z polskimi lub niemieckimi znaczkami. Przypominają one tzw. wojnę o znaczki pocztowe, która toczyła się na przełomie 1938 i 1939 roku. Z okazji dwudziestolecia niepodległości kraju Poczta Polska wydała znaczki m.in. z podpisem *Gdańsk w XVI wieku*, obrazujące scenę transakcji zbożowej między kupcem gdańskim i polskim szlachcicem na tle Żurawia. Oburzeni Niemcy odpowiedzieli serią znaczków z innymi epizodami z historii Gdańska. Wybrano na przykład rok 1814, kiedy Gdańsk po klęsce Napoleona znów znalazł się w granicach Prus.

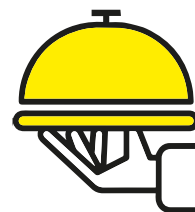
Po jeszcze jedną lekcję o Wolnym Mieście Gdańsku możemy wybrać się do Biblioteki Gdańskiej PAN przy ulicy Wałowej. Tam wystawę „Niechciany kompromis” uzupełnia prezentacja druków ulotnych, czyli plakatów, afiszy, broszurek reklamowych, etykiet itp.

Wystawę w Ratuszu Głównego Miasta można zwiedzać do 22 listopada 2020 roku, a w Bibliotece Gdańskiej PAN do 16 listopada 2020 roku.

MARTA SZAGŹDOWICZ

GOTUJ NA ZAPAS

PRZETWORY I KONSERWY NA KASZUBSKICH STOŁACH



Artykuły spożywcze, podgrzane i uwolnione od wpływu powietrza, konserwują się.

François Appert

Kiedy 26 maja 1807 roku mury gdańskiej twierdzy opuszczał pruski garnizon, francuska armia Napoleona Bonaparte nie była armią, której aprowizacja, a więc i istnienie zależały wyłącznie od dokonanych kontrybucji lub od zwykłych grabieży na ludności lokalnej, ale mogła posiłkować się pierwszymi utrwalanymi racjami żywnościowymi. W drugim roku kampanii 1806–1807, która przetoczyła się przez tereny pruskie w północnej części terytorium współczesnej Polski, a więc również przez Kaszuby i Pomorze, Wielka Armia wydała zarządzenie nakazujące, by żołnierz ruszający do walki miał określoną regulaminami ilość żywności.

Ten wielki, rewolucyjny wręcz plan przewidywał rozlokowanie na trasie poszczególnych batalii magazynów chleba i piekarni w odległości nie większej niż sto kilometrów od siebie. Podobnie miały być lokowane magazyny mięsa i innych produktów spożywczych. Pewnym wsparciem wydawał się na tamtym etapie wynalazek, którego dokonał właśnie w 1807 roku francuski piekarz i cukiernik Appert. Opracował on metodę pozwalającą na przechowywanie żywności w szklanych butlach. Żywności konserwowanej tak, że nadawała się do spożycia, wedle zapisów historycznych, nawet do trzech miesięcy. Magazyny, zdaniem niektórych historyków, miały być uzupełniane w różne kiszonki, a szczególnie ogórki.

Warto przy tym powiedzieć, że uważa się, iż sam proces apertyzacji (od nazwiska pomysłodawcy) został zdefiniowany w 1811 roku w Anglii, gdy po raz pierwszy z powodzeniem zamknięto gotowe dania w pojemnikach z trwalszej niż szkło stali i przechowano je przez wiele tygodni.

Sama metoda sprowadza się do utrwalenia w wysokiej temperaturze żywności zamkniętej w szczelnej puszcze, co najczęściej odbywa się we wrzącej wodzie, która jest gwarantem zabicia wszystkich bakterii, mogących powodować psucie się konserwowanej potrawy.

Plany były bardzo ambitne, ale źródła nie donoszą o jakimś szczególnym sukcesie projektu aprowizacyjnego. Wiemy zaś, że w trakcie kampanii w Rosji armia francuska popadła w poważne kłopoty aprowizacyjne i w trakcie odwrotu ratowała się raczej tym, co wpadło w ręce wygłodniałych żołnierzy, niż konserwami w butelkach, które w międzyczasie skopiowane zostały przez brytyjską armię (albowiem Appert nie zastrzegł wynalazku). Brytyjczycy usunęli największą niedogodność tej formy, jaką było szkło, przenosząc przetwory do metalowych puszek.

Nie znam zapisów, które świadczyłyby o tym, że zamiłowanie do przechowywania pożywienia w szklanych naczyniach pozostało na Kaszubach po przemarszu armii napoleońskiej. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy jednak przypuszczać, że naczynia takowe mogły trafić do niektórych kuchni, co zrodziło żywe zainteresowanie i skutkowało, powstałym raptem kilkadziesiąt lat później, naczyniem szklanym wyposażonym w gu-

mową uszczelkę i specjalnie ukształtowaną sprężynkę, która ułatwia uszczelnienie naczynia w trakcie procesu podgrzewania.

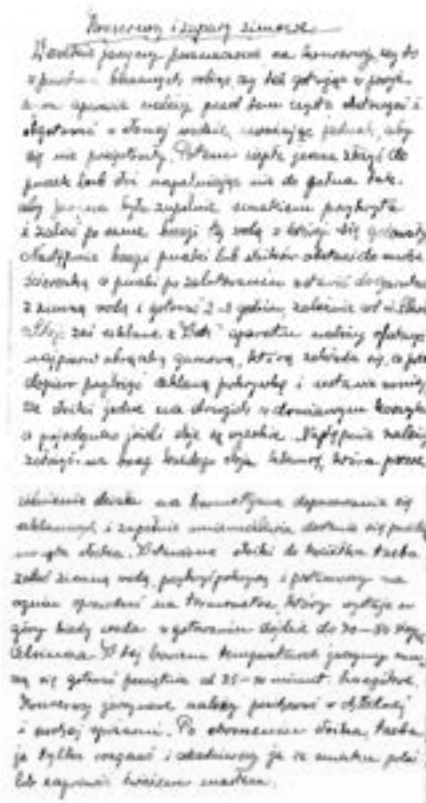
Słoiki Wecka, bo pod taką nazwą najczęściej występowały naczynia do przechowywania żywności, weszły do użytku w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Były dziełem chemika z Gelsenkirchen w Nadrenii-Północnej Westfalii. Rudolf Rempel, bo tak się nazywał, opracował sposób przygotowywania szklanych słoików z gładkimi, ale i równymi brzegami, na które nakładano gumową uszczelkę, by po przykryciu pokrywką poddać je sterylizacji w gorącej wodzie. Celem sterylizacji było usunięcie wszystkiego, co się ruszało i miało ochotę doprowadzić do zepsucia się zawartości słoika. Pasteryzacja słoikowa została opatentowana w 1892 roku.

Jak każda istota ludzka, chemik nie żył wiecznie i po jego śmierci prawa patentowe do wynalazku odkupił Johann Carl Weck, który w 1900 roku założył w Öflingen (dziś dzielnica miasta Wehr w Badenii-Wirtembergii) hutę szkła. Firma produkująca galanterię szklaną działa do dziś, święcąc ponownie sukcesy i odbierając częściowo rynek słoikom typu twist – tam, gdzie w grę wchodzi tradycyjne i eleganckie przechowywanie produktów.

Informacja o słoikach produkowanych w Badenii oraz same produkty szybko się rozpowszechniały. Na Kaszuby, pozostające na początku zeszłego wieku pod wpływem mocarstwa pruskiego, mogły trafić za pośrednictwem fachowego tygodnika „Frischhaltung”, dobrze zaś rozwinięta sieć kolejowa ułatwiała dowóz wyrobów marki Weck do sklepów nawet w tak dalekich od Badenii częściach Prus jak Pomorze.

Książki kucharskie i poradniki z przełomu XIX i XX wieku mówią o procesie pasteryzacji czy sterylizacji dość naiwnie. Nie bacząc na to, że definicje mogą być uznane za niewiarygodne, ale czując, że praktyka jest zupełnie inna i że być może dopracowano się wielu nienazwanych metod, postanowiłem zorientować się, co ludzie myślą o słoikach w kaszubskiej kuchni. Choć respondentów ankiety nie było wielu, to jednak tych, którzy uznali, że słoiki są obecne w kaszubskiej kuchni, było znacznie więcej niż tych, którzy uznali, że ich nie ma, bo wynik dla tej drugiej opcji był na poziomie „0”.

W związku z krótkim impulsem, którego doznałem kilka lat temu, obserwuję i opisu-



ję kaszubską kulturę kulinarną z wielkim samozaparciem. Wiąże się to między innymi z odwiedzaniem wielu sklepów i punktów gastronomicznych sprzedających garmaż, by zorientować się w ofertach. Zawsze gdy mam okazję, odwiedzam targowiska w małych miejscowościach. Wszędzie szukam śladów kuchni kaszubskiej, a między nimi – kuchni słoikowej.

Muszę powiedzieć, że słoiki towarzyszą mi w tej podróży „od zawsze”. Choć niestety, nie są to weki, które mają swój niezaprzeczalny domowy klimat, to jednak sam fakt, że w szkło wpakowano kiszkę pasztetową, kiełbasę, metkę, krwawą, zylc, obonę, węgorka w galarecie, sielawy pieczone w zalewie octowej, śledzie smażone z cebulą..., jest czymś budującym, więc namiętnie je nabywam, podtrzymując tradycję korzystania ze słoików i dając jednocześnie zajęcie tym, którzy tradycję ich wytwarzania pamiętają.

Jeżeli poszukamy głębiej, okaże się, że w słoiki pakuje się gotowe dania. A to sznurówkę, a to kotlety schabowe zatopione w naturalnym sosie i smalcu, jest też bigos robiony na sposób kaszubski. Są grzyby, ogórki, rydze, kapusta. W wielu spiżarniach znajdziemy też całe półki przetworów słodkich, kompotów, wśród których nie brakuje przetworów z truskawek i gruszek.

Wiem, że „Pomerania” to nie pismo z materiałami promocyjnymi, więc powiem ogólnie, że powstał na Kaszubach sklep

z produktami od rolników z rodzinnych gospodarstw. Sklep, który wyklucza możliwość sprzedaży wyrobów z produkcji przemysłowej. Choć zakupy w tym sklepie to wyprawa, to widzę, że warto. Oferta rozszerza się każdego dnia, między innymi o słoiki z produktami regionalnymi do bólu.

Wśród przedsiębiorców gastronomicznych Nordy jest też taki, który zdecydował się konserwować po trochu, na zasadach ogłoszonych w czasach napoleońskich, dania i przetwory rybne. Jego szprotkami czy wątróbkami dorszowymi zachwycają się liczni turyści odwiedzający Jastarnię i Gdańsk. Jest to niezwykle cenna inicjatywa, albowiem to od osób przyjeżdżających na Nordę w pierwszym rządzie zależy postrzeganie kuchni kaszubskiej w zakresie przetworów sprzedawanych pod hasłem „garmaż”.

Każdy wie, że papier to nie guma, więc i ilość miejsca, którą możemy przeznaczyć na opowieść o słoikach i przetworach, jest ograniczona. Z tego względu przytoczę tylko kilka popularnych w początku ubiegłego stulecia przepisów, które można było odszukać w niemiecko-, a później polskojęzycznych wydawnictwach dla gospodyń domowych. Jako ciekawostkę postanowiłem pozostawić kilka archaicznych sformułowań związanych z technologią kuchenną tamtego okresu.

Postanowiłem posłużyć się, wydany w 1906 roku w Poznaniu, tłumaczeniem książki z przepisami marki Weck „Sposób używania słoiki i aparatów Wecka do konserwowania wszelkich produktów spożywczych”.

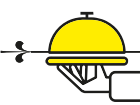
Agrest to produkt pierwszej potrzeby. Wszak to nieodzowny składnik białego sosu, w którym podawano odświętną kurę. Trzeba było go zachować na zimę.

Dojrzały czerwony agrest oczyścić z resztek kwiatów i ogonków, a następnie dokładnie przepłukać. Słoje napełniamy, pozostawiając zaledwie palec „próżni”. Całość zalewamy syropem sporządzonym z litra przegotowanej wody z dodatkiem 1 i 3/4 funta cukru. Tak przygotowany agrest sterylizujemy przez 20 minut w temperaturze 80 st. C. W przypadku agrestu zielonego, niedojrzałego, powtarzamy powyższe czynności, z tym że na litr wody bierzemy 2 funty cukru, a sterylizujemy w 90 st. C.

Truskawka od początku ubiegłego wieku cieszyła zarówno mieszkańców Kaszub, jak i letników. Aby ją zatrzymać na zimę, autor proponował, by zebrane w dzień pogodny owoce oczyścić z szypulek, opłukać i delikatnie osączyć, a następnie delikatnie układać je łyżką w słoikach trzymanyh po skosie. Pełne słoiki pozostawić na godzinę, by owoce mogły delikatnie osiąść. Zbyt duże ubytki ponownie uzupełnia się do skraju słoja. Ze względu na słodkość truskawek, na 1 litr przegotowanej wody przygotować 1 i 1/2 funta cukru. Zalane wodą słoje sterylizować 15 minut w temperaturze 80 st. C. Wodę w garnku do sterylizacji podgrzewać powoli, by zachować kolor truskawek.

W każdej spiżarni powinny znajdować się słoiki z kaszubską cytryną, czyli pigwą. Aby je przygotować, weź najdorodniejsze owoce, oczyść je, pokrajaj na ćwiartki, odrzucając pestki. Ułóż owoce na ściereczce nasyconej słoną wodą, by owoc nie szerniał. Gotuj owoce w syropie z 1 litra wody i 3/4 kilograma cukru. Owoce nie powinny być zbyt miękkie, więc gotuj krótko. Układaj owoce w słoikach, zalej syropem. Sterylizuj 35 minut w temperaturze 80 st. C.

Trudno sobie wyobrazić kuchnię bez kapusty. Jest ona podstawą sporządzania wielu zup i dań obiadowych. Aby dobrze przygotować kapustę kwaszoną, w 1906 roku radzono dobrać główkę niezbyt kwaśną, którą po przestygnięciu i posiekaniu



należało gotować godzinę. Po przestygnięciu kapustę nakładać w słoje i sterylizować je 30 minut w 100 st. C. Kapusta tak przygotowana dobrze się przechowuje.

Kaszuby to jeziora i lasy. Na smakowity posiłek w zimie czekały więc dary obu środowisk.

Prawdziwki dobrać małe i średnie. Wyrównać ogonki, dokładnie umyć. Grzyby włożyć do rondla, szczelnie nakryć i wstawić do pieca. Miękkie już grzyby w naturalnym sosie ostudzić i przełożyć do słoików. Sterylizacja trwa godzinę i odbywa się w 95 st. C. Podobnie przyrządza się rydze i gąski duszone, choć tu autor zastrzega, że można dodać masła.

Krajanka grzybowa jest równie prosta w przygotowaniu. Grzyby opłukać, a następnie dusić na maśle z drobno poszatowaną cebulą i odrobiną soli do miękkości. Po przestudzeniu napęlić grzybami litrowe słoiki, pozostawiając dwa palce „próżni”. Sterylizacja trwa godzinę i odbywa się w 95 st. C.

Grzyby w occie AD 1906 robiono inaczej, niż robimy to dziś. Do grzybów duszonych jak wyżej z chwilą pojawienia się naturalnego sosu dodawano szklankę octu. Tak aromatyzowany sos należało dusić jeszcze 15 minut, a po ostudzeniu przełożyć grzyby do słoika, przy czym dodać cebulę w plasterkach. Całość sterylizować jak grzyby duszone.

Za sztandarowy przykład konserw rybnych uznać należy węgorza w occie i w galarecie.

Węgorza oskórować, pokroić w dzwonka i nasolić. Kierując się smakiem, zagotować niezbyt ostrą marynatę z wody, soli i octu. Do gotującej się marynaty dodać cebuli, pieprzu, listka bobkowego, a także marchewkę i pietruszkę pokrojone w plasterki. Kiedy warzywa będą miękkie, rybę opłukać i włożyć do słoików. Zalać ugotowaną marynatą. Sterylizować 20 minut w 100 st. C.

Węgorza w galarecie robimy nieco inaczej. Umytą rybę pokroić na dzwonka i dobrze posolić. Jeżeli miały być podany na niebiesko, sparzyć rybę wrzącym octem. Zagotować wodę z octem, solą, listkiem bobkowym, sokiem z jednej cytryny, kilku ziarnkami pieprzu. Dodać ¼ litra białego wina i kawałek masła, gotować 15 minut. Do gotującej się marynaty dodać węgorza i kontynuować gotowanie, dbając o to, by odbywało się bardzo wolno.

W tym miejscu w przepisie pojawia się coś, czego dziś sobie nie wyobrażamy: dodawano nóżki cielęce w celu wygotowania żelatyny na galaretę. Dziś można dodać odpowiednią ilość żelatyny w listkach. Całość sklarować białkami, ułożyć w słojach, sterylizować kwadrans w 95 st. C.

Dawne Kaszuby to również konserwy mięsne, zarówno zylc, jak i dania obiadowe. Nie może ich zabraknąć w naszym przykładowym spisie.

Aby zrobić dobrą galaretę, należy w 5l wody ugotować 1 i ¼ kg wieprzowiny, 1 ucho, 2 nóżki cielęce, 1 nogę wieprzową i włoszczyznę. Doprawić solą i pieprzem, dodać 2 goździki i 1 cebulkę. Gotując, zbierać i odrzucać szum. Gotować, aż wszystkie kawałki będą miękkie. Rosół przelać przez sito i odstawić w zimne miejsce do stężenia. Następnego dnia zebrać tłuszcz i zagrzać galaretę. Trzymać podgrzaną galaretę w piecyku, aż się sklaruje. W tym czasie słoiki napęlić mięsem, dbając o jego dobre wymieszanie. Słoiki napęlić sklarowanym rosółem, przelewając go przez „barchan”. Sterylizacja przez godzinę w temperaturze 98 st. C.

Chcąc przygotować duszoną pieczeń wołową, należy wybrać ładny 3-funtowy kawałek zrazowej. Zbić go dobrze i sparzyć octem, aby skruszał przez noc pod przykryciem. Rano poso-



lic lekko, zrumienić na patelni, a następnie przełożyć do rondla na roztopione masło. Dodać 3 cebule i kilka grzybów. Dusić do miękkości. Przystudzoną pieczeń (najlepiej rwące się mięso) przełożyć do słoików wraz z sosem własnym. Sterylizować godzinę w 100 st. C.

Widok półek zastawionych słoikami z lokalnymi przysmakami jest miły każdemu oku. Kolorowe i często ozdobione z wielkim kunsztem potrawy są kwintesencją tradycji. Zastosowana metoda sterylizacji przez podgrzanie pozwala na długotrwałe nawet przechowywanie bez ryzyka dla zdrowia osoby spożywającej danie. Brak potrzeby stosowania konserwantów i sztucznych aromatów sprawia, że walory smakowe są wysokiej klasy.

Niezwykła prostota wielu przepisów na dania o charakterze obiadowym powinna skłaniać każdego z nas do pakowania nadmiaru przygotowanego jedzenia w słoiki. Nieważne, czy typu wek, czy twist – pozwól zachować wartościowe danie, które najczęściej ląduje w koszu, kiedy innego dnia przeglądamy szafki w poszukiwaniu czegoś do przegryzienia, bo nie mieliśmy czasu na przygotowanie obiadu. Tu słoikowa potrawa byłaby jak znalazł. Gotujmy na zapas. Rozkoszujmy się smakiem.

Jak zwykle, namawiam do dzielenia się uwagami, do podpowiadania tematów, do przesyłania swoich przepisów. Skorzystaj z adresu poczta@jedzenieinakaszubach.pl i bądź ze mną w kontakcie.

RAFAŁ NOWAKOWSKI



ÓD LEWI STRONĚ: T. LEWASZKEWICZ I PROFESOROWIE SLAWISTICZI: G. CYCHŪN, B. WALCZAK, H. SCHUSTER-ŠEWIC I E. EICHLER (2003)

DIALEKT PÒLSCZÉGÒ?

TO NIÉ DO PRZĚJÁCÒ!

Òb lato na Kaszëbë przëjachòł bëłny znajòrz słowiańszcizich jãzëków prof. Tadeusz Lewaszkewicz z Ùniwersytetu Adama Mickewicza w Pòznaniu. Przędny cël ti rëzë to ùczba kaszëbszczégò jãzëka. Gòdómë z nim ò jegò badérnëch zainteresowaniach, ò kaszëbiznie i ò tim, że Pòlòchóm drãgò je sã ji nauczëc.

Chcemë zacząc òd Waji nòukò-wi drodži. Jesce słowiańszcim (i nié blós) pòliglòtã. Jak do te przëszło, że znajece tak wiele jãzëków?

Jò sã ùczył òb wiele lat. Ruszci jãzëk jò pòznòwòł w strzédny szkòle, pòtemù jò sztudérowòł pòlską filologią, jakã mòm skùńczoné w 1972 rokù. Òbczas tëch sztudiów bëło wiele jãzëkòznajòrszci slawisticzi, pòd kùnc ti nòuczci jò jesz chòdzył na lektorat czëszczégò, serbskò-chòrwacczégò, bùlgarszczégò. Pòzni jò robił rozmajité jãzëkòwé kùrsë, w wikszoscë słowiańszcë, tãż kaszëbszczégò, a òkróm te na przëmiar albańszcégò. W 1975 rokù jò wëjachòł do NRD, dze w Halle jò robił za lektora pòlsczégò jãzëka. Tam co dwie niedzele jò jezdzył do Lipska na sorabisticznë seminarium z łuziccizich jãzëków do prof. Schuster-Šewca. Pò rokù (pò doktorace ze słowiańszcizich filologii) jò sã przeniòł do Lipska, dze jò bëł lektorã pòlsczégò jãzëka i równoczasno sztuderã sorabisticzi. Jò sã nauczył dobrze górnołużicczégò i pasywno dólnołużicczégò. Jem sã habilitowòł w 1986 rokù ze słowiańszcizich jãzëkòznajòrstwa, na spòdlim sorabisticznégò dokazu.



T. LEWASZKEWICZ ÒBCZAS KÒNFERENCJI NAMIENIONY J. A. SMÓLEROWI W BÙDZYSZËNIE (1984)

W 90. latach jò bëł tãż wizytujãcym profesorã pòlonisticzi w Greifswaldze i Dreznie, a w Lipskù òb 3 lata jò bëł profesorã sorabisticzi.

Wëdrzi na to, że mòzece sã dogadac w wikszoscë słowiańszcizich krajów...

Tak pò pròwdze jò sã ùczył wszëtzcizich słowiańszcizich jãzëków, ale nòlepi gòdóm pò górnołużickù, serbskù, chòrwackù i pò ruskù. Z jinyma jãzëkama to ju zanòlégò òd sytuacji. Jak wëjadã do Czech, do

Pradzi, to òb 2–3 dni czëtóm pò czile gòdzyn czëszczë tekstë, zëbëm mògl „zaskòczëc”.

A jak to je ze Wajim rozmienim kaszëbszczégò? Jesmë sã pòtkelë òbczas Latny Szkòlë Kaszëbszczégò Jãzëka we Wiezëcë i widzã, że robice baro chùtci pòkrok...

Kaszëbsczim jò sã interesowòł ju dludzé lata. Jem pòznòł Jerzégò Trédra w 1978 rokù, wnenczas jesz młòdégò doktora. W latach 1983–2002 jò robił w Instytucie Slawisticzi Pòlszci Akademii Nòuków, dze bëł zrëchtowóny 15-tomòwi *Atlas jëzykowy ka-*

szubszczyzny i jŏ miŏł tam leżnosc wiele sã doznac ò kaszëbiznie. Òd dôwna jŏ chcŏł sã ji dobrze nauczëc, ale dërch cos mie w tim zŏwadzało, tej chòc na stŏrë lata jŏ so ùdbŏł nauczëc gadac i pisac.

To, że Wë znajece tëli jinëch jãzëków, baro pòmôgŏ w ùczbie kaszëbszczégò?

Gwës to pòmôgŏ òsobliwie w rozmiemim, jistno jak znajomŏsc historiczny gramaticzi kaszëbsczi i pòlsczi. Je mie tej lži, ale jŏ bė nie rzekł, że to wiŏłgŏ pòmòc. Żebė sã nauczëc dobrze kaszëbszczégò na tacji rŏwiznie jak kaszëbsczi inteligencė, na przėmiar gazėtnicė, trzeba ùczëc sã wiele i dlugŏ. Tak jak w przėtrŏfkù kŏdzégò jãzėka na bėlnė nauczėniė sã mÛsz je namienic nŏmni 2 tėsãce gŏdzyn. To, że Pŏlŏszė mogã pŏznac kaszëbsczi w 500 gŏdzyn abŏ i mni, je mitã. Niejedny tak gŏdajã dlŏ pŏliticzny pŏprawnotė, ale jŏ w to nie wierzã. Je wiedzec, że na pŏczãtkù mŏ sã wrazeniė, że wnet wszėtkŏ sã rozmieje, bŏ to sã prostė tekstė, gŏdczi, a pŏtemù jak sã wchŏdŏ glãbi, to sã pŏwŏznė problemė. Leksyka je apartnŏ itd. Wedle mie lži je sã Pŏlŏchŏwi nauczëc słowacczégò abŏ czesczégò jak kaszëbszczégò. To bė bėło wŏrt tipologiczno zbadėrowac. Wzyc na przėmiar dzysdniowi tlŏmaczėnk jaczis ewanielii na pŏlsczi, kaszëbsczi, czesczi i słowacczi. Sprawdzėc apartnoscė w leksyce, fŏnetice i jinė. Zrobic pasownė statisticzi. Pŏdlug mie wińdze nama, że Pŏlŏchŏwi je barzi drãgŏ nauczëc sã kaszëbszczégò jak tamtėch jãzėków.

Jesce mielė leżnosc wespŏłrobic z baro zasłuzonyma dlŏ badėrowaniŏ kaszëbiznė ùczãłima, chŏcle tima, co rėchtowelė *Atlas jėzykowy kaszubszczyzny i dialektŏw sãsiėdnych*. Őni dludżė lata, a niejedny do dzysŏ, gŏdajã, że kaszëbsczi to gwara, dialekt pŏlsczégò jãzėka. Co ò tim dzysŏ mėslicė?



T. LEWASZKEWICZ ŐBCZAS DOKTORSZCI PROMŐCJI (1976)

Pŏ prŏwdze bėło taczė mėszeniė, że kaszëbsczi dialekt – rozmiŏny jakno zbiėr kaszëbszczich gwarŏw – je dialektã pŏlsczégò jãzėka, ale ju òd wicy jak 30 lat wikszosc jãzėkŏznajŏrzŏw w Pŏlsce je dbė, że kaszëbizna to apartny jãzėk. Ni mŏglė rŏwnak za baro ò tim gadac. Je prŏwdã, że pŏlsczi miŏł cėsk na kaszëbsczi, ale to nijak nie zawŏdzŏ w ùznanim gŏ za ōsobny jãzėk. W przėrŏwnanim z taczima jãzėkama, jak: ruszczi, pŏlsczi abŏ czesczi – kaszëbizna mŏ mŏłã lėczbã ùzėtkŏwnikŏw. Mŏm tu na mėsłė kŏmpetentnėch brėkŏwnikŏw, bŏ wiėmė, że wiele Kaszėbŏw bėlno rozmieje, co czėje, ale mŏ strach gadac. Mŏzemė tej rzeknãc ò mikrojjãzėkù, jak w przėtrŏfkù rusyńszcégò w Serbii abŏ łemkŏwzczcégò. Jesz rŏz rŏwnak pŏdczorchiwŏm, że kaszëbsczi to je bez wãtpieniŏ apartny słowiańszczi jãzėk.

Co rozsãdzėło ò tim, że dzysŏ gŏdŏce, że to je bez wãtpieniŏ jãzėk, a cziledzesãt lat temù wikszosc ùczãłėch pisała jinaczci?

W midżewŏjnowim czãdze, ale i ju rėchli, w Pŏlsce gŏdało sã ò tim, że kaszëbizna je dialektã pŏlsczégò. Bėło tak chŏcle dlŏte, że Niemcė prŏbŏwelė przekŏnac Kaszėbŏw, że jich jãzėk je czims apartnym. Wiele niepŏlsczczich badėrŏw miało kaszëbiznã za jãzėk. Jistno pŏ II swiatowi wŏjnie gŏdaniė ò kaszëbszczim jãzėkù mŏglŏ bėc ōdebrŏnė jakno antipŏlsczė dzejaniė. Wiele ùczãłėch bŏjało sã represjŏw. Barzi odwŏzno zajimelė sã tim problemã dopiėrze pŏ 80. rokù, a czėsto ōbiektiwnŏ dŏ sã ò tim pisac òd 90. lat. I dzysŏ ju maŏ chto je dbė, że to dialekt pŏlsczégò. To ju terŏ je niė do przėjãcŏ.

Gŏdŏł Dark Majkŏwsczi

Ődjimczi ze zbiėrŏw Tadeusza Lewaszkewicza



T. LEWASZKEWICZ ŐBCZAS SEMINARIUM W INSTYTUCIE SORABISTICZII LIPSCZEGŐ UNIWERSYTETU (1999)



MSZÓ SW. Z KASZĘBSKĄ LITURGIĄ SŁOWA W KOSCELE WE WIGÓDZE. ODPRÓWIÓ KS. MÓRCĚN MASSOWA. ODJ. DM

A MÒŻE NOWI ZORT TURISTICZI

ABÒ KARNO WSPIARCÔ?

Pòszédłowi cząd wëpòrajil z kòscołów lédzy, w tim tëch, co bierzą ùdzél w kaszëbszczich mszach. Na òdjimkach, co je mòże nalezc w cybersecë, widzec je, że żelë ju takò mszò je – malëtinkò lédzy na niã przëchòdò. I nie je to ju sprawa leno pòszédła i jego zòkòzów. Òbzérając na przëmiar fòtorelacjã Halinë Piekark z jednégo z gduńskich nòbòżénstwów, mùsi so zadac pëtanié: „Kòmò to je robiwóné? A mòże barzi: Jak mòże pòmòc? Mòże doprzyńc z wiédzã ò terminach mszów do lédzy nie leno w ti parafie, dze je òdprówionò, le szerzi? Chto wié, czë Kaszëbi z Westrzòdka, z Nordë czë Pòlnia nie chcelëbë sã wëbrac tej-sej na mszã do kaszëbszczi stolëcë, do Gduńska? A w pòsobną niedzelã – na Gòchë? Do Pùcka? Òrganizatorzë mòglëbë sã wëmieniwać doswiòdczenioma, mùżycznyma karnoma. I bësmë rozwilë nowã wietew kaszëbszczi turisticzi: mszowã. Czedës taczi zestòwk mszów na Kaszëbach mògl nalezc prawie w „Pòmèranie”. Prowadzył gò red. Janusz Kòwalszi. Dzysdnia drãgò je za takã wiédzã trafic. Temù w internece, na Facebookù, òstało stwòrzone karno „Msze Kaszubskie. Kaszëbszczë Msze”, dze jegò bédownik zachãcywò, cobë sã pòrechòwac, dze, czedë, chto te msze robiwò. I ròczëc sã wzajemno. Cobë pòwstòł internetowi kalãdòrz z mszama.

Czemù nie chòdzimë na kaszëbszczë msze?

W lżëkwiace tegò roku redaktòr Dawid Gòspòdark z Katolëcczi Agencje Infòmracjowi (KAI) zapitòł pisa-rza a mùzealnika Rómána Drzëdzóna, czemù kaszëbizna w kòscele je wòznò. Róman òdpòwiedzòł m.jin.:

Język w kościele ma bardzo duże znaczenie dla naszej kultury, między innymi dlatego, że przekonuje ludzi, szczególnie tych ze starszego pokolenia, że kaszubski to nie tylko mowa domowa, ale też można za jej pomocą rozmawiać z Bogiem¹.

Pòcwièrdzeniem tëch słów je swiadcstwò jednégo z przëdnëch kaszëbszczich kaznodziejów, ks. Mariana Miotka, jaczi w swim doktorsczim dokazu pòdòwò, że sóm nie bël z pòczãtkù do kaszëbszczëgo w kòscele przekònóny². Równak jãzëk sã rozwijò. Dzecë

w szkòłach sã gò ùczoné. To ju nie je sromòta gadac pò kaszëbskù. Naszégò rodnégò jãzëka biwò, że je nawetkã wicy w pùblicznym rëmie jak w chëczach. To je módné kòl młodëch òdezvac sã w swòjim jãzëkù. Tak jak je módné wësziwanié a zażiwanié. Mòże Kaszëbów mają przëglëszony cëzyńcowie, co przëcyn-gnãlë z miastów na kaszëbszczë piòszi? Òrganizator kaszëbszczich mszów z Chwaszczëna tak mówi:

Bywało, że do ks. proboszcza przychodzili na skargę. Bo nie zrozumieli, co się mówi, śpiewa. Sprowadzili się do naszej wsi z miasta. Poszli na Mszę Świętą i... zauważyli, że są na Kaszubach. Dotarło do nich, że ktoś był tu wcześniej niż oni. Ktoś, kto ma swój język i kulturę. Ktoś, kto nie chce ulec kulturowej globalizacji³.

¹ <https://www.niedziela.pl/artykul/51687/Jastr%C3%AB--Wielkanoc-na-Kaszubach> [przëstãp: 20.08.2020]

² M. Miotk, *Recepcja kaszubskich przekładów Biblii*, Wejherowo – Gniewino 2018, s. 134.

³ https://www.zukowo.pl/UROCZYSTE_OBCHODY_150_MSZY_SWIETEJ_KASZUBSKIEJ_W_CHWASZCZY-NIE,10,3777#sub_mid [przëstãp: 20.08.2020]

Mòže felėje kaszëbszczich ksãzi?

Trudno sã z tim zgòdzëc – kò to prawie z kaszëbszczich parafiów je nôwicy pòwòłaniów. Nowé pòkòłenié ksãzi z Kaszëb mòže zaczënac swòjã słužbã z wëuczonym jãzëkã. To, co je brëkòwné do sprawòwaniô liturgie – ôstało ju wëdóné smarã. W lëstopadnikù 2018 roku, ôbczas promocje wspòmniónégò doktorszczégò dokazu ks. Miotka na dzënný wid wëszedł wëstòwk pt. „Kaszubscy siewcy Słowa Bòżego”, dze pòkòzónò ôstała i historiô, i dzysdniowi stón – w tim niemałé karno sëwców Bòżégò Słowa pò kaszëbskù⁴. W *Kszãczeczce do nôbòżënstwa* Eùgeniusz Prëczkòwsczi wëmienił wnet 150 ksãzi z Kaszëb. Równak, jak pisze ks. Miotk: *Wielu z nich nie włada jednak biegle językiem kaszubskim i nigdy nie odprawiało w nim mszy świętej*⁵.

Mòže ni ma kòmu òrganizowac mszów?

Rëchtówny internetowi zestòwk z kalãdòrżã dówò do wiëdzë czësto co jinégò. Krótkò pò ògłoszenim w nece wësëpalë sã głosë. W tim taczé: *Czy ktòras z tych Mszy odbywa się z inicjatywy księdza? Czy też świeccy proszą, a ksiądz raz na kwartał poczuwa się do kaszubskości? Przez dwa lata organizowaliśmy takie „kaszubskie msze” we Władysławowie. Ile się trzeba było naprosić, ile nadzwonić... Uważam, że KK nie zależy na duszpasterstwie w języku kaszubskim* (Èrik Pòmòrszczi). I òdpòwiësc (Sławomir Jankowski): *To zależy od parafii, bo np. poprzedni proboszcz w jednej luzińskiej parafii to chciał po kaszubsku mszę odprawić sam, chociaż kaleczył język. KK nie jest jednolity. No i tworzą go głównie wierni, nie tylko kler.*

Internaucë, w tim tész zrzëszëniowi òrganizatorzë mszów, donòszëlë, dze mòže sã mòdlëc pò kaszëbskù: (Jadwiga Hewelt) **Przedkòwò**. Dlò ùstnëch (trzecò niedzela co drëdżi miesãdz, gòdz. 11) a dzecy (kòzdò niedzela króm latnëch feriów ò 9.00). Czëtania, kòzanié, psalm, *Òjczy nasz*, mòdlëstwa wiërnëch. Rëchtëją Jadwiga Hëwelt a Wioletta Wenta. (Mikołaj Rydygier, Ewelina Krasinkiewicz) **Brusë**. Parafiò Wszëtczich Swiãtëch. Kòzdò czwiòrtò niedzela miesãdza, gòdz. 11. Liturgiò Słowa. Darë niosã bialczì w kaszëbszczich ruchnach. W kòzdã pierszã niedzela miesãdza ôbczas procesje trzë feretronë sã niosłë bez lëdzy w ruchnach. (Oskar Kozłowski) Sopòt, kòl sw. Michała. W kòzdã drëgã niedzela miesãdza ò 14.00 abò 14.30, òb lato – pausa. (Grzegorz Kościelniak) **Gduńsk-Mòrena**, w kòscele Bòżégò Cała, w kòzdã slëdnã niedzela miesãdza, ò gòdz. 13.30. (Oliwia Szymoniak, Danuta Bienkowska) W **Rédze** sã sztërë kòscołë, w kòzdim je mszò co trzë miesãdze. (Roman Skwiercz) **Słëpsk**, sw. Jack, w kòzdim kwartale

drëdżi miesãdz, drëgò niedzela i 14 gòdzëna. (Ewa Horanin) Parafiò sw. Jakùba Apòstòła w **Łëbie**. (Andrzej Szczurek) **Lëzëno**, sw. Wawrzyńca, òstatnò niedzela miesãdza, 9.00. (Iliada Katarzyna Kwaszynska) **Hòpòwò**, drëgò niedzela miesãdza. (Beata Richter) parafiò Bòżégò Cała w **Prãgòwie**, gm. Kòlbudë – kòzdò pierszò niedzela miesãdza, gòdz. 15. Kòòrdinëje Jerzi Kreft. (Krzysztof Powałka, Mirosław Gaffka) Parafiò Lëona Wiòldzëgò we **Wejrowie**, òstatnò niedzela miesãdza, gòdz. 13. Mszã òdpròwiają ksãzò: Marión Dëttlaff a Róman Skwiercz. (Elżbieta Bugajna) **Gòràczëno**. Sztërë razë w rokù. Ôstatnò bëła 9 zëlnika, pòsobnò w rujanie. (Angelika Szulfer) **Gduńsk-Przëmòrzé**. Òkrãglòk. We wtòrk, òstatny tidzën miesãdza. (Bernadeta Dybaś) Parafiò sw. Wawrzyńca w **Gdinie-Wiòldzim Kackù**. Drëgò niedzela miesãdza.

To je leno wëjimk. I pòczãtk robòtë zebraniò wszëtczégò i, co zimczësé – biejącégò wkłëpiwaniò do internetë. Mòže jaczi newsletter bë zrobic...?

Mòže „mùzycznò òbòna” mszów je za mało kaszëbskò?

Nie brëkùje karnów, co spiewiã pò kaszëbskù, chòcle tëch zrzëszonëch w Radzëznie Kaszëbszczich Chùrów. Piesniów kaszëbszczich do kòscoła je skòpicã – wcyg pòwstòwają nowe sakralné spiewë a sã nagriwóné na platë, chòcle prawie terò bez chwaszczińszé karno Kaszubki. Sã spiewniczi. Mòže òrganiscë sã sromają spiewac pò kaszëbskù? Nowi rektòr gduńsczi Mùzyczny Akademie, dze sã òrganistów sztòłcy, zapitòny w latnym numrze „Pòmëranie” ò mòznosc wpròwadzeniò lektoratu naszégò jãzëka, òdpòwiëdzòł: *Żelë jidze ò mòznosc sztudërowaniò przedmiotów zrzëszonëch z szeroko pòjãtã kulturã Kaszëb – jem baro òtemkli na taczé bédënczi. Muszi leno piërwi sprawdzëc, czë sztudërzë mdã zainteresowóny ùdzëlã w taczich zajãcach. (...) Żelë le nalëze sã zainteresowóné karno – tej òczëwidno, taczì fakultët mòže òtemknãc.*

A mòže prosto nie chwòlimë sã, dze a co robimë?

A jakbë sã pòchwòlił? Przëjachelëbë na Twòjã kaszëbskã mszã sãszòdzë Kaszëbi – jakno taczé karno wspiarcò. Pòmòdlã sã. „Kaszëbskã Kròlëwã” zaspiewiã. Mòže co do czipczì szmërgnã. Pò mszi je nót sã przëwitac, pòchwòlëc czëtanié, psalm, kòzanié, spiewã w rodnym jãzëkù. Mòže jaczi òdjimk na pamiãtkã... Ni muszi pòmyszowëch gòscy dodóm na kùcha ròczëc, na kawã.

A mòže më prosto wstëdlëwi jësmë? Tak, zëbë leno spoza parafie tu nìcht nie wëtrafił... I tak, czësi kòta jidze robòta?

TOMÓSZ FÓPKA

⁴ <https://www.muzeum.wejherowo.pl/d/aktualnosci/koncerty/spotkanie-z-siewca-bozego-sowa-ks-dr-marian-miotk/> [przëstãp: 20.08.2020]

⁵ M. Miotk, dok. przëw., s. 144.



MÓST NAD SLĘŻĄ, JACZÉGÒ WÈÓZDOBÀ SĄ ELEMENTÈ KASZÈBSCZÉGÒ WÈSZIWKÙ

RÈMSCZIM SZLACHÀ

Rëmiò (pòl. Rumia, niem. Rahmel) – gard nad Slëzà w pòmòrsczim wòjewództwie, w wejrowsczim krézu. Wedle nònowszich szacènków mieszkò tuwò kòl 50 tèsacy lëdzy, a gãstosc zalëdzeniò wënòszò 1615,7 lëdzy/km². Mieszcze prawa, pò sparłáczenim kaszëbsczich wsów (Szmeltë, Zagòrzò, Biòli Rzëczy, Stòri Rëmi a Janowa), Rëmiò dostała 7 rujana 1954 rokù. Òd te czasu wiele sà tuwò zmieniło. Miastkò przòdë znóné jakno „sypialnia Gdyni”, rozpòznòwóné leno za sprawą nòwiàkshi na swiece kòzlënowi ziràfë abò hòdowlë kaktusów, dzysò je rëszno rozwijającym sà gardà – nòwiàkshim miastà w Rzeczpòspòliti, jacze nie je sedzba pòwiatu. Równak òkróm òsoblëwie bëlnégò rozwoju hewòtny spòlëznë pòjòwiò sà pëtanié: Je to jesz Rëmiò czë ju mòże Rumia? Sznekrëjącë za òdpòwiescà na to pëtanié, dól jem sà w rëzà szlachà rëmcszi kaszëbiznë – a ji brzòd w tim tuwò placu, z redoscà, dówóm wszëtczim do wiadë.

Kaszëbskò nòtëra

To, że Rëmiò ma kaszëbsczë kòrzenie, dlò nikògò wierà nie je nowiznà, równak to, czë ji kaszëbskò dësza przedërcha do dzysò, bùdzy ju wiele wàtplëwòsców. Dzejò tuwò part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò, darzëce mają kaszëbsczë pòzwë a kaszëbsczich patronów, dzecë ùczà sà mòwë starków w szkòlach a rada miasta ròd inwestëje w kaszëbiznà. Dlòcze tej tak czàsto je czëc glosë, że Rëmiò je „mòdernò” i ni ma ju w ni placu na „kaszëbskà cepelià”? Wierà nié bez znaczeniò je w nym przëtròfkù struktura lëdztwa w miesce. Òbrechùnczi jinaczà sà midzë sobà, równak wedle wszëtczich z nich òd 60 do 80% mieszkànców Rëmi to lëdze, jaczi przëcygnelë tuwò z cawny Pòlschi w latach 1945–1980. Tak tész àutochtonicznò lëdnosc kaszëbskò sta sà na swòji zemi mniészëznà, jakò mùszi dawac bòczënk na niékaszëbsczich rëmianów. Nie je równak tak, że wnozonò lëdnosc je procëmnò kaszëbiznë – nié, mało czedë mòże sà pòtkac z felënkà zromieniò dlò naszich sprawów. *Jakno mieszkàncë Rëmi mòmë swiàdà kaszëbsczégò pòchòdzeniò i jesmë z niégò baro bùszny. Chcemë tész, abë nasze zwëczy a nasza apartnò kùltura bëlë pòdtrzymóné, piastowóné, òsoblëwie bez dzecë a młòdzëznà* – gòdò radnò miasta Rëmi Terëza Hébel.

Darzëce, pòmniczi a mieskò infrastruktura

Tak tej wiémë ju, że na niwiznie swiàdë nie je nògòrzi. A jak sprawa wëzwëskaniò kaszëbiznë wëzdrzi w rëmcszim wszednym rëmie? Szëkbà rozpòczàł jem kòl Mieszcégò Dodomù Kùlturë. Ni mùszòł jem dalek szëcac, leno czile kroków dali natrafił jem na pierszi merk kaszëbiznë – restauracjà Gruzin na Kaszëbach, jakò je w bùdinkù mòlowégò partu KPZ. Na ti chëczë nalòzł jem dwie tòfle – jedna to wdòr pò XIX Swiatowim Zjezdze Kaszëbów, a drëgò ùpamiàtniwò Grégòra Szalewsczégò. Rëzëjącë dali, nalòzł jem sà kòl mòstów nad Slëzà, jaczych wëzòdobà sà elementë kaszëbsczégò wësziwkù (je to bëlny przëtròfk ùzëcò kaszëbiznë w pùblicznym rëmie). Jesz dali zdòł na mie Plac Kaszëbschi i Plac Wòlnotë, a tam pòmnik ksàdza biskùpa Kònstantina Dominika. Pòzni zasedł jem na stòrë rëmcszë cerpiskò, nad jaczim bùszno gòrëje ksàzà Mscëwój II. Pòde drogà na Starà Rëmià napòtkòł jem skòpicà szasëjów, jaczim patronëjà Kaszëbi: Bernat Sëchta, Floriòn Cenòwa, Aleksander Majkòwsczi, Jòn Trepczik a wiele jinëch. Mijòł jem tész darzëce, chtërnëch pòzwë zapisóné bëlë pò kaszëbskù, np. Starowiejskò, Dàbògòrskò, Kòscelnò a Plac Kaszëbschi.



PÒMNIK MŚCŦWÓJA II



DĚBELTNĚ TÓFLE Z PÒZWAMA SZASĚJÓW

TÓFLE NA WDÓR GRĚGÓRA SZALEWSCZĚGÒ
I XIX ZJAZDU KASZĘBÓW

Szkòlě

To wszětkò sã równak przětrófczi martwi kaszěbizně, zaklãti w kamach, tóflach, pòzwach. A dze je żěwò rěmskò kaszěbskòsc? W szkòlach. I nie jidze tuwò ò jich miona (np. SP VI miona Aleksandra Majkòwsczěgò, I LO miona Kszãżãtów Pòmòrsczych), a ò ùczbě kaszěbszczěgò jãzěka. *Bez òstatněch piãc lat lěczba dzecy ùczãszczajãcěch na zajmě z kaszěbszczěgò wzrosła dzesãc (sic!) razy. Terò w Rěmi kaszěbszczěgò ùczy sã kòl 500 sztěk szkòlòkòw, co je mòjã òsobistã bìuchã* – gòdòl bürměster Rěmi Michòł Paseczny. Rodnò mòwa ùczonò je w spòdleczněch szkòlach, co majã numrě: I, III, IV, VI, VII, VIII, IX i X, a to òznòczò, że we wszětczych prowadzoněch bez miasto. Zajmów z kaszěbszczěgò felěje leno w Salezjañszi Spòdleczny Szkòle, Szkòle Spòdleczny Sostrów Salezjanków i Ekòlogiczny Spòdleczny Szkòle, a je tak, jize brěkòwnò je pedagogicznò kadra z ùprawniěniami do ùczbě kaszěbszczěgò, jaczi w miesce òd lat felěje.

Plac Kaszěbsczi

Kòlibkã rěmsczi kaszěbizně je Plac Kaszěbsczi, je to mòl-serce rěmszczich Kaszěbów – gòdò Terěza Hébel. Tak pò pròwdze je. Plac Kaszěbsczi je pónktã centralnym kaszěbizně w miesce. Dlòte tim barzi ceszi, że miasto mò starã ò jegò rewitalizacjã, tak cobě mógł bëc bìuchã mieszkãnców. Prawie latos wiele sã dzeje w ti sprawie, a pròce ju rěgnãłě. Terò trwajã kònsultacje, a ju za sztót rozpòcznie sã projektowanie a wizualizacjò cali inwesticje. Ju terò do Ministerstwa Kùlturě òstòł zòżony wniosk ò dofinansowaniě ùtwòrzeniò Kaszěbsczi Kszãżnicě. Na biblioteka mò bëc swiãtницã kaszěbizně szcerowónã do lědzy z wszětczych wiekòwěch grěpów. Szansa na ji pòwòłaniě bëła ju w 2015 rokù, równak dotacjò òsta copniãtò, a cali projekt mùszòł bëc wstrzimóny. Tak těz z wiòlgã nõdzejã czekómě na rozwój sprawów a nowě, bëlně wiadła.

Kaszěbskò-Pòmòrsczě Zrzeszeniě

Jak ju bëło rzekłě, w Rěmi dzejò part KPZ. Part ten mò docc dlugã historiã, jakò sygò lat 80. XX stolata. Òd saměgò pòczãtkù dzejaniò zrzeszeniě mielě starã aktiwizowac rěmszczich Kaszěbów. Tak těz zrodzěłě sã (děrějãcě do dzysò) inicjatywě: Bal Kaszěbów (rokroczno w zòpustě), Jòrmark Kaszěbsczi a Kònkùrs Wiadě ò Kaszěbach. Wòrt pòdsztrichnãc, co rěmsczi part je jednym z nõwiãkszych, a jegò wiòlgã bìuchã je wědòwóny òd 2004 rokù czãdnik „Rěmskò Klěka”.

Czegò felěje?

*Òglowò nie je lěchò, a nawetka je dobrze. Rěmianie majã swiãdã swòji kaszěbizně, le wcyg zdòwò mie sã, że brěkùjemě lidera, jaczi pòcygnãłbě za sobã lědzy – gòdò Ludwik Bach, wielelatny przědnik rěmszczěgò partu KPZ, kaszěbsczi dzejòrz a samòrządòwc. Słowa Bacha wòrt dofùlowac. Wcyg felěje kaszěbszczich tóflów z pòzwã Rěmiò . Tej-sej a tam-sam je těz czěc, że w bibliotekach ni ma kaszěbszczich ksãżkòw, nie òrganizěje sã kaszěbszczich kùlturalněch pòtkaniów. Nick równak nie zòwòdzò, żebě to zmienic, cobě bëło jesz lepi. Jak gòdò bürměster Paseczny: *W Rěmi jesmě bìuszny z naszi kaszěbizně. Ròd mdzemě těz robilě wszětkò, żebě bëło jesz lepi. Ròczã tej do wěspòłrobòtě. Chcemě jic w przòdk z kaszěbiznã.* Takò pòstawa mieszczich wãdzów dòwò nõdzejã, że wiele sã dò zrobic.*

Szlachów kaszěbizně we wszednym rěmie je wiele wicy. Mòże tuwò przěwòdiwac dzejòrzów, artistów, lěteratów, pòětów. Mòże těz wracac do Zjazdu Kaszěbów z 2017 rokù. Równak dorazu je widzec, co kaszěbskò děsza wcyg zòli sã w Rěmi, nimò że czasã mùszi ji szěkac. Chcemě tej rěchtowac sã do robòtě, a pòwtòrzajãcě za bürměstrã, jic w przòdk z kaszěbiznã.

KLEBBÓW MATIS

KASZĘBKA

CO Z TRZEMA SWIĄTIMA ÒJCAMA ROZPÒWIÒDA

Jò jesz pò kaszëbskù ni móm zabòczoné – gòdò piąkną kaszëbizną sostra Dorota Bernarda Goldstrom, òd òsmëdzesątech lat ùszlégò wiekù pòdprzeòrisza klòsztoru sostrów norbertanków w Krakòwie na Zwierzińcu, pòłożonym dëcht piąkno nad Wisłą. Tuwò kaszëbskò mòwa to je jak zagranicznò. Wierā tu są jaczi Kaszëbi, ale òni sedzą cëchò, tak że jò ni móm mòznoscë za baro tu gadac pò kaszëbskù – dodòwò.

Ùrodza sã 11 maja 1936 roku w Skrzyszewie kòle Żukòwa, dze bëła òchrzconò w pònorbertańszim kòscele. W samym Żukòwie spãdzëła szkòłowè lata. Mieszka bliskò ùrzãdu gminè. Tej szła do Liceùm Òglowòstòlczãcégò w Kartuzach. Maturã sklòda w 1955 rokù, razã z pòzni znónyma dzejarzama kaszëbsczima: Wójcechã Czedrowsczim a Jerzìm Naclã.

Miała miono Bernadeta. Bëła baro snòżò, wësokò, z dludżima copama. Bëła nòlepszã ùczennicã, baro ùczinnã. Jak chtos co brëkòwòł, to òna wiedno pòmògła – pò latach wspòminò Nacel, dzejòrz kaszëbsczy ze Gduńska, chtëren w tëch latach mieszkòł w Kartuzach.

Nacel, jak biwòł w górach, tej czile razy òdwiędzyl jã w Krakòwie. Ta łączba je żëwò do dzysò, przede wszëtczim w pisanim lëstów. Dbò téż ò to, bë norbertanka bëła na bieżãco z kaszëbsczima ksążkama a wiedzã, co dzeje sã w rodney zemi.

Z dzecynnëch lat jò pamiãtóm rozmajité pòwiedzenia, przykładowò hewò taczé: „Kaszëba zjòdł grzëba, zjòdł dwóch, to spùchl, zjòdł trzech, to zdechl”.

Jò sã dërch mòdlã za Kaszëbów. Kaszëbi bëłë wiedno wiérny òjczëznie, Panu Bògù i Kòscolowi. Terò mie sã zdòwò, że to sã kãsk zmienilo. To, mészlã, nie je za dobrze – wëznòwò s. Dorota.

Mészlë ò wstãpienim do klòsztoru chòdzëlë jì pò głowie ju w licealnëch czasach. Wiedno jã cygnãło do Bòga. W tëch latach szła czile razy piechti do Matinczi Bòzi Kaszëbsczy Kròlewi do Swiònowa. Razã z nią do Swiònowa wanoża téż Mònika Bëczkòwskò z pòdzukòwsczégò Lezna, chtërna téż òsta w 1957 rokù zòkònnã sostrã. Przez lata bëła w krakòwsczim klòsztorze Miłòserdzò Bòzégò na Łagewnikach. Ùmarła w zeszlim rokù. Mia bliskò sto lat. W òstatnëch latach bëła w Radomiu. Jì rodzònò sostra ò zòkònnym mionie Waleria téż bëła zòkònnicã – elżbietankã w Dusznikach-Zdroju.

Mònika bëła dzël starszò. Pò maturze téż bëła szkòlnã. Më baro sã przëjaznilë. Jò jã wiedno òdpròwòdza jaż do Lnisków. Më sã ni mòglë nagadac – wspòminò s. Dorota.

Tak sã ròz stało, że dëcht pò skùnczenim liceùm Bernadka mia jesz miesãczny biliet i jacha do Kartuz za sprawunkama. Tam doczëta sã, że jì szkòlnò òd geògrafii, pòchòdzãcò ze Lwòwa Jadwiga Józefòwicz, zbiëra młòdëch na wanożny òbòz. Co rokù òna tak rëzowa do Krakòwa. To baro zachãcëło Bernadkã. Jakòs ùdało sã òbzòrgac dëtczi, pòzëczëc róbzak, në i wëbrac sã z profesòrkã do dòwny stolëcë Pòlschi. Trafilë do schroniska na Zwierzińcu. Bël to dzël klòsztoru norbertanków, jaczi za kòmunë bël ùrzãdowò namieniony na schroniskò. Rzãdcowie pòzwòlëlë prowadzëc je sostróm. Tam mia pierszã leżnosc dokònac sã, że norbertanczi równak jistnieją w Pòlsce. Mògła pòznac jich żëcë, a nawetka pògadac ò pòwòłanim i bëtnoscë w klòsztorze. Tej sã ùdba, że czedës tam prziiñdze.

Tak pò pròwdze jò do te czasu mészla, że norbertańszci klòsztór czësto zadziñgal w Pòlsce. Jò znała le dzeje tegò klòsztoru z Żukòwa. Kò mój brat Kazmiërz pisòł pròcã ò norbertankach żukòwsczych. Òna wierã je w rãkòpisu, żelë dzes jesz jistnieje. Jò mù pòmòga spisëwac zabët-czi Żukòwa – wspòminò.

Bernadeta mùsza zarabiac dëtczi jakno szkòlnò, żebë pòmògac młòdszémù bratowi, chtëren ùczil sã w seminarium dëchòwnym w Pelplinie. W tëch czasach wszëtczégò felowãło. Rodzëna klerików mùsza dbac ò jestkù i dëtczi dlò nich. Co miesãdz dzëwczã mùszało jachac do Pelplëna zawiezëc bratu kilo szmòłtu, czëstã bielëznã a kãsk dëtków. Dopierze, jak Kazmiërz òstòł wëswiãcony w 1960 rokù, tej sama mògła sã zgłosëc w Krakòwie. To bëło sëdmë lat pò wanòdze z Jadwigã Józefòwicz, w rokù 1962.

W tim czasie w klòsztorze bëło wiele młòdëch zòkònnic. Baro wiele sã dzejało. Nijak nie bëło letkò sã tej tam dostac. Przëòrisze baro òstròżno przëjimałë kandidatczi. Bernadka ni mia z tim jiwru. Bëła ju tej dobrze przërechtowònnò. Òsoblëwie mia zdatnosc do jãzëków. Pò latach nie bëło ju tak wiele chãtnëch. Dzysdnia pòwòłaniów je czësto mało i zòkòn przëziwò krizys. Przez to wszëtczë sostrë mają baro wiele robòtë.

JÒ Sã DÈRCH
MÒDLã
ZA KASZÈBÓW.



SOSTRA DOROTA (DRĘGÓ Z LEWI) ӨBCZAS PÖTKANIÖ Z PAPIEŻÄ FRÄCYSZKÄ.
ÖDJ. ZE ZBIÉRÖW SOSTRĚ



SOSTRA DOROTA BERNARDA GOLDSTROM

Sostra Dorota ùkùncza Wëszci Institut Katecheticzny. Szliföwa dali jãzczi. Nôlepi wierã gödö pò niemieckù, chtëren znaje öd dzecynnëch lat. Znaje téz łącznã, francëszci a anielsczci. Temù czãsto robiła za tłumaczkã. Klösztor wiedno ödwiëdzało wiele wiöldzich lëdzy, w tim jaż trzeji papieże: Jan Paweł II, Benedikt XVI i Francyszk. Nëch dwóch östatnëch (w 2006 i 2016 r.) öprowödza pò niemieckù. Wiele mö téz rëzowónë pò swiece. Kö klösztor je nôleznikã Midzënörodny Kòmisji Sostrów Norbertanków. Temù tej-sej mùszi jachac i wëgłaszac w rozmajitëch mówach nòukówë referatë.

To wszëtkò, a téz pòdeszłë ju lata (84) spröwiö, że coröz mni je czasu, bë przëjeżdżac na Kaszëbë. Czilenösce lat temù cãzkò zachörza ji sostra, Agata Kòleckò z Żukòwa, znónò wësziwórka i miłotniczka kaszëbsczci kùlturë. Tej trzeba bëło ją wspierac. Do Żukòwa je dobrë pòłączenië, fligrã z pòdkrakòwsczich Balëców do Rãbiechòwa. Bògù dzãka, sostra wëzdrowia i terò czëje sã dosc dobrze. Timczasã ùmarł brat, ks. Kazimierz, wielatny probòszcz w Swiekatowie kòl Bëdgòszcë. Pòchòwóny je na ksãzewsczim smätòrzu w Żukòwie. Өn téz baro interesowòł sã kaszëbiznã, ösoblëwie dziejama norbertańszima.

Dzysëszë mözłëwöscë internetowi łączbë baro pòmógają, zëbë wiele lepi bëc öbeznóny we wszëtczim, co w tatzëznie sã dzieje. *Jak jò bëła młodò, tej nie bëło ani kaszëbsczich ksążków, ani w telewizji nick nie bëło ö Kaszëbach, ani mszów nie bëło pò kaszëbskù w kòscele. To nie bëło tej dozwołonë. A terò wszëtkò je. Jò terò móm wiele ksążków kaszëbsczich. Móm lekcjonòrz i jinszë. Jò to wszëtkò mögã czëtac. Wszëtkò jò dobrze rozmiëjã – pòdsztrichiwò zasłuzónò norbertanka.*

Sostra je téz ödpòwiedzalnò za beatifikacjã Słëdzi Bòzi s. Emilii Pòdoszci (1845–1889). Bëła to swiätoblëwò norbertanka ùrodzonò kòl Wieliczci.

Beatifikacyjny proces zaczął sã w Krakòwie w 1993 roku. Z tim zwiãzónë je pisanië wielnëch dokùmentów a głoszenië referatów. Sostra Dorota je dobrze do te przërëchtowónò. Kö je autorkã ksążeczczci *Duchowość norbertańska duchowością eucharystyczną*. Өprócowa téz skrótowë dzieje klösztoru na 900 lat jegò jistnieniö, jaczé przëpòdò w przinödnym roku. Zökön załöžil swiäti Norbert w Prëmontrë na francëszci zemi (stąd drëgò pözwa nôleznika tegò zökönu: premonstratens). Je to nòstarszi białgłowszci zökön na pòlskich zemiach.

We wiölgã roczëznã wpisywò sã téz wëdanië piãknëgò albümü autorstwa dra Piotra Stefania-ka ö titlu *Krzyż i chwala. The Cross and Glory*. Przedstòwiö өн na wicy jak 500 stronach fòrmatu A-4 całë dzieje krakòwsczich premonstratensköw i z nima sparłãczonëch klösztorów, midzë jinszima je w nim czile wzmionköw ö żukòwsczim kònwence i ödjimköw z Żukòwa, a ösoblëwie je w nim dosc tëli ö sami s. Doroce, jakò swjë pòwòłanië ödnòszò do dziejów żukòwsczich norbertanków. Өsoblëwie mó өн wiöldzi kùlt zamòrdowónëch w 1226 roku przez pògańszich Prësów dzesãc żukòwsczich zökönnic, jaczych öbröz je w prawi nawie żukòwsczëgò kòscoła. Өdjimk tegò malarzczëgò dokazu je téz w albùmie, a do te baro bögatò ikònografiö, ösoblëwie ze Zwierzinca. Na ödjimniãcach czãsto möze dozdrzec s. Dorotã. Wierã nòczekawszë sã ödjimczci z Өjcama Swiätima. Chto wië, czë dałobë sã nalezc jinszą còrkã abò jinszëgò sëna Kaszëbszci Zemi, co bë miëlë leznosc gadac z trzema papieżama, i to w rozmajitëch jãzëkach? Möze le s. Dorota je jedinã takã osobã. Tak czë jinaczi mdze өн na wiedno zacną còrkã żukòwsczci – Kaszëbszci Zemi.

EUGENIUSZ PRËCZKÒWSCZI



IRENEUSZ MACIEJAK I JEGO PÒMIDORÈ Z ŻUKÓWKA. ÒDJ: K. ROLBIECZKI

RÈNK W INTERNECE

Je tam wnetka wszëtkò: òd masła, sëra, jòj, bez ògardowiznã, rëbë i dròb, a na kùncu haft. Jistny jòrmark, leno w internece.

Òd czerwińca na Pòmòrzim dziejò wirtualny rënk – POMORSKI E-BAZAREK, swòje produktë pòkazac tam mògã wszëtcë z najégò wòjewództwa. To ògłòwòpòlskò akcjò Ministerstwa Ròlnictwa i Rozwòju Wsë. Jistno jak w naszym, tak i w jinszych wòjewództwach fónksnérëjã pòdobné starnë – gòdò Aneta Migel, czerownicznka Pòwiatowégò Karna Ròlniczégò Doradztwa (PKRD) w Bëtowie. Na tim e-bazar-kù nalezc mòże, jak to na pròwdzëwim jòrmarkù, wnetka wszëtkò. Je smiotana, mlékò, miód i jinszé pszczołowé produktë, miãso, wòrta, a do te brzòd, ògardowizna, drzewka, kwiatë... Je tegò skòpicã. Przë kòzdim produkce mòże nalezc infòmracjã, czë cenã jidze stargòwac, mòżebny je dowòz do klientã. Je téz wiadło, czë wërobë majã certifikatë i sã ekòlogicznë. Przë tim na starnie je baro prostò wëszeikiwarka. To, co je nama brëkòwné, mòże nalezc nié leno w kategòriach, ale téz w wòjewództwach, pòwiatach, czë nawetka gminach. Rozsélómë wiadło ò starnie do wszëtczych gmin z bëtowszczégò krëzu. Zachãcywómë gbùrów, jaczi do nas przinãdã do tegò, bë wëstawiëlë swòjã òfertã – gòdò czerownicznka bëtowszczégò PKRD.

Sã ju taczã, co z tegò skòrzëstalë, np. amerikańskã bòrówkã mò Stanisłòw Bòrzëszkòwsczi ze wsë Kòlczëgłòwczã. Jegò plantacjò zajimò 83 arë. W nym rokù z brzadã nie je za dobrze. Mëszlã, że zbierzã 1/3 tegò, co w ùslëch latach – pòdczorchiwò. I dodòwò, że wszëtczëmù winny sã zymkòwé przëmrozczã. Latos rëchli rëszalã jich wegetacjò. Równak mròz zrobił swòje – gòdò. Òstòl leno ten brzòd, jaczi zawiãzòl sã kãsk pòzni. A przë nim robòtë je dosc tëlì. Nawòdze-

nié i biòtka z chwastama, to je jedno, ale krzë brëkùjã stalégò pòdlewaniò. Dlòte jem rozcygnãł 2,5 km rórów do kropelkòwégò nawadnianiò. Z wodã jiwrów ni mòm, bò wëzwëskùjã swòje ùjãcë – gòdò plantatòr. Ùprawa mò trzeci rok. Rëchli nigdzie sã nie ògłòszòl. Latos ùmëslil jem so dac wiadło ò sprzedãżë w internece – rzekł Stanisłòw Bòrzëszkòwsczi.

Na starnie jidze téz nalezc pòmidorë z Żukówka. Ùpròwióm je ju wicy jak 50 lat. Terò òd mie przejął to syn – wëjasniwò Ireneusz Maciejak. Z tunelu, jaczi mò 300 m długòscë, ùdòwò mò sã dostac kòl 2 ton. Pòd kùnc sezonu wiadno jich braknie – gòdò. Kùpiwajã òd niégò turiscë, ale nie felëje stalëch nabiwców z òkòlégò. Do grëpë mòm szesc òdmianów. Nòczãscy lëdze pëtajã ò ne malinowé, czãsto je tak, że czëj pòszmakùjã jinszych, zmiëniwajã szmak i zdanié – dodòwò Maciejak. Jemù téz dogrizl zëmny zymk. Pierszi zbiór bëł kãsk gòrszi. Pòmidorë përzniã mòlë i jesz mni jak rëchli – gòdò. Latosy wësëp zaczãl sã w pòlowie zëlnika.

Bez pòmòrszczi e-bazarek miód òferëje Zbigniew Bùrek z Barkòcëna. W nym rokù wszëtkò schòdzy mie òd razu i tak pò pròwdze to ni mòm nick na sprzedãż – przëznòwò. I jesz dodòwò: Produkcjò miodu to nick pewnégò. Ni mòżna z wëprzedzenim zagwësnic, że mdze sã gò miało. Wszëtkò zanòlégò òd wiodra. Ù niégò téz redoscë z latosy pògòdë ni ma. Rzeknã tak: bëlë lepszé lata. Za wiele miodu ni mòm, ale to nie je regla. Chtos mòże pòstawic ùl przë pòlu bükwitë abò przë lëpòwi aleje i miec dosc tëlì miodu – gòdò pszczelòrz. Jemù ùdòwò sã leno wielekwiatowi miód. Tej-sej mòm wrzosowi,

ale do te brèkòwné je dludzé i fùchtné lato – dopòwiódò.

Sërè, twaróg i smiotanà do sprzedaniò mò Aleksandra Pituch z Grzmiący. Twarodzi robimë òd 1997 roku. Sërè òd szesc lat. Baro wiele klientów mómé z òkòlégò, a téz turistów, jaczi przèjeżdżiwają do nas szpecjalno pò sërè. Czasà nawetka nam jich felėje – gòdò mòja rozmòwniczka.

Òkróm ni sërè i jinszé towòrè sprzedòwają Bure Misie z Nowégò Klincza. Miescy sã tam „Fundacja Wspólnoty Burego Misia”. Zrzeszò lédzy z intelektualną niefùlsprawnosçà. To òni zajmają sã całim procesã produkcje, i to nié leno sèra. Całi wżàtk ze sprzedażè jidze na jich ùtrżemaniu. *Zaczãło sã òd twarogù, a tej przèszedł syr, jaczi robimë ju czilenòsce lat. Teròzka w trzech gatènkach: swièzi, dozdrzeniawjący i wãdzony. Naszi òd-biorcè pòchòdają z całi Pòlszi. Sã nima krómè i restauracje. Produktè wësylómè kurierã. Mómè téz food truck, chtèren nòczãscy stoi w Pòznaniu, bò stamtąd-ka je nòwicy najich klientów – rzekła Paulèna Bartczak z Fùndacji. Pòzwè jich sèrów sã pò kaszèbskù. Mészlã, że je to dodatkòwi atut. Jiwrów z tim za wiòldżich ni ma, chòc czasà sã zdarzi, że czej chtos zwòni, mò kłòpòt z wëmówienim niechtèrnèch pòzwów – tłumaczi białka. Sprzedają rozmajité sërè: swièzé z dodòwkã włoszczégò òrzechã, słuńcownika, sèszonèch pòmidorów czè czòrnégò kminkù, ne dozdrzeniawjące czasà nawetka czile lat, a téz wãdzoné. Òkróm nech wërobinów mają zelé: òregano, bazyliã, lëbiszk, majrónk, estragón i czãber, a z leczniczych: mëlècã, miãtã, zògówkã i szałwijiã. Rëchtëjemë téz produktè z brzadu, jak sok z aronie, pòwidła ze slëwè i kònfiturã ze swiãcònczi [swiãtojanczi] – wëmieniwo Paulèna Bartczak.*

Na starnie pòmòrszczégò e-bazarkù nalezc mòże òfertã Andrzeja Kąkòła z Mòjuszewszci Hëtè, chtèren przedówò wòrztè i jiné miãsné wërobinè.

Wszètczégò nauczil jem sã òd òjca – gòdò. Dzys robi przede wszètczim kaszankã, léberkã i blutkã. Wszètkò schòdzy òd razu. Sprzedòwómè w czile krómach. Przèjeżdżiwają do naji lédze z Gduńska, Tczewa, Stòrogardu Gduńszczégò, Slëpska, Bëtowa – rzekł Kąkòł.

Na starnie www.pomorskiebazarek.pl òkróm gbùrów czè pòdjimiznów mògã sã ògłaszac agroturysticznè gòspòdarstwa czè chòcbè kòła wieszcich gòspòdèniów. *Mùszã sã przèznac, że jesz jem ni mia leżnoscc wèzdrzèc na niã, ale chãtno to zrobiã – gòdò Barbara Parnowskò z KGW „Malwè” z Sèrznã, a tej dodòwò: *Jakno kòło przèrèchtowalësma rozmajité sèszoné zèla, lawèndowé pòchnãcè zawieszci, jaczé mòglëbsma przedawac.**

Na starnie w wikszim dzèlù nalezc jidze produktè nieprzetwòrzoné. Co równak z nyma pòddònyma òbròbce? Dosc teli np. kòłów wieszcich gòspòdèniów znónèch je ze swòji kuchnie. Tu równak przék stoją przepisë. *Mùszì pamiãtac, że przedòwaniè przetwòrzonèch produktów rzãdzy sã swòjima prawama. Brèkòwné sã rozmajité pòzwòlenia, jak chòcbè ne sanitarné – gòdò Agnieszka Rojeckò z Pòmòrszczégò Òstrzòdka Ròlniczégò Doradzaniò w Lubaniu, òdpòwiedzalnò za pòmòrszczi e-bazarek, a tej dodòwò: *Na naji starnie leno promùjemè produktè czè np. kòła wieszcich gòspòdèniów. Reje-strëjąc sã, mùszì zaakceptowac regulamin, a w nim je zòpis, że lédze a pòdjimiznè òdpòwiòdają za wszètczé pòzwòlenia na sprzedòwaniè produktów. Jeżlè jidze ò KGW, to nié wiedno mùszã cos przedawac. Mògã dawac na starnie òdjimczy abò filmiczi ze swòjégò dzejaniò – gòdò Rojeckò.**

Starna rëszeła 2 czerwińca, pò czile miesãdzach, 13 zèlnika zarejestrowóné je na ni 707 produktów. Cobè dac tam swòje ògłoszeniè, mùszì sã zalogòwac na starnie POMORSKIEBAZAREK.PL i pòdac gwësne pòdòwczci (pòl. *dane*) i swòjã òfertã.

ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI

JE SMIOTANA, MLÈKÒ
MIÓD I JINSZÈ PSZCZOŁOWÈ
PRODUKTÈ MIÀSO, WÓRZTA,
A DO TE BRZÓD,
ÒGARDOWIZNÀ, DRZEWKA,
KWIATÈ... JE TEGÒ
SKÒPICA.



ALEKSANDRA PITUCH I SÈRÈ Z GRZMIĄCY. ÒDJ. K. ROLBIECZI



SÈRÈ ALEKSANDRÈ PITUCH. ÒDJ. K. ROLBIECZI

Hewò Kaszëbi z Detroit: Lemke, Gòjke, Żińda, Klebba, Elward, Òkroj, Bòjka, Krëża, Kòs, Szornak... Ne nòzwëska kaszëbszczich emigrantów a wiele, wiele jinëch, le w zamerikanizowóny wersje, jesz w XXI stolatim mòże nalezc w spisënkach lëdnoscë stanu Michigan. Równak lëdze, jaczé je noszą, ju pò kaszëbskù nie gòdają, a w wikszoscë niżódny kaszëbszczi swiãdë ni mają – kò na amerikańsczi zemi problemã je zrozumiec, chtëż ti Kaszëbi są? Mòże są kòsmitamã z planëtë Nowé Kaszëbë?



REKLAMÓWI PLAKAT FIRMĚ ZYNDA'S
ZDRÓJ: [HTTPS://WWW.PINTEREST.ES/PIN/436638126346005995/](https://www.pinterest.es/pin/436638126346005995/)



REKLAMA PIWA ZYNDA'S
ZDRÓJ: OFFICIAL PROGRAM SEVENTH BIENNIAL
POLAR BEAR REUNION, DETROIT 1934

PATRIARCHA LEMKE

Bëło to w 1859 rokù. W Detroit zamieszkelë pierszi Kaszëbi, jaczi pòchòdelë z kòscerszczich strón: kròwc Jan Lemke, jegò białka Dorota z dodomù Rohr, jejich troje dzecy – Aleksander, Bazyl a Jan, do te sostra Dorotë Aùgùsta a dwóch kùzynów Jana ò nòzwëskù Òstrowsczi. Historiã zamieszkaniò ti gromadczì w Detroit òpisòł w dokazu *Historya polska w Ameryce* ksądz Wacław Kruska: *Lemkowie zdążali pierwotnie do Milwaukee, ale dali się namówić Żydowi, który im złote góry obiecał, do pozostania na miejscu. Żyd ten powiadomił ich o zamieszkałych tutaj Polakach, wskazał nawet ulicę, na której*

mieszkają, i cała familia poszła na ich odszukanie. Na ulicy Clinton między Hastings i Antoine spotkali oni nieznanego człowieka i zapytali go po niemiecku, czy nie wie, gdzie tu w Detroit mieszkają Polacy. Nieznajomy spytał, dlaczego chcą to wiedzieć, a gdy mu powiedzieli, że także są Polakami, wtedy radość jego nie miała granic¹ [òryginalny pisënk].

Równak z nã pòlskòscã najich Kaszëbów bëł tóczel – dr Émil Habdank Dunikòwsczi w dokazu *Wśród Polonii w Ameryce* (Lwów 1893) pò wizycy w Detroit tak Kaszëbów òpisòł: *Znaczną część pomiędzy nimi [jidze tuwò ò parafianów kòscoła pw. sw. Kadzmiërza – przëp. rd] stanowią*

kaszubi, którzy atoli są przeważnie zgermanizowani, tak że sami uważają się za Niemców, i żyją pomiędzy Polakami tylko dla tego, aby należeć do rzymsko-katolickiej parafii [òryginalny pisënk].

BÛNTĚ ÛPIARTĚCH KASZĚBÓW

Ny 'zgermanizowóny' Kaszëbi, chtërnëch w kùncu XIX stolata bëło w Detroit, jak pòdówò Sztëfón Ramùłt w *Statystyce ludności kaszubskiej* (Kraków 1899), kòle 5 tësacy, chòdzëlë nôprzód do 'niemiecczëgò' kòscoła sw. Józefa, dze załòżëlë dwa bractwa: Rózańcowé a swiãtëgò Stanisława Kòstczi. Niemcóm mia sã to baro nie widzec, temù rzucalë w Kaszëbów kamieniami. Kò cëż – czë to

¹ Za: J. Swastek, J. Szopinski S.J., Najstarszy Polski Kościół w Detroit Świętego Wojciecha [w:] Detroit's oldest Polish Parish, St. Albertus, 1872–1973, centennial, Detroit 1973, s. 279.

w stórim, czë nowim kraju wiedno nasi midzë młotã a kòwadłã. Kaszëbi nalezlë na to spòsob – na Mszã do sw. Józefa szlë procesjã z kòscelnyma chòragwiama, tej Niemcë mùszelë jima dac pòkù.

Kùreszce w 1871 rokù, czej Kaszëbów a Pòlòchów bëło w miesce coròz wicy, w dniu sw. Wójcecha (23 lżëkwiata) pòwstòł kòmitet bùdowë nowégò ‘pòlszczégò’ kòscoła. W jegò skłòd wëszlë m.jin. naj’ Patriarcha Jan Lemke, Antòn Òstrowscz, Stanisłòw a Wójcech Melinowie, Jakùb Mindak i Francëszk Rohr. Nòprzòd biskùp Bòrgress, Niemc, nie dól na to zgòdë, kò pòzni, za przëczëną ks. Wieczorka, sã òbdòł, a Kaszëbi wzälë sã za bùdowã. Pierszi drzewiany kòscoł pw. sw. Wójcecha bëł wëswiãcony 13 lëpińca 1873 rokù, kònsëkracjò drëdzégò, mùrowónégò, bëła w 1885 rokù. W nym samim rokù, w gòdnikù, biskùp Bòrgress zamknął kòscoł na dwa lata. Stało sã tak za przëczëną ks. Dòmnicka Kòlasyńszczégò, chtëren mùszòł òstawic parafiã, a dzël jegò przëstojników nie wpùszył do kòscoła nowégò probòszczka, ks. Józefa Dąbrowszczégò, jaczëmu grozëlë nawetkã smiercã. Dopierze w 1887 rokù wiérny mòglë wrócëc do swòjégò kòscoła. Zòs ks. Kòlasyńszczy z karnã swòjich przëstojników, wëbùdowòł a prowadzyl gwòsny niezaniòlezny kòscoł.

Na zòczãtkù XX stòlata Kaszëbi ùdbëlë so wëbùdowac jesz jednã swiãtницã. W 1908 rokù, mdãcë z wizytã w Detroit, biskùp Chicago Paweł Rhode – Kaszëba rodã z Wejrowa – pòswiãcił wãdzelnym kam nowégò kòscoła pw. sw. Jaceka. Prawie w ny parafie òd 1924 rokù wëchòdała gazëtka „Jackowianin”, do chtërnego òrganista Téófil Òkrój pisywòł swòje felietòne pò kaszëbskù (zdrzi: „Pomerania” nr 7–8 2020).



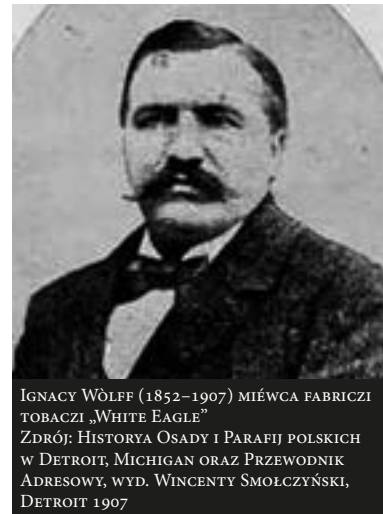
JAN ŻINDA (1859–1927)
ZDRÓJ: [HTTPS://WWW.GENI.COM/PEOPLE/JAN-JOHN-ZYND/6000000034027135224](https://www.geni.com/people/Jan-John-Zynda/6000000034027135224)

KASZËBSZCZË BIZNESË

Lemkòwie bëłë jednã z pierszych a nòbëlniejszich kaszëbszczich familiów w Detroit – prowadzëlë rozmajitë biznesë, zakłòdelë kòscołë, gazëtë, szkòłë, bëłë szkòlnyma, ksãżama a notariuszama.

Jinszima biznesmenama, jaczi zrobilë karierë w Ameryce, bëłë m.jin. Żindowie, Wòłffowie, a Gòjcë. Ò Żindze wspominiò Sztëfòn Ramùłt w *Statystyce...: Kaszuba, p. Żynda, posiada tutaj jeden z największych browarów w Ameryce*. Jan Żinda pòchòdòł z Kòscërnë, piwò w Detroit warzil òd 1872 rokù. Firmã przejąłë pòtemù jegò dzecë a dzejała do 70. lat XX stòlata. W internetowi sęcë, na rozmajitëch starnach, òsoblëwie tëch, co tikają sã piwòwarstwa, mòze nalezc wiele pamiãtków pò żindowim browarze, m.jin. etiketë z bùdlów, reklamowë plakatë, a tész tablëtë z òdjimkã ‘brodatégò’ miëwccë firmë.

Wòłffowie pòchòdelë z kartëszczégò krëzu. Ignacy Wòłff (1832–1907) bëł inżynierã – robił m.jin. w Hambùrgù a Smirnie. Czej w 80. latach XIX stòlata przëjachòł z familiã do Ameryki, dorobił sã dëtka na produkcje a sprzedòwanim tobaczi, cygare-



IGNACY WÓŁFF (1852–1907) MIËWCA FABRICZI TOBACZI „WHITE EAGLE”
ZDRÓJ: HISTORIA OSADY I PARAFIJ POLSKICH W DETROIT, MICHIGAN ORAZ PRZEWODNIK ADRESOWY, WYD. WINCENTY SMOLCZYŃSKI, DETROIT 1907

tów a pipów. Jegò firma zwała sã White Eagle (kasz. Biòli Òrzël).

Produkcjã tobaczi zajmowała sã tész manufaktura prowadzonò bez familiã Gòjków. Bëła to ùziwka ò pòzwie Goike’s Kashub Snuff, sprzedòwonò w sklanëch bùdelkach abò blaszanëch biksach.

Naju biznesmeni bëłë tész mòlowima dzejarzama, jaczi dzejalë we wielnëch kòmitetach kòscelnëch a swiecczich. Midzë jinszima Lemkòwie a Gòjcë zakłòdelë w 1904 rokù „Dziennik Polski”, jaczi ùkazywòł sã jaż do 1985 rokù.

Żlë jidze ò gazëtnictwò, to wòrt tész wspomnac ò krótczim detrojicczim epizodze najégò pisarza Heronima Derdowszczégò, chtëren w 1885 rokù redagòwòł nòprzòd pismiono „Gazeta Narodowa”, a pòtemù „Pielgrzym Polski”. W 1888 rokù „łgòrz” wëjachòł z Detroit do Winonë.

CHTËŻ TI KASZËBI SĄ?

Na gwës w XIX stòlatim a pewno jesz do 50. lat XX stòlata w wiela domach, na sztrasach a w kromach Detroit mòglë ùczëc kaszëbskã gòdkã, chtërna wëspòljistniała z pòlskã, niemieckã, anielskã a francëskã mòwã, miëszsã sã z nyma, bë kùreszce zdziñac do nédzi. Dzysòdnia òstałë



REKLAMA PISMIONA „DZIENNIK POLSKI”
ZDROJ: HISTORIA OSADY I PARAFIJ POLSKICH
W DETROIT, MICHIGAN ORAZ PRZEWODNIK
ADRESOWY, WYD. WINCENTY SMOLCZYŃSKI,
DETROIT 1907



BÜDELKA Z TOBAKĄ KASHUB SNUFF Z
MANUFAKTURÉ JANA GÓJCZI
ZDROJ: INTERNET



KOŚCÍÓŁ SW. WÓJCCHA W DETROIT
ZDROJ: KSAŻECZKA REKLAMÓWÓ
Z 1932 ROKU

pò najich Kaszëbach le nõzwëska a dôczné wespółinczi ò przódkach. Kò są téż taczi, co szukają za swòjima kòrzeniami a próbùją nalezc òdpówiesc na pëtanié: chtëż ti Kaszëbi są (bëlë)? Historik parafie sw. Jaceka w Detroit, Michòł Królewsczi hewò tak òpisëje, co wedlë Amerikónów znaczelã pòzwa Kaszëba:

- to Niemc wëchòwóny w Pòlsce abò Pòlòch wëchòwóny w Niemcach,
- to Niemc, jaczi gòdò pò pòlskù, abò Pòlòch, jaczi gòdò pò niemieckù,
- to człowiek, jaczi pòchòdò z miészóny pòlskò-niemiecczi familie,
- to człowiek, co gòdò pò pòlskù z niemiecczim akcentã,
- to człowiek, jaczi robi a zażiwò tobakã!²

Jak je widzec, są to czësto kòsmicznë teòrie... Kò prawie, jak jesmë w kòsmòsu, to na zakùnczenié czas je wëbrac sã na planëtã Nowé Kaszëbë.

NOWÉ KASZËBË

Mòże nen wespółinczi ò nëch dównëch Kaszëbach, co mieszkelë w stanie Michigan, bël natchnie-nim dlò pisarza science fiction Leo Frankòwsczégò, chtërnégò familiò prowadza w Detroit gòspòdã. Nen inżiniéra, lubòtnik fantasticzi, napisòł trilogiã pt. *New Kashubia*. W ji skłòd wchòdają *A Boy and his Tank* (1993), *The War With Earth*³ (2003), *Kren of the Mitchegai*⁴ (2004) – dwa slédné dzéle Frankòwsczi napisòł wespół z Dave`m Grossmanã.

New Kashubia òpòwiòdò historiã planëté, na jaczi zamieszkelë wszëtcë Kaszëbi ze Zemi, co mùszelë òpùscëc Kaszëbską. Jejich nowi dodóm bël całi ze złota, temù téż, zebë przëzc, mùszelë biòtkòwac za dëtctzi, jakno płatny zòłniërzowie. Bòhatérowie Frankòwsczégò mają kaszëbsczë nõzwëska: Derdowsczi, Kònkòl czë Drzëzdżòn...

Kò pò nas Kaszëbach nié wszëtkò zdżinie – zëc chòc mdze

na wëmészlony planëce *Nowé Kaszëbë*.

RÓMAN DRZËDŻÓN

SUMMARY:

The Kashubians moved to Detroit, Michigan, in the second half of the 19th century. The first settlers were the Lemke family. At the end of the century, according to Stefan Ramułt, there were five thousand Kashubians present in the city. Many of them were workers, they had their own stores, chancelleries and manufactures. Families named Wolff, Gojk or Żinda were significant in the community. The Kashubians built their own churches, such as St. Adalbert's (pol. Wojciech) or Hyacinth (pol. Jacek) Church. Leo Frankowski, a science fiction writer, was also a native of Detroit and wrote the *New Kashubia trilogy*.

TRANSLATED BY STANLEY FRYMARK

² Michael A. Krolewski, *The Prayer of St. Hyacinth Parish* [w:] 90th Anniversary 1907–1997 St. Hyacinth Parish, Detroit 1997, s. 20.

³ Òbgòdka: G.J. Schramke, *Kaszëbów wòjna z Zemiã* [w:] „Pomerania”, 2/2012.

⁴ Òbgòdka: G.J. Schramke, *Biésati stwór Frankòwsczégò ë Grossmana* [w:] „Pomerania”, 3/2012.

Zamanówszi zdziebko plachandrujím



Lato! Jak tu nie plachandrować... Kto popadł w nałóg życia, jeden z pozytywnych, chce sprawdzić, co jest za horyzontem, choćby za progiem domu. Nałóg życia – krótkie, świetne wyrażenie z Olgi Tokarczuk. Uparcie do niej wracam... W czasie pandemii jest większa szansa, by jej teksty przeżywać. Tyle różnorodnych odniesień do świata objawiającego się w okrucinach istnienia, tyle ponadczasowych refleksji. Dane mi było zagłębić się z dużą przyjemnością w większości jej tekstów, została jedna gruba księga... Ciągłe się dziwię, upajam, wypisuję złote myśli. Świat cały chciałoby ogarnąć jej bohaterowie, jednocześnie trzymając się swojego, oswojonego miejsca na ziemi. Za oswojone ponosi się odpowiedzialność, a taki wirus panoszy się i nic nie robi sobie z tego, że na Kociewiu mieliśmy piękne, bogate plany kongresowe...

Ciągle natura uczy nas pokory. Dzielni Kociewiaci wciąż szukają sposobu. Można na przykład spotykać się wirtualnie, do czego zachęca Krzysztof Kowalkowski. Wiele pomorskich postaci i miejsc doczekało się jego opracowań. Dalej podróżuje, pisze, szuka i ocala.

Były kiedyś spotkania np. Trójmiejskiego Klubu Kociewiaków, dostarczające nie tylko przeżyć sentymentalnych, ale też iskier rozniecających nowe płomienie. I brakuje nam teraz takich spotkań. Realizacja wielu zamierzeń rozłoży się w czasie... byle nie zapomnieć, przetrwać i znaleźć formy kontaktu.

W realu trudno mi było skorzystać z zaproszenia do Lubichowa, gdzie urządzono wystawę i spotkanie wokół Alojzego Stawowego. Podobnie trzeba było się ograniczyć z zakresem święta folkloru w Piasecznie. Co roku był tu festiwal z rozmachem organizowany przez sprzymierzeńców wizji śp. Jana Ejankowskiego. Przepadło też dla mnie Święto Kociewia, organizowane w ramach Jarmarku św. Dominika.



JESZCZE TO WSZYSTKO
WRÓCI, CHCĘ
TAK SIĘ ŁUDZIĆ.

W tym roku próbą ocalenia była wystawa prac trzech artystek, reprezentujących kociewskie powiaty: starogardzki, tczewski i świecki (Świecie reprezentowała Marzenna Puchalska), oraz koncert zespołu Ajagore i Piotra Bukartyka podczas finisażu wystawy, w czasie którego przedstawiali nie tylko swoje utwory, ale też utwory do tekstów Romana Landowskiego. Barwny korowód skupiający całe Kociewie ze wzruszeniem oglądałam na fotografiach. Jeszcze to wszystko wróci, chcę tak się

łudzić. Wakacyjne wirtualne spotkanie Rady Programowej KMR przekonało nas (tj. regionalistów), a właściwie przypomniało – potrzebę trwania i tworzenia ważnego dla regionu czasopiśma. Nie brakuje tematów i pasji działania...

Podróże w czasie i przestrzeni – choćby duchowo – nadal konieczne. Nieoczekiwanie powstała też okazja, by porządkować to, co już utrwalono i opisano... Iluż to radosnych odkryć można dokonać, porządkując szuflady, segregatory, a nawet kartony z papierami i wycinkami z gazet czy drukami zaproszeń itp. Jeżeli ktoś ma górę, czyli strych, lub większą piwnicę, komorę i łudzi się według zasady: *wrócę do tego, to jest ważne, może się przydać...* to gromadzi, gromadzi... Potem zdziwi się, że tyle tego jest. Wiele spraw na nowo odkrywa się, porządkując.

Gdy czyniąc większy ład w moim przepastnym domowym archiwum, dotarłam do przekazanego mi kiedyś przez samego śp. Jana Wespę zbioru jego rękopisów, maszynopisów, niby ulotnych notatek... poczułam się prawie jak odkrywca napisów naskalnych. Jestem nałozna zbierać ciekawe okruciny życia, zapisywać słowa, wywołując dawne światy. I tak robi się ciekawych doznań czubato!

I nie ma nawet czasu na plachandry. Te walne – w Grucznie – nie mogą się odbyć w tym roku. Ale póki wschodzi słońce – trzeba mieć nadzieję...



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK



BARBARA WÓJCICKA Z SYNEM ZBYSKIEM NA J. KŁODNO (7 LIPCA 2020 R.).

REMUSOWE SPOTKANIE

ZAMIAST SPŁYWU

Na początku maja br. na portalu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ukazał się komunikat o odwołaniu XXXV Kaszubskiego Spływu Kajakowego Śladami Remusa.

Mimo to udało nam się spotkać.

Komitet organizacyjny długo wstrzymywał się z podjęciem decyzji o odwołaniu spływu, mając nadzieję, że obostrzenia związane z pandemią ulegną i w tej dziedzinie złagodzeniu. Od 4 maja pozwolono korzystać z kajaków, łódek i rowerów wodnych, ale nadal brakowało wyraźnej zgody na organizowanie spływów grupowych.

Mając świadomość, że decyzja o odwołaniu sztandarowej imprezy Klubu Turystycznego ZKP „Wanożnik” będzie szczególnie rozczarowująca dla stałych jej uczestników, zaproponowaliśmy,



WSPÓLNE ZDJĘCIE Z JUBILATKĄ.

aby zamiast spływu zaaranżować spotkanie koleżeńskie – nieformalne, na zasadzie skrzyknięcia się. O tym, jak bardzo oczekiwano na jakąkolwiek możliwość przebywania w gronie spływowej braci, świadczy fakt, że przyjazd zapowiedziało 55 osób.

Na miejsce czterodniowego pobytu (od 5 do 9 lipca) wybraliśmy ośrodek Bachus w Chmielnie, w którym gościliśmy podczas spływu w 2017 roku i skąd wywieźliśmy jak najlepsze wspomnienia. Nad samym jeziorem Kłodno jest duże pole namiotowe, więc można było wydzielić jego część wyłącznie dla naszej gromady. Jest restauracja, ogródki, gdzie można posiedzieć i pośpiewać, miejsce na ognisko i duży przewiewny namiot na imprezy. Są toalety i prysznice pozwalające zachować higienę osobistą, co w czasach pandemii jest szczególnie ważne.

Uczestnicy spotkania przyjeżdżali na własną odpowiedzialność i rejestrowali się w ośrodku indywidualnie. Również na własną odpowiedzialność pływali kajakami, które przywiózł z Gdańska prezes Klubu Wodniak Wojtek Kuc. Wokół Chmielna jest aż pięć jezior, można więc wytyczyć



DZIELENIE DZIKA Z LASÓW LIPUSKICH.



RECITAL PIOSENEK Z LAT 20. I 30. W WYKONANIU DAGMARY ŚLĄWSKIEJ.



PORWANA DO TAŃCA PRZEZ „TUCIA”.



PREZENT Z ŻYCZENIAMI I PODPISAMI UCZESTNIKÓW.



ŚŁODKIE SERCE OD NAJMŁODSZYCH KAJAKAREK.

trasy umożliwiające wypłynięcie i powrót w to samo miejsce, unikając w ten sposób przewożenia kajakarzy autobusem.

Wieczorami rozbrzmiewały piosenki kaszubskie i turystyczne. Śpiewaliśmy i słuchaliśmy ich w wykonaniu znakomitej wokalistki Ali Werczyńskiej, jej siostry Ewy oraz małżeństwa Śląwskich: Dagmary i Marka, znanego w kręgach wodniackich jako „Tuć”. Nie obeszło się bez fragmentów powieści „Żęc i przigòdë Remusa”, które czytał po kaszubsku Grzegorz Schramke, a jednego dnia – także przebywający w gościnie ks. kanonik Roman Skwiercz.

Przede wszystkim jednak przez dwa wieczory świętowaliśmy niezwykle jubileusz. Barbara Wójcicka, „nasza Basia kochana”, jak o niej mówimy, mieszkanka Koszalina, która w spływach Śladami Remusa czynnie uczestniczy od 2004 roku, 1 kwietnia br. ukończyła... sto lat! Z powodu tej primaprilisowej daty los spłatał jej niejednego figla. Gdy miała się urodzić, jej ojciec długo poszukiwał akuszerki, gdyż odwiedzane przez niego uważały, że żartuje. Po stu latach psikusa sprawił jej wirus z koroną. Z powodu pandemii rodzina była zmuszona

odwołać zaplanowane obchody urodzin w Bursztynowym Pałacu w Strzękęcinie, a także wizyty gości u jubilatki. Dziennikarce „Głosu Koszalińskiego”, jedynej, która spoza rodziny odwiedziła Basię w dniu jej urodzin w domu, podała taką receptę na długowieczność: *Do dziś lubię spędzać czas na świeżym powietrzu. Kocham słońce. Kocham naturę. Zbieram grzyby w lesie, zioła na łące i co roku biorę udział w kaszubskich spływach kajakowych. Kocham ludzi. Kocham życie.*

Na spotkaniu w Chmielnie miałem zaszczyt wygłosić laudację na cześć jubilatki. Odczytane zostały listy gratulacyjne od premiera i wojewody zachodniopomorskiego. Osobiście życzenia złożyli prezes Wanożnika Włodek Dawidowski i prezes Wodniaka Wojtek Kuc oraz wiele innych osób. Były kwiaty i prezenty. Był tort i lampka wina. A nazajutrz – dzik, przywieziony przez Staszka Lipińskiego z Remusowego Lipna-Lipusza.

I wielokrotnie rozlegało się gromkie „200 lat!”

EDMUND SZCZESIAK

Fot. materiały organizatora

WANOGA Z ÓPA

2



Józef rwól arbatã, wëbierając jã spòmiedzë trów. Knòpiczk miòł starã mù pòmagac, le szło mù to doch wiele pòmalni. Co sztócëk pòdówól równak ópie, a nen zbiéròł wszëtczé pãdë w lop.

– Në terò to ju sygnie.

Welazlë z rowù, a Józef zwiãzóny lop przërzeszil do swòji taszë.

Tak szpacérowalë so dali. Chòdzëlë pò lãkach, ùdrzelë zajca a sòrniã, co ùrzasło sã a ùcëka jima wnet spòd nóg. Przeszlë przez mólã dãbrówkã, co rosła slòdë jaczis sztëk za jich chëczamë. Tam Józef pòkòzòł wnukòwi norë òd lësów. Przedëptalë w kùncu nazòt do szaségò, le nie wëkrãcëlë dodóm, blòs przeszlë na drëgã stronã a dali wanozëlë wëstrzód lãk. Zrobilë so przërwã, czedë zaszlë na bòjiszczë. Do dzys, tak jak tedë, graje tam karno Kaszëbia Starzëno. W nen czas bëło tam blòs cziles prostëch lówków. Tam sedlë, a Józef z taszë wëcygnã sztule i termos z malckawã. Knòp dostòł jész bómka. Czëj zjedlë, zaszlë so na cëgielniã.

Tu ópa pòkòzòł Matëùszowi wszëljaczë bùdinczi.

– Tu tã cëgielniã bùdowól ju dówno przed wòjnã nen Niemc, von Grass z Klanina. Tu w ti szopie, z chtërnym wëchòdò nen wiòldzi kòmin, je òkrãgli piec, w chtërnym wëpòlò sã cëglã. W tëch szopach dokòla schnã cëglë.

Mòlémù òsoblëwie widza sã takò sztëka, chtërnã jezdzëlë wòzyczi z cëglamë do piëcka a z niégò. W jednym placu na sztëka szła wësokò nad ze-

miã. Chłopi pchalë ne wòzyczi, a czedë bëło z gór-czi, jachalë na nich flot z trzòskã.

Tak òni so òbzéralë rozmajitoscë. Józef lubil prawic wnukòwi. Nie lubil blòs òpòwiadac ò wòjnie, na chtërnym biòtkòwól sã kòl Andersa. Nie lubil nawetka, jak Matëùsz bawil sã w wòjnã. Tedë baro sã nerwòwól.

Timczasã minãło ju wiele gòdzyn, òd czedë reno wëszlë z chëczë. Mama a tatc doma mielë ju ò nich strach, bò doch ópa miòł ju swòje lata, a robil sã pòmalkù coròz slabszi.

– Jak tatc gdzes zaslabnie, to co òni zrobiã? – gòda nënka – wez le jedzë kòlã, mòzë jich gdze ùdrzisz.

Tak tész tatc zrobil. Wsòd na kòlò a jezdyl pò taczich placach, gdzie spòdzëwól sã jich spòtkac. Bël tész na ti cëgelnì, le wierã òni ju bëlë ùszli stamtãdka. Jedna bialka blòs rzekla mù, że jich tam widza. Bëło ju dosc pò pòlnim, czedë tatc zajachòł nazòt dodóm. Nënka tész bëła wëszlò za pòdwòrzë na lãkã a wzëra za nimë. Përzniã wòla, le nikògò nie bëło widzec, ani nicht sã nie òdezwlò.

Przë dwierzach òd chëczë òni wszëtcë prawie sã zeszlë. Nënka, tatc, ópa a mòli Matëùsz. Tatc ju mòcno zmartwiony zarò përzniã szkalowól na swòjégò òjca.

– Tak dlugò was nie bëło! Më ju mielë strach, że wama sã cos stalo. Jò na kòlò jezdyl pò cali wsy a za wama szukòł. Òjc ni miòł strachù, że zeslabnie? Tëli gòdzyn.

– Cëz të?! – òdrzek letkò zli Józef – ò co të miòł strach? Jò doch nie jem dzeckò! Jò jem dorosli czlowiek, jò so radã dóm, a ni mùszisz sã jiscëc.

Na tim gòdczi bëło kùnc. Ópa przëwiãzòł wësok lop arbatë, zëbë ta sã bëlno sëszył. Z czile swiëzich lëstków zarò jész do wieczërzë nënka zrobiła wszëtczim zdrowã miãtkã. Matëùsz bãdze ju wiedno jã zbiéròł, a szmak pamiãtòł.

Pòzni jegò nënka z tatcã blòs sã z tegò smielë, jak òni mòglë miec strach, skòrno ópa to doch je dorosli czlowiek.

Pòwiòstkã jò napisòł z mësłã ò mòjim ópie Józefie Bùllmannie.

MATÉÛSZ BÜLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë.



ÒBRÓZ GENRI ACHILLE ZO „LAE PELOTE PASQUE A PASAJAYES DE SAN JUAN”

PILOTA, TO JE BASKÓWIE PÒD SCANĄ

Bez jaczegò elemeńtu infrastrukturë Baskòwie so nie wëòbròżają kròjòbrazu wsë i miasta? Kò bez frontóna – bòjiszcza do jich nòrodny grë pilotë (jinaczi: pelotë abò jai-alai). Kòzdi lubińc spòrtu, mającë w rãkach czë pòd nogą balã i stojącë naprocëm scanë, kùreszce nie strzimie i jã òdbije. W Kraju Basków to òdbijanié przëjimnãło regle i je dynamicznym spòrtã.

Jeden z nòbarzi znónëch elemeńtów jai-alai to pòdłużnò „czipka” nakłòdónò na rãkã, chtërnã mióńkarze łapiã balã (pilotã). Tak to widzimy na rozgriwkach w Miami ë europejskich wëdarzeniach, chòc sami Baskòwie pòdchòdają do sprawë kãsk jinaczi:

Nòbarzi znónò wersjò to „esku-pilota” – graje sã gòlima rãkama – pòwiòdò Maialen Sobrino, baskijskò nòrodnò dzejòrka.

Na òbròzkù më widzimy plac z frontową scaną – w ji czerënkù serwuje sã cëszci, jaczé pòzni mùszu złapac procëmnik. Jistno jak w tenysu – bala mòże bëc czidniãtò (abò złapónò w „kòsz”) zarò „z lëftu” abò pò jednym òdbicym òd gruntu. W barzi profesjonalny wersje wëdrzatk pòla grë je jiny. Òprócz frontowi scanë je jesz lewò bòcznò i tilnò. Ni ma scanë z prawi stronë i tam prawie je plac dlò públëcznoscë. To wëdrzi dosłowno jak bina w teãtrze.

Zgòdno z reglama naprocëm se stówają pòjednïczi mióńkarze abò duetë. Na pòlu sã òznaczone linie z numrama. Przë serwie z numra 11 bala mùszu sã òd scanë òdbic, a tej wëładowac midzë numrama 4 a 7. Tedë procëmnik ni mòże dopùscëc do drëdzégò òdbicò, le złapac balã ë szcerowac jã na mùr tak, cobë złapanié przez procëmnika bëło drãdzé. Mióńkarze nie przeszkòdzają so nawzòjno, ni mògã nawetka drëdzich dotëkac, nimò to spòrtòwcowie na bòjiszczu wchòdają w kaskach. Czemu? Temù, że kãsk mniészò jak bejsbòlowò bala je cwiardszò jak ta òd gòlfa ë lecy z chùtkòscã 300 kilomëtrów na gòdzëną. Z takã mòcã òkrëtã kòzã skòrã sã nie diskùterëje. Tak téz baskijszi rząd promùje nã grã – nazëwò jã „nòflotniëszu spòrt na swiece”.

Pilota sã òdbijò òd zemi w szpańszim i francëszim dzëlu zemi Basków, trafił téz do Łacyńszci

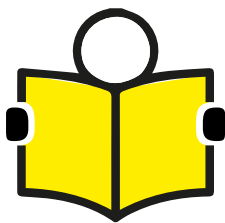
Americzi i na Filipinë. Òsoblëwą kariërã zrobił nen spòrt w USA.

W Miami sã pòjawił w 1924 rokù. Zwiksziwającò sã w pòzniëszich dekadach pòpùlarnosc wëchòdãła ze sparłãczeniò spòrtu z hazardã. Lëdze sã wiatowelë, jistno jak na mióńkach kòniów, i òbstòwiëlë piënzë na swòjich fawòritów. Zale miescëłë do 12 tësacy kibiców, dlò chtërnëch spòrtowë emòcje sã mieszałë z adrenalinã, jakò towarzi ruletce czë loterie. Przez to w amerikańszim jai-alai bëło „mni spòrtu w spòrcë”, za to wicy dëtków i zajãtëch placów na tribùnach. Discëplina padła równak òfiarã swòji kòmercyjny zwënëdži. Szëkajacy nowëch wrazeniów kibicowie òpùszcziwelë bez zòlu zale zrzeszonë z kasynama ë szlë szëkac za jinyma mëtłama wëdòwaniò dëtków z nòdzejã dobëtnégò trafieniò. W 1981 rokù miëwca World Jai-Alai Roger Wheeler bëł zamòrdowóny, co pòkòzało jegò zrzesz z gangstersczim swiatã. Smiertëlny szos trafił téz w spòrt, jaczi nie przëcygòł ju nigdë hùrmów chãtnëch do òbzëraniò. Bez kibiców ni ma finansów, co òdczëlë mióńkarze, jaczi w 1988 rokù zaczãłë trzëlatny sztrajk.

Dzysò na mecze przëchòdò kòl 100 kibiców.

Niezanòlëzno òd tegò, jak amerikańszci snik przëjimnãł, a pòzni pòłknãł baskijszi spòrt, w jegò taczëznie sã òrganizowónë rozgriwczu, a spòrtòwcowie grają we wariãce z rãkama, xisterã (czipkã na rãce) ë drzewianã rakëtã. Spòrt dò sã òbzerac w internetowëch materiałach wideò, a gra je zarichtich òcznò. Jò wierzã, że prziińdze ten dzëń, czëj do mòji kòlëkcje spòrtowò-juwernotowégò sprzãtu trafi mòłò, cwiardò bala z Kraju Basków. Scana szkòlë naprocëm mòji chëczë nacy...

Adóm Hébel



LEKTURY

BŁĘKITNE TAJEMNICE KARTUZÓW



Martyna Bunda, *Kot niebieski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019

Ukazała się druga powieść Martyny Bundy, autorki debiutanckiej „Nieczułości”, zatytułowana „Kot niebieski”. Rzecz zaczyna się prologiem, a ten takim oto zdaniem: *Błękitny kot, ostatni z dzikich szartrosów widzianych na Kaszubach, przyszedł na świat w kartuskim w roku dwa tysiące piętnastym.*

Wikipedia wyjaśnia:

Chartreux – rasa pochodząca z Francji. Możliwe, że był najbardziej powszechną rasą we Francji. Legenda głosi, że przodkami kotów kartuskich są dzikie koty górskie z rejonu dzisiejszej Syrii, które zostały sprowadzone do Francji przez krzyżowców w XIII wieku, spośród których wielu wstąpiło do zakonu kartuzów. Koty kartuskie prawdopodobnie zostały sprowadzone do Francji z Afryki

w XV wieku przez mnichów z zakonu kartuzów. Są najstarszą rasą hodowaną w Europie.

Akcja powieści rozpoczyna się w XIV wieku, a kończy w XXI. Przestrzeń czasowa jest więc rozległa, ale w trakcie czytania tego się nie odczuwa. Dla miłośników Kaszub powieść jest niewątpliwą gratką, bo w geografii literackiej padają liczne nazwy naszych miejscowości, a najczęściej może nie tyle same Kartuzy, co podkartuskie Prokowo. Autorka przymiotniki „kaszubski”, „pomorski” przywołuje przemienne, przykładem jest puszcza kaszubska, zwana także puszczą pomorską.

To, co przykuwa uwagę w powieści, to obrazki naturalistyczne, szczególnie te związane z płciowością. Można je bez wątpliwa nazwać majstersztykami literackimi. Nie są one ani wulgarne, ani łagodne. Są intrygujące. Kot niebieski przewija się przez tę powieść niczym nie błękitna, jest postacią rzeczywistą, ale nosi znamiona tajemniczej alegorii, która jest obrazowością dziwności, niezwykłości, osobliwości, jaka wypływa z założenia w puszczy kaszubskiej zakonu kartuzów, którego życie tutaj przesycone jest i mistyką, i wręcz brutalną rzeczywistością, metafizyką i fizyką.

Kartuzi żyli w eremach, wydawałoby się w wielkim odosobnieniu, otoczeni przywołaną wcześniej puszcza, a jednak docierały do nich wszystkie oznaki realiów świata – choroby, zarazy, pożogi, wojny, a może i gorsze dla samych kartuzów: ruch protestancki i oświecenie. Co więcej, kartuzi gościli samego Jana Heweliu-

sza, tutaj zapisywanego łaciną, czyli Johannesesa Heveliusa, gdańskiego astronoma i matematyka, którego nauki i światopogląd odcisnęły silne piętno na mnichach kartuskich, od pytania „Czy wszyscy chodzimy głowami do dołu?”, po dramatyczne stwierdzenie „Boga nie ma”.

Cała rzecz opiera się w dużej mierze na faktach, chociaż nie jestem pewien, czy także wizyta Heweliusza, ale tę faktograficzną konstrukcję autorka wypełnia fikcyjną literacką zaprawą. Przykładem mogą być końcowe strony powieści. Zakon kartuzów został rozwiązany przez władze niemieckie w 1823 roku, cztery lata później zmarł ostatni mnich, ale opowieść toczy się dalej, a dotyczy życia pisarza kaszubskiego Aleksandra Majkowskiego i jego żony Aleksandry, rodowej arystokratki. Dlaczego pisarka wybrała właśnie tę parę na kontynuację powieści o kartuzach? Majkowscy osiedli w Kartuzach na początku lat dwudziestych XX wieku, chcieli początkowo zamieszkać w jednym z eremów, bo wydawał im się miejscem uduchowionym i inspirującym, ostatecznie jednak zamieszkali w willi o nazwie „Erem”. Chociaż żyli w XX stuleciu, to jednak ocierali się o podobne dylematy i problemy co kartuzi. W ich życiu też duch zmagił się z materią, metafizyka ginęła w przepaściach zgrzebnej rzeczywistości.

U Martyny Bundy czuje się lekkość pióra, ale w żadnym stopniu nie banalność. Wszystko jest w tej prozie przemyślane, łącznie z bardzo szczegółowymi detalami. Opisy rzeczy przypominają wątki epickie Stefana Chwina, ale tylko przypominają, bo jednak pisarka jest w swoim pisaniu i bardziej finezyjna, i obrazowa. Ja czekam z niecierpliwością na jej kolejną prozę.

STANISŁAW JANKE

MŁODY CZŁOWIEK I BIBLIA



Aleksandra Majkòwskò, Dariusz Majkòwsczi, *Mòja pierszò Bibliô: Stòri Testament w òbròzkach*, Gdańsk 2014; *Nowi Testament w òbròzkach*, Gdańsk 2019

Od kiedy mówić dzieciom o Bogu? W którym momencie tłumaczyć, że świat nie jest wyłącznie materialny, nie sprowadza się tylko do rodziny, kraju czy języka?... Jak wyrazić przekonanie, że istnieje nie tylko naukowa wiedza, ale i metafizyczna wiara; że jedni ludzie myślą o świecie, że powstał samoistnie, a drudzy, że został stworzony przez Boga? A w tych rozterkach ideowych pojawia się jeszcze kwestia, jakim stylem mówić do młodego człowieka. Czy stale odnosić się do tekstu religijnego, nasyconego przecież wieloma kontekstami znaczeniowymi? Czy może raczej upraszczać przekaz, aby dziecko czy nastolatek mogli uchwycić specyfikę przekazu religijnego w dostępny sobie sposób?

Powyższe pytania stawiają sobie również użytkownicy języka kaszubskiego. Mają już pewne punkty odniesienia w chrześcijańskim życiu religijnym. Mogą wszak inspirować się

postawami klasyków piśmiennictwa kaszubskiego, takich jak Florian Ceynowa, Aleksander Labuda lub Alojzy Nagel, którzy podejmowali wysiłki, aby w mowie *starków* modlić się lub słać Boga. Mogą także brać przykład z literatury religijnej pisanej po kaszubsku przez m.in. Jana Walkusza, Mariana Miotka, Zbigniewa Jaskowskiego czy Krystynę Labuddę. Jeśli do tego dodać fakt, że kaszubszczyzna pojawia się w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego, rysuje się nie najgorsza sytuacja docenienia *rodnë mòwë*... Co jednak zrobiono dla najmłodszego, młodego i młodzieżowego słuchacza-czytelnika języka kaszubskiego? Czy np. napisano budującą światopoglądowo i moralnie książkę religijną dla tego typu odbiorców? Albo skoro język kaszubski jest tak dobrze obecny w szkołach podstawowych, to czy zadbano o kaszubskojęzyczny podręcznik do religii? Chyba nie... I w związku z tym są to zadania do realizacji w możliwie bliskiej przyszłości...

W przestrzeni literatury kaszubskojęzycznej pojawiła się inicjatywa, która realizuje potrzebę dostarczenia młodym Kaszubkom i Kaszubom literatury religijnej, napisanej odpowiedzianie i z wycuciem formy. Myślę w tym momencie o dwóch tomach wydawnictwa „Mòja pierszò Bibliô”, które przygotowali Aleksandra i Dariusz Majkowscy, opublikowało zaś Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie (tom pierwszy w 2014 roku, tom drugi w 2019 roku). Autorów „Stòrëgò Testamentu w òbròzkach” oraz „Nowégò Testamentu w òbròzkach” nie trzeba chyba przedstawiać, natomiast warto podkreślić, że małżeństwo wyspecjalizowało się w wydawaniu popularnych na Kaszubach materiałów dla młodego czytelnika. Robiąc to już od kilku lat, zdążyli poznać potrzeby czytelnicze najmłod-

szych odbiorców i doskonale zdali sobie sprawę, że aby być wysłuchanym przez takie środowisko, nie wystarczy pisać mądrze, ale trzeba to jeszcze robić atrakcyjnie.

Ich pomysł na dotarcie z treściami religijnymi do młodego czytelnika polega na stworzeniu krótkich opowiadań, które mają swe źródła w tekście Pisma Świętego. Z jednej strony zachowują one szczegóły świata biblijnego, z drugiej dodają za pomocą dialogów i opisów nieco więcej emocjonalnej atmosfery. Ważne jest w tym momencie określenie genologiczne zawarte w podtytule tomów. Właśnie *òbròzci* to formy, które nie tyle dokładnie odwzorowują, co tylko wywołują temat lub problematykę, a więc nie ma sensu żądać od Majkowskich, piszących rozdziały dotyczące Starego lub Nowego Testamentu, aby oddawali niuanse tekstu źródłowego. Natomiast można od nich oczekiwać, że odnajdą odpowiedni artystyczny styl, który będzie dopasowany do wrażliwości specyficznego i wymagającego czytelnika. I tak też się stało...

Oto w pierwszej części wydawnictwa rozdział „Stwòrzenië swiata” zawiera strukturę znaną z Księgi Rodzaju, opisującą stworzenie w kolejnych aktach decyzji Boga, dodatkowo jednak pojawiają się tutaj cząstki artystyczne wzmacniające przekaz biblijny, np. czwarty dzień stworzenia opatrzony jest komentarzem dotyczącym czasu lub też dzień piąty dookreślony został wymienieniem nazw powołanych do życia ptaków.

W innym momencie specyficzną innowacją są – w rozdziale „Głos z pòlącégò sã krza” – rozbudowane partie dialogu pomiędzy Bogiem a Mojżeszem, które wskazują na ludzki czynnik obaw wielkiego patriarchy przed odpowiedzialnością.



Także w drugim tomie recenzowanego tutaj wydawnictwa przekazy ewangeliczne przedstawiane są przez Majkowskich w urozmaicony sposób. Widać to choćby w przypowieści „Bóg, chtëren sztukò grzeszników”, która sama w sobie ma już ciekawą formę literacką, a jeszcze jest wzmacniana rozbudowanymi dialogami, które dynamizują snutą narrację. Albo też można przywołać rozdział „Apòkalipsa”, w którym Autorzy zrezygnowali z zawiłego, pełnego symboliki języka tekstu oryginalnego, a zdecydowali się przedstawić podstawowe znaczenie tej Księgi jako wyrazu wiary w to, iż na końcu znanego nam świata zwyciężą dobro, prawda i miłość.

Wymienione powyżej składniki artystyczne rozdziałów dwutomowego wydawnictwa Majkowskich dobitnie ukazują, jak ważny jest przekaz słowny. Trzeba jednak wyciągnąć także konsekwencje plastyczne z podtytułu pracy kaszubskich autorów i jeszcze raz powrócić do określenia „obrazek”. Przecież to termin z zakresu nie tyle literaturoznawstwa, co sztuk plastycznych, a właśnie forma ilustracji tekstu jest w „Mojej pierwszej Biblii” bardzo wyrazista w formie.

Artystycznie ciekawie zaistniała tutaj Magdalena Niebudek-Pijewska, której prace w dobitny, ale nienachalny sposób wyzierają z kart dwóch woluminów wydawnictwa. Pierwszy tom układem scen plastycznych, ujęciem postaci czy perspektywą jest silnie związany z dziecięcym stylem oglądu świata. Prace widoczne w drugim tomie są bardziej „dojrzałe”, tzn. nie rezygnując z prostoty modelunku i jasności zamyśłu treściowego, ujawniają ilustratorkę przedstawiającą prace odwołujące się do bardziej wyrobionych odbiorców.

Wśród typowych ilustracji, które ściśle wiążą się z opowiadaną sceną

biblijną, warto zwrócić uwagę na dwa typy znaków wizualnych. Pierwszy to rodzaj plastycznego symbolu, który pojawia się na początku rozdziału i zapowiada oraz ześrodkowuje na sobie uwagę. Kiedy np. dana część opowiada o pierwszych latach życia Mojżesza, wówczas na początku widnieje zarys dziecka w koszyku, z kolei kiedy w drugim tomie mowa o wjeździe Jezusa do Jerozolimy, na wstępie tekstu widać obrazek liścia palmowego. Takie znaki wizualne na początku rozdziałów wraz z później odbieranym tekstem utwalają duchowe przesłanie lektury.

Ilustratorka, mimo ograniczeń wynikających z konwencji książek religijnych, miała również możliwość pokazać swoje malarskie umiejętności. Myślę tu o „pejzażowych”, horyzontalnych ujęciach, które pojawiły się jako niemal samodzielne dzieła plastyczne na kilku kartach woluminów. W części starotestamentowej taką specyfikę ma praca dotycząca stworzenia albo wyjścia z Egiptu, w nowotestamentowej – prace związane z opisem uciśnienia burzy przez Jezusa na Jeziorze Galilejskim czy też modlitwy w ogródcu. Od plastycznej strony patrząc, są to ambitne ujęcia, wskazujące, że redaktorzy obu publikacji pomyśleli nie tylko o ich pragmatycznym wymiarze, ale i o wysmakowanej formie zewnętrznej. W obydwu tomach Niebudek-Pijewska zaproponowała technikę akwareli, co pozwoliło wykorzystać silną kolorystykę, dynamikę i umowność świata. Ten sposób ujęcia w specyficzny sposób przywołuje również plastyczne doświadczenie dzieci, które znają go z zajęć szkolnych lub pozaszkolnych. Łącznie wymiar plastyczny i literacki prostoty zgrały się w dwutomowym wydawnictwie bardzo trafnie.

W ujęciu całościowym „Mòja pierwszò Bibliò” przynosi ze sobą blisko

80 rozdziałów tekstu o prymarnym znaczeniu religijnym. Dobór takich, a nie innych opowieści z tak ważnej dla kultury światowej Księgi nie jest sprawą łatwą i zawsze można sobie wyobrazić inną zasadę wyboru tematów. Aleksandra i Dariusz Majkowscy starali się przywołać wydarzenia biblijne pobudzające wyobraźnię i nośne w ukazaniu historii człowieka, któremu dano wolność i który wierzy, że nie jest sam. Autorom nie zależało na sztucznym uwspółcześnianiu przesłania duchowego Biblii. Trzymali się tradycji interpretacyjnej Kościoła rzymskokatolickiego, czego dowodem jest impriatur dany książkom ze strony biskupa pomocniczego archidiecezji gdańskiej ks. Wiesława Szlachetki. Chęć dotarcia do młodego czytelnika kaszubskiego ziściła się w wyborze stylistycznym...

Wszystkie części tomów zostały napisane w konsekwentnej poetyce, nieskomplikowanym językiem, którego trudniejsze formy zostały objaśnione w słowniczkach umieszczonych na końcu. Kaszubszczyzna Majkowskich to język wyważony, naturalny, właściwie codzienny, niewpadający w hipokorystyki, które niekiedy są tak męczącą cechą tekstów dla najmłodszych; nie zawiera też ekscentrycznych neologizmów, które wprowadzają literaci chcący zaznaczyć swoje artystyczne umiejętności. Zwyczajność, potoczność i „przezroczyście” stylu biblijnych historii napisanych przez Majkowskich pozwala młodym czytelnikom zetknąć się ze słowem o świętości. W świecie biblijnym słowo, które wyrażało *sacrum*, związane było z hebrajskim, greckim, aramejskim, łaciną, wreszcie językami narodowymi całego świata. Bardzo dobrze się stało, że młody człowiek może teraz poznawać niewyrażalne także w języku kaszubskim...

DANIEL KALINOWSKI

ZUKÒWÒ. PÒTKANIÉ WESTRZÉDNÉCH PARTÓW



Òdj. ze zbiérów EP

Zéńdzenié Radzëznë Westrzédnëch Partów Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô òdbëło sã 21 czerwińca. Zaczãło sã òd chwilë cészë na tczã ùmarłi w strëmiannikù Lidwinë Kreft, donëchczasny skarbniczczî Radzëznë i jedny z nôbarzi rësznëch jî nôlëzniczczków. Ôbczas pòtkaniô òdbëłë sã welacje – w plac sp. Lidwinë skarbnikã òstòł wëbróny przez aklamacjã jî chłop Jerzi Kreft. Ôkróm te bël wëbór sekretérë, jaczim bãdze szkólnò kaszëbszczégò jãzëka z Kartuz Grażëna Reclaw. *Bóg zapłac za tã dowiérnotã. Jô sã włączã do strukturów KPZ docz niedòwno. Zanòlëgò mie, żebë bëc w karnie aktiwnych lëdzy, bô chcã cos dlò ti zemi zrobic* – gòdała pò welacjach.

Westrzód nôwòznëszich pónktów òbradów bëło slëchanié i przëjimniãcë sprawòzdzënkù ze slëdnégò roku dzejaniô. Bëła téz gòdka ò wiòldzim òdpùsce w swiònowszczim sanktuarium, jaczégò wespółorganizatorã je prawie Radzëzna Westrzédnëch Partów, ò latnym Festiwalu Kaszëbszczich Filmów i ò kònkùrsu Kaszëbszczë Karaoke „Chwat do piesni”.

Zéńdzenié òdbëło sã w zukòwsczim Centrum Kùlturë „Spichlerz”. Do Radzëznë slëchajã partë z kartëszczégò i gduńszczégò krëzu, a téz ze Gduńska i Sopòtu.

RED. NA SPÒDLIM TEKSTU (JD)

POWIŚLE, KOCIEWIE. RAJD ROWEROWY ŁĄCZĄCY REGIONY



Òdj. ze zbiérów TJ

W 2013 roku oddano do użytku most na Wiśle w okolicach Opalenia. Przeprowadziła dwa regiony: Powiśle i Kociewie. W rocznicę tego wydarzenia od sześciu lat odbywa się Powiślańsko-Kociewski Rajd Rowerowy – tak jak most łączący regiony znajdujące się po dwóch stronach Wisły. Organizatorami tegorocznej imprezy były: Lokalna Organizacja Turystyczna „Kociewie”, miasto Kwidzyn i gmina Gniew.

18 lipca ponad stu rowerzystów z różnych regionów województwa pomorskiego pokonało dystans około 47 km. Uczestnicy wycieczki przejechali przez Marezę, Podzamcze, Gurcz oraz Janowo, gdzie zatrzymali się na krótki postój, przypominając wydarzenia plebiscytu na Powiślu z 1920 roku. W tym roku mija 100. rocznica tamtych dni, warto pamiętać, że pięć okolicznych wsi zagłosowało za Polską. Nazwano ten rejon „Małą Polską” lub „Republiką Janowską”.

Głównym punktem VI Powiślańsko-Kociewskiego Rajdu Rowerowego był przejazd przez most wiślany w okolicach Opalenia.

Wszyscy rowerzyści odpoczywali następnie na terenie Nadleśnictwa Opalenie. W rozmowach podkreślano potrzebę organizowania tego typu przedsięwzięć.

TOMASZ JAGIELSKI

WEJROWÒ. SYMPÒZJUM RADZÉZNÉ KASZÉBSCZÉGÒ JĂZËKA



Gòdò przëdzniczczka RKJ Danuta Pioch.
Òdj. TF

W dniach 2–3 lëpińca w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczî Pismieniznë i Mùzyczczî bëło dwadziówé zéńdzenié nôlëzniczczków Radzëznë Kaszëbszczégò Jãzëka i jinëch lëdzy zainteresowónëch normalizacjã i standarizacjã kaszëbiznë. Pòtkanié zaczãło sã òd diskùsji wkòł ùchwòlënkù zrzeszonégò z technycznã słowiznã. Bédënk czileset słów, wzãtëch ze słowarza ks. Bernata Sëchtë, prezentowelë Róman Drzëdzdżón, Tomòsz Fópka i Dark Majkówsczi. Na przëińdny rok òstało zaplanowóné rozszerzënié badërowaniów ti témë i wëdanié brzadu ti robòtë w pòstacze ùchwòlënkù w Biuletynie RKJ abò w apartny publikacji.

Pòtemù òbgòdka tikała sã ùziwaniô „i” w kaszëbsczim jãzëkù. Swòjima ùwògama z pòszëzima pòdzëlëlë sã m.jin. prof. Mark Cybùlszczî, prof. Danuta Stanulewicz i i prof. Duszã Pażdzerszczî.

Drëdzégò dnia sympòzjum bëł czas na prezentacjã referatów zrzeszonëch m.jin. z latosyma roczëznama, mòrzã i globalizacjã. Przëdzniczczka RKJ Danuta Pioch òtemkła ten dzël wëstãpienim ò mòrzu w kaszëbszczich frazeòlogizmach i paremiografii. Pòtemù Daniël Kalinowsczi gòdòł ò *Żeglarzu złocistego słuńca* Léona Roppla, Danuta Stanulewicz ò farwach Bòłtu w romanach Stanisławë Fleszarowi-Mùskat, a Eùgeniusz Prëczczkówsczi ò Królëwi Mòrza

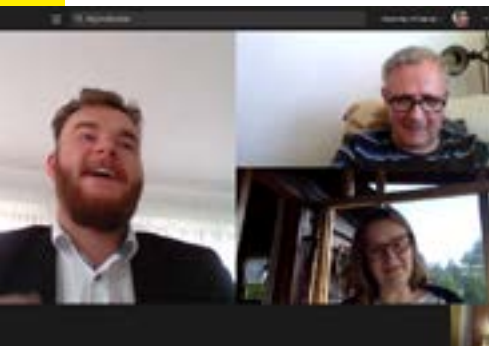
w Swórzewie w kaszëbskòjãzëkòwim lëteracczim ùtwórstwie.

Drëgą sesjã zaczãła Adela Kùik-Kalinowskò („Rëbòcë, rëbòcë, cëż wa tu robita?” – òbrãzë rëbòków w pìesni i pòezji Kaszëb). Pò ni wëstãpilë: Elzbiëta Bùgajnò (*Mòtiw mòrza w kaszëbszczi pòezji*), Mark Cybùlszczi (*Jãzëkòwi òbròz pòliticznj stojznë midzëwòjnowi Pòlszczi w dramace Jana Rómpszczégò pt. „Pòrénk”*) i Eùgeniusz Prëczkòwsczi (*Marijnë sanktuarium w Swórzewie òd Zdënkù Pòlszczi z Mòrzã do kòrònacji*).

W òstatnym dzëlu sympòzjum swòje referatë gòsëlë: Duszana Pażdżerszczi (*Projekt Kaszëbszczégò Biograficznégò Leksykònu*), Tomòsz Fópka (*„Letkò bez dëtka” – piënzë a kaszëbskò mùzyka*) i Aleksandra Majkòwsczi (*Nowòczasnò technologiò i nowòczasnj kùszt w tradicjowim òbrëmim na spòdlim witrażów w kòscele w Gniewinie*).

RED.

GDUŃSK, DOLMIÉRZ. PÒSOBNY „ÒBRONIONY” ETNOFILOLOG



W lëpińcu bëła pierszò w latosym akademicczim rokù òbarna diplomòwi robòtë na kaszëbszczi etnofilologie, czerënkù prowadzonym leno na Gduńsczim Ùniwersytece (GÜ). Gracjón Fópka napisòl licencjat pòd czerënkã dr. hab. Mareka Cëbùlszczégò, prof. GÜ, pt. *Swiat kaszëbszczégò gbùra przòdë a dzys w zòpadnym dzëlu dzysdniowi gminë Szëmòld. Pòzwë sparlãczonë z robòtã na gbùrstwie pòwszëchnë pò I swiatowi wòjnie a pamiãc dzysdniowëch Kaszëbów z tëch starnów*. W robòce wezwëskónë òstałë pòwiòstczi Gùsta Chrabkòwsczégò ze zbiërkù *Jak jò bëł bógati i jãzëkòwë badërowania* prowadzonë bez sztudërã wëstrzòd

Kaszëbów w òkòlim zòpadnégò dzëla teròczasnj gminë Szëmòld.

Òbarna prowadzonò bëła online dzãka aplikacje MS Teams przed egzaminowã kòmisjã pòd przëdnictwã direktorczzi Institutu Filologie Pòlszczi dr. hab. Anetë Lewińsczi, prof. GÜ. W kòmisje – òkróm przëdniczczzi – bëła jesz recenzentka diplomòwi pròcë dr. Justina Pòmierskò, chtërna rzekła pò egzaminie: *Gracjón je sztrënnòstim absolwentã kaszëbszczi etnofilologie. Jem ròd, że nimò drãdzi stojznë zrzeszony z epidemiã ùdało mù sã zaplanowónë badërowania zjiscëc do kùńca, a pòzni – nimò jiwrów z przistãpã do biblioteków – òpisac zebróny materiòl. To czekawi dokòz! Nauczanië online, jaczé më mielë na ùniwersytece òb slédné trzë miesãce i tëż egzaminacjowò sesjò, chtërna tëż w caòscë bëła prowadzonò online, pòkòzatë, że rozwij mediów i przistãp do internetu mògã bëc akademickã wspòmòzkkã w taczim dzëlu, ò jaczim më rëchli nie mëslelë. Mdzemë próbòwac wëzwëskac to doswiòdczenië w przinãdnoce, a przede wszëtczim w planowanim programù sztudiów II stãpnia kaszëbszczi etnofilologii*.

Chcemë przëbòczëc, że Gracjón Fópka je dobiwcã stipendium m. Izabellë Trojanowszczi na rok 2020 i wëspòlrobòtnikã „Pòmëranii”, w jaczi sã pùblikòwónë jegò artiklë. Tim barzi winszëjemë mù òbarnë diplomòwi robòtë!

RED. NA SPÒDLIM TEKSTU NA KASZUBI.PL

ŻUKÒWÒ. I KASZËBSKÒ KÒRBA



Òdj. ze zbiërów EP

Kòrbë majã bëc òtemklima diskusjowima pòtkaniama, w jaczych bierzã ùdzël lëdze zainteresowóny bédowóny-

ma przez òrganizatorów témama. Kòzde taczé sympòzjum mdze miaò dwa partë. Nòprzòd bãdã prezentowónë referatë fachòwców, a pòzni bãdze diskusjò – klarowãła ùczãstnikóm I Kaszëbszczi Kòrbë Elzbiëta Prëczkòwskò, przëdniczka banińsczégò partu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò.

Tëmã latoségò zëndzeniò, jaczé òd bëło sã 1 lëpińca w zukòwsczim Centrum Kùlturë „Spichlerz”, bëło ùstëgòwanië kaszëbszczych dzeczy w szkòlach w czasach kòmunizmù. Gòdòl ò tim Eùgeniusz Prëczkòwsczi, chtëren pòdòl wiele przikładów bicégò ùczniów przez szkòlnëch za to, że gòdalë pò kaszëbskù. Wedle niégò mùsz je w drobnotach zdiagnozowac i wëjasnic tã sprawã, bò je to wcyg negatiwny argument dlò starszych, co chcã wënekac kaszëbiznã ze swòjégò zëcò, a tim barzi z zëcégò jich dzeczy.

Ò przëmiarach ùstëgòwaniò kaszëbszczych ùczniów na spòdlim artiklów w „Pòmëranii” i „Nordze” rzekł Dark Majkòwsczi, chtëren pòdczorchiwòl równoczasno, że na starnach tëch pismionów jidze nalezc wiele przikładów bëlnëch szkòlnëch majãcëch starã ò kaszëbskã kùlturã.

Aleksandra Ùchman przëczëtãła tekst àutorstwa prof. Zdzysława Aleksandra ò ùstëgòwaniach dzeczy na Kaszëbach, a slédnymã gòsama w referatowim dzëlu bëłë dwa wëstãpienia: prof. Duszana Pażdżerszczégò, chtëren m.jin. rzekł ò lëchëch przëmiarach ùczbë kaszëbszczégò tëż w dzysdniowëch czasach, i Kadzmierza Klawitra z Sejmikù Pòmòrsczégò Wòjewòdztwa, jaczi przëbòczil cile tak zlëch, jak i do brëch przëmiarów robòtë szkòlnëch.

Òbczas diskusje wikszosc ùczãstników Kòrbë dawãła bòczenië na psychicznë skùtczzi ùstëgòwaniò ùczniów w szkòle za gòdanië pò kaszëbskù. Wspòminalò ò tim m.jin. Zbigniew Bëczkòwsczi, jaczi sòm bëł biti w szkòle na Głodnicë, i Bëjata Richert.

Ùczãstnikã I Kaszëbszczi Kòrbë bëł przëdnik KPZ Jan Wërowińsczi, chtëren pòdzãkòwòl banińsczémù partowi za òrganizacjã tegò zëndzeniò. Wrãczil tëż zrzeszeniowë legitimacje nowim nòlëzniczkom Zrzeszeniégò.

RED.

BĚTOWÒ. WSPÒMINCZI I PROMÒCJÒ WĚSZIWKÙ



Òdj. Ł.Z.

Jedna z nôbarżi znónëch kaszëbszczich wësziwòrków Inga Mach napisała ksążkã *Wyszywanie. Wësziwk. Ji promòcjo òdbëła sã 13 zëlnika w Miejszi Bibliotece w Bëtowie*. Przędnym pónktã zëndzeniò bëłë wëspòminczi àùtorczi: *Jigłã w mòje rãce włożëła mëmka, jakò bëła kròwczkã. Jò miała wnenczas szterë lata. Nòbarżi widzało mie sã pùdetkò z farwnyma nitkama. Tak to sã wszëtkò zacząłò – òpòwiòdała. Czedë jò sã wzãła za wësziwk, nie bëłò ùczbòwników namienionëch ti témie. Terò jò so ùdbała sama taczì napisac. Je tu òpisònò całò mòja wiédzò. To, co móm zrobioné, i to, czegò jò jesz nie zrobiła w òbrëmim wësziwkù – do dała wësziwòrka z Bëtowa.*

Inga Mach z wëszitòlëniò je fòtografã i to prawie tim warkã zajmãła sã przez lata. Òbczas promòcji pòdczorchiwała, że pòmògłò to ji we wësziwkù, bò dzãka robòce wkòł òdjimków nauczëła sã chòcle tegò, jak bë miała wëzdrzec lëdzczë òczë i lëpë. Czedë na skùtk jiwrow ze zdrowim ni mògła dali robic z fòtograficznyma òdczinnikama, do czësta wzãła sã za wësziw. *Jò sã chcała nauczcëc brokatowégò wësziwkù, złotã nitkã. Nie wiedzała jem równak za baro, jak sã za to wzyc. Na stòrim barokòwim òrnace, jaczi trafił do mie do reparacje z parafii w Bòrëszkach, jem widzała taczì òrt wësziwkù. Òbczas procò gò òd spòdkù, jò ùzdrzała, jak je zrobiony. To mie baro pòmògłò. Pòzni jò sama zacząła wëzwëskiwac brokatowi wësziw. Nié wszëtkò òd pòczãtkù sã ùdòwało – gòdała Inga Mach. Pòdczorchiwała téz, że wësziwk brëkùje wiele cerplëwòtë.*



Westrzòd dokazów, jaczé nòbarżi òstałë ji w pamiãcë, wëspòminała m.jin. wësziwk wizerënkù bpa Kònstantina Dòmnikã, jaczi òbsztëlowało Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié. *Òn miòł trafic do Watikanu jakno darënk. Jò miała strach, że nie dóm radë. Dorazu jem rzekła, że blòs spròbujã gò zrobic, ale jak mie nie pùdze, to sã na to nie dóm. Ale pòszło... Òbròz wisy we Watikanie i wiém, że wiele bëtowianów gò òbzërò.*

Òbczas promòcji bëła téz gòdka ò snòzi sëkni, jakã àùtorcka miała òbklòkë na zëndzenié. *To replika italsczi sëkni, jakò trafiła do Pòlszczi dzãka kròlewi Bònie. Pòlszczi dwòr jã przëjmnãł i tak przedërchała wnet do barokù. Mòja je przerobionò na kaszëbsczë mòdłò. To nòstarszi skòpiowòny òbleczënk, jaczi ùdało mie sã przerobic na domòcy – tlòmaczëła Inga Mach.*

Pò wëspòminkach àùtorczi bëł czas na glosë ùczãstników promòcji. *To mòja mësterka. Pò kùrsu wësziwkù ù ni jò òtemkła swòjã warkòwniã, jakò dziejò do dzyszò. Do Indzi mògã zwònic nawetka ò dwanòsti w nocë. Czasã móm wãtplëwòtë, nie wiém, jak cos zrobic. Wnenczas zwòniã i pëtóm. Wiedno doradzy – gòdała ùczënika bëtowsczi wësziwòrczi Gabriela Reca. Jò bë chcała pòdzãkòwac przede wszëtczim za to, że dozdrzała we mie talent – do dała Renata Deleaux. Joana Gil-Slebòda przëbòczëwała kùrs, òbczas jaczégò àùtorcka promòwòny ksążczi ùczëła krëjamnotów wësziwkù jã i wiele jinëch białków.*

Inga Mach pòdczorchiwała, że je bùsnò ze swòjich ùczënków. *To òne sã terò mòjã rãkã – gòdała.*



Na zakùnczenié przemówił burmëster Bëtowa Ryszòrd Sylka: *Wiele lëdzy parlãczi Bëtowò z firmã Drutex, z fùsbalowim karnã, ale sã téz taczì, co parlãczã najë miasto prawie z Ingã Mach, i za to òsobliwë jò chcòł dzyszò serdeczno pòdzãkòwac – rzekł.*

Ł.Z.

TRUTNOWY. V JARMARK ŻUŁAWSKI

Na terenie Żuław Gdańskich – w Trutnowach – 15 i 16 sierpnia odbywał się V Jarmark Żuławski, podczas którego można było poznać bogatą ofertę regionalnych produktów, rękodzieła i rzemiosła oraz zaopatrzyć się w wydawnictwa dotyczące tej krainy. Można było także wziąć udział w warsztatach wyplatania z wikliny.

Tegoroczny Jarmark Żuławski został zorganizowany na posesji, na której znajduje się 300-letni dom podcienio- wy. 15 sierpnia 1720 roku rozpoczęto jego budowę, by zakończyć ją po sześciu latach prac. Współcześni właściciele domu Daniel Kufel i Elżbieta Skirmuntt-Kufel oprowadzali po jego zakamarkach i odkrywali przed zwiedzającymi jego tajemnice. Podczas spotkania odbył się także wernisaż prac malarskich Daniela Kufela. Artysta na swoich obrazach ukazuje zabytki żuławskie oraz związane z nimi duchy i stwory.

Dla wszystkich odwiedzających Jarmark Żuławski w Trutnowach stanowił lekcję lokalnej historii, ukazując dawne zwyczaje i codzienne narzędzia mieszkańców domu z 300-letnią historią.

TOMASZ JAGIELSKI

WEJHEROWO. LARWY, MASZKARY, GWIŹDZE



Wejherowskie Centrum Kultury otrzymało dofinansowanie z Narodowego Centrum Kultury, z programu EtnoPolska 2020, na przeprowadzenie warsztatów animacyjno-edukacyjnych dla dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów. Zaplanowane zostały cztery cykle spotkań: „Kaszubski Janko Muzykant”, „Muzycznicy z rokiem obrzędowym”, „Kolęda – kaszubszy przebierańcy” oraz „Zakręć się słomą”. Zajęcia odbywają się pod okiem twórców ludowych, muzyków, gawędziarzy, mistrzów budowy instrumentów ludowych. Celem projektu jest ocalenie od zapomnienia i popularyzacja dawnych zwyczajów i obrzędów związanych z tradycją Kaszub wśród wszystkich pokoleń mieszkańców naszego regionu. Uczestnicy uczą się samodzielnego wykonywania rekwizytów używanych podczas wydarzeń roku obrzędowego na Kaszubach.

Ważne uzupełnienie tematu stanowią prelekcje na temat historii poprzedzające każde ze spotkań, ponieważ dawniej ogromne znaczenie miało obrzędowe wykorzystanie narzędzi akustycznych i kaszubskich instrumentów ludowych (np. w Dzień Zaduszny funkcjonował zwyczaj, dzisiaj już zupełnie nieznany, polegający na tym, że na cmentarzach pojawiały się grupy chłopców poprzebieranych za diabły i inne maski. Grupy takie były wyposażone w tradycyjne instrumenty kaszubskie – diabelskie skrzypce, grzechotki, terkotki, klekotki, kołatki i burczybas czy nawet bęben. Tak przebrane i wyposażone zespoły miały za zadanie odpędzić złe duchy).

W lipcu odbyły się zajęcia dla najmłodszych uczestników. Dzieci zapoznały się z legendą o obrzędowej funkcji ludowych instrumentów oraz samodzielnie wykonały małe i duże diabelskie skrzypce, a także nauczyły się na nich grać. Następnie rozpoczęły się zajęcia z cyklu adresowanego do młodzieży, dorosłych i seniorów.

Aby dogłębnie poznać wszystkie tajniki warsztatu mistrza, uczestnicy podczas każdego cyklu dla grupy starszej odwiedzają twórców w ich naturalnym środowisku, czyli w warsztacie pracy.

Tradycja, symbolika dawnych zwyczajów oraz ich znaczenie społeczne zanikają, dlatego proponowane warsztaty nie tylko mają pobudzić kreatywność, ale także zachęcać do kultywowania poznanych zwyczajów, szczególnie osoby młodsze.

Partnerami projektu są Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – Oddział w Gdańsku oraz Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Jeśli jesteście zainteresowani wzięciem udziału w projekcie, to czytacie szczegółowe informacje na stronie internetowej Wejherowskiego Centrum Kultury www.wck.org.pl lub dzwońcie pod numer telefonu 58 672 27 75.

Uwaga!!! Jeśli chcecie się zapisać na wybrany cykl zajęć, to musicie wypełnić formularz zgłoszeniowy, który można pobrać ze strony internetowej lub w kasie WCK. Po jego wypełnieniu odsyłacie go elektronicznie na adres projekty@wck.org.pl lub zostawiacie w kasie WCK.

Serdecznie zapraszamy !!!

IZABELA BUKOWSKA
WEJHEROWSKIE CENTRUM KULTURY

BRUSĚ. KASZĚBSCZI JŌRMARK

W sobôtã 25 lëpińca w Brusach bël zŏrganizowóny Zabŏrszci Jŏrmark. Na Placu Jana Pawła II bëlë przërëchtowóné rozmajité stojiszczã zraszóné z kaszëbską kùlturã. Przëjachało wiele artistów lëdowégò kùnsztu: żłobiŏrze, malarze i mësrowie swŏjŏrãcznëch wërobinŏw. Kŏżdi mŏgł kùpiac òbrãzë, zachë zdobioné kaszëbsczim wësziwã, dokazë regionalny kùchni. Apartny krŏm miała Fùndacjŏ m. Jŏzefa i Ja-

dwidzi Chełmŏwsczich. Wzãtk z przedŏnëch wërobinŏw sparłãczŏnëch z ùtwŏrstwã brusczégò artistë mdze namieniony na kŏnserwatorsczë robŏtë w skansenie w Brusach-Jaglach. Őrganizatorzë jŏrmarkù (Gmina Brusë, Centrum Kùlturë i Biblioteczi m. Jana Karnŏwsczégò w Brusach a tãż Kaszëbskŏ Chëcz m. Jŏzefa Chełmŏwsczégò w Brusach-Jaglach) mielë tãż starã, żebŏ òbczas jŏrmarkù dało czëc kaszëbską mùzykã. Wëstãpŏwało m.jin. Karnŏ Spiwë i Tuńca Krëbane. Ûczãstnicë mŏglë tãż brac ùdzël w rozmajitëch kŏnkùrsach i warkŏwniach twŏrzeniŏ swŏjŏrãczny kaszëbszci biżuterii. Bëła tãż ùczba jigrë w bÛczkã.

RED. NA SPŏDLIM WIADŁA NA KASZUBI.PL

WIEŻECA, KASZĚBĚ. ÛCZBA KASZĚBSCZĚGŌ JãZĚKA I ZĚNDZENIA Z CZEKAWIMA LĚDZAMA



Nimŏ pandemii kŏrŏnawirusa Kaszëbskŏ-Pŏmŏrsczëmù Zrzeszeniu ùdało sã zŏrganizowac ju szŏstã edicjã Latny Szkŏłë Kaszëbsczégò Jãzëka. Őb dwie niedzele lëpińca ùczãstnicë pŏznŏwelë krëjamnotë kaszëbszci słŏwiznë i gramaticzi òbczas ùczbŏw w dwùch karnach – tëch, co dopiërze zãczinãjã swŏjã przigŏdã z kaszëbiznã, i tëch barzi zaawansowŏnëch. Pŏ czile gŏdzënach ùczbë kŏżdégò dnia bëła leżnosc do slëchaniŏ wëklãdŏw i pŏtikaniŏ sã z lëdzama, co dziejãjã w kaszëbskŏ-pŏmŏrsczci rësnoce.

Őkrŏm te, co je tradicjã Latny Szkŏłë, nie felowãło wëjãzdŏw w rozmajité mŏle na Kaszëbach. Ûczãstnicë mielë zëndzenia m.jin. z samŏrządŏrzama Żukŏwa i Chŏnicŏw, szmakelë wërobinë tradicjowi kaszëbszci kùchni kŏl Zytë Gŏrny w Zgŏrzałim i òbzërelë ceramikã Neclŏw w Chmielnie. Rejs pŏ jezŏrce Wdzydze i splëniãcë Zbrzëcã dałë leżnosc do lepszégò pŏznaniŏ mŏłŏw sparłãczŏnëch z kaszëbską lëteraturã. Ûczãstnicë Szkŏłë zwiedzëlë tãż mùzea we Wdzydzach, Klëkach i Swŏłowie, a Mark Adamkŏwicz prowadzyl jich pŏ czerowŏnym przez se

Muzeum Pòlszi Pòcztë we Gduńskù i òpòwiedzòł ò stojźnie Kaszëbów w Wòlnym Gardze Gduńskù.

W latosy edycji Latny Szkòlë Kaszëbszczëgò Jãzëka brelë ùdzël przedno szkòlny z Pòmòrzò i lëdze, co chcã òstac szkòlnyma kaszëbszczëgò jãzëka, lubòtnicë kaszëbiznë, i tãż akademiczci robòtnicë z ùczbòwniów we Warszawie, Pòznaniu, Gduńskù i Lublinie. Wëdowiedzò z jednym ùczãstnikã z tegò slëdnëgò karna – prof. Tadeuszã Lewaszkekiczã z Ùniwersytetu Adama Mickewicza – mòże przeczëtac w tim numrze „Pòmëranii”.

Latnò Szkòla Kaszëbszczëgò Jãzëka òstała zrealizowónò dzãka dotacji Mi-nystra Bënowëch Spròw i Administracji.

NA SPÒDLIM KASZUBI.PL

GDINIÒ. ARTISTICZNÒ ROBÒTA I ZWIEDZANIÉ MIASTA



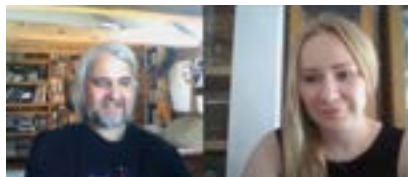
Òdj. ze zbiérów A. Serkòwsczi

Òd 3 do 5 zëlnika na Òksëwim bël Plener Lëdowëch Ùtwòrców. Òrganizowelë gò Kaszëbszczë Fòrum Kùlturë w Gdinie wespòł z tamiecznym partã Kaszëbskò-Pòmòrszczëgò Zrzeszeniò. Przëjachało dzewiãc artistów z rozmajitëch nòrtów Kaszëb: Alicjò Serkòwskò, Terëza Tempskò, Danuta Domagała, Zofiò Bòtulińskò, Regina Białk, Brigida Sniateckò, Józef Sniatecki, Danuta Gacek i Terëza Ùzdrowskò. Òbczas pleneru jich mòlã mieszkaniò i przednym placã robòtë bëła sedzba Caritas kòl Garnizonowëgò Kòscoła Wòjnowi Marinarczi w Gdinie. Artiscë twòrzëlë ùsòdzczci w rozmajitëch technikach – z wiksza malarszczich. Mielë tãż leżnosc pòznac Gdiniã, m.jin. kòl-mòrszci dzël Òrlowa, Wiòldzi Kack z parafiã sw. Wawrzïńca i ze Zdrzòdłã Mariji, a tãż sedzbã Kaszëbszczëgò Fòrum Kùlturë.

Brzòd robòtë ùczãstników pleneru mdze do òbezdrzeniò w rujanie òbczas wëstòwkù prezentowónëgò w KFK.

AB

SPOTKANIA KASZUBSKIE W INTERECIE



W pòłowie marca br. rozpoczął się nowy okres życia każdego z nas, w którym musimy codziennie mierzyć się z obostrzeniami wynikającymi z pandemii koronawirusa. Zakaz zgromadzeń, spotkania się czy nawet wyjścia do lasu zaskoczył nas wszystkich i anulował wiele wcześniej zaplanowanych wydarzeń kulturalnych i społecznych. Planowana na maj promocja jednego z największych przedsięwzięć naukowych na Kaszubach – publikacji „Historia Kaszubów w dziejach Pomorza” – niestety została również odwołana. Na szczęście w miejsce tradycyjnych spotkań, czy to kulturalnych, społecznych i biznesowych, czy to religijnych, dość szybko zaakceptowaliśmy spotkania i przekazy w kanałach internetowych i telewizyjnych.

Działalność Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i innych instytucji musiała wejść na nowe tory – tory pracy zdalnej, w ramach której zainicjowane zostały m.in. „Spotkania kaszubskie”, czyli zarejestrowane rozmowy zrealizowane zdalnie za pomocą aplikacji internetowej. Inaugurującym cykl spotkań gościem był prof. Cezary Obracht-Prondzyński, który w swoim domu pod Bytowem rozpoczął promocję publikacji „Historia Kaszubów...”. Promocję historycznych tomów kontynuował na kolejnym spotkaniu prof. Józef Borzyszkowski. Rozmowy z obydwojma gośćmi prowadził znakomity historyk, dr Tomasz Rembalski, który jako jeden z pierwszych czytelników dzieła przygotował szereg pytań do autorów.

Promocja książki „To Muzeum – 50 lat działalności Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej

w Wejherowie” również odbyła się w internecie; wywiad z autorem opracowania, dr. Przemysławem Rychlewskim, przeprowadził Piotr Lessnau.

Gośćmi „Spotkań kaszubskich” byli również: Martyna Bunda – pisarka i dziennikarka, z którą podróż po kartach niesamowitych powieści poprowadził prof. Daniel Kalinowski; prof. Aneta Lewińska, która w rozmowie z dr. Justyną Pomierską przeniosła nas do świata małych wiejskich szkół Pomorza sprzed stu lat; dr Mirosław Kuklik, który cofnął nas w czasie o sto lat i przeniósł do Pucka, gdzie generał Józef Haller dokonał symbolicznego aktu zaślubin Polski z morzem.

W najbliższych planach są rozmowy z Janem Wyrowińskim, prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, na okoliczność 40. rocznicy podpisania porozumień sierpniowych, oraz z prof. Edmundem Wittbrodtem, tegorocznym laureatem tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.

Cały cykl „Spotkań kaszubskich” dostępny jest na kanale ZKP w serwisie Youtube, pod linkiem www.youtube.com/BiuroZKP. Zachęcamy do ich obejrzenia, życząc miłych wrażeń, takich, jakie znamy z tradycyjnych kaszubskich spotkań – gwarynych, bogatych w dyskusje i osłodzonych kuchem. Czekamy również na Państwa recenzje i propozycje kolejnych rozmówców w internetowym cyklu „Spotkania kaszubskie”. Piszcie do redakcji „Pòmëranii”: red.pomerania@wp.pl.

LR

KARTUZÈ. FILM Ò „CZEROWNIKÙ”



30 czerwińca 2019 rokù ùmarł wieloletny przednik Regionalnëgò Kar-na Spiëwë i Tuńca (RKSiT) Kaszuby z Kartuz Frãcyszczk Kwidzińsczi. Nòleżnicë zespòłu, chcãcë ùtczëc tã wòznã dlò Kartuz i całëch Kaszëb pòstacjã, przërëchtowelë film pt. „Kierownik”.

Je to dokôz ôpiarti na wespółminkach lédzy, co wespółrobilë z Kwidzyńszcim ôsoblëwie w RKSiT Kaszubbë. Wiele je w nim rozmajitëch anegdotów i szpòrtów sparłãczonëch z ùmarłim łoni czerownikã, ale téz z dzejanim zespòłu, jaczi kòncertowòł wnet we wszëtczich krajach Eùropë. W filmie są m.jin. scenë z nadaniò Frãcëszkòwi Kwidzyńszczëmù hònornégò òbëwatelstwa Kartuz i z rozegracji z leżnoscë 70-lecò dzejaniò karna (w 2016 rokù). Je wiedzec, że nie felëje mùzyczi i tuńca w wëkònanim Regionalnégò Karna Spiëwë i Tuńca Kaszuby. Wiòlgã wòrtnotã są òdjimczy z priwatnëch zbiérów lédzy zrzeszonëch na rozmajiti òrt z „czerownika”.

Ûdbòdòwczkã pòwstaniò tegò czekawégò dokazu je dzysdniowò sekretëra zespòłu Nataliò Gronda. W filmie je widzec, jak familiowi nòstrój wastowòł w karnie Kaszuby, a sòm przëdny heroja je pòkòzóny jakno człowiek, co miòł wiele żëcòwëch pasjów.

Całosc warò przez 30 minut. Ròczimë do òbzëraniò na starnie: https://www.youtube.com/watch?time_continue=21116&v=3RnzqCsX1SA&feature=emb_logo.

RED.

BANINO. CHWAT DO PIESNI



Òdj. ze zbiérów EP

Banińszci part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò mò rozrzeszonë zòrganizowóny przez se kònkùrs Kaszëbszczë Karaoke „Chwat do piesni”. Jegò przëdny cëlã bëła promòcjò kaszëbszczë spiëwë, a òkróm te dotëgòwanië szkòlnym czekawëch materiałów do ùczbë najégò jãzëka.

Spòdlim dlò ùczãstników bëło dzesãc òdjimków, wkòł jaczych miòł bëc zbudowóny kònkùrsowi teledisk. Mùzyczno dokazë miałë sã òpierac na sztëczkach z platów wëdònëch przez part KPZ w Ba-

ninie (zespòłu Spiëwnë Kwitòtchi – *Òd se cos dac, Cël daleczy i Mój tusk*, Młodzëznë – *Wiedno Kaszëbë*, dokazu „Oratorium Sianowskie” i Weròniczi Cenòwë – *Dwie stegnë i Żegnòj swiat cali*).

Na kònkùrs òstało wëslònëch 12 teledisków (i jesz jeden – niekònkùrsowi – przëdniczci partu Elżbiëtë Prëczkòwsczi, jakò chcała sã doznac, czë taczë filmiczi dò sã zrobic òbczas robòtë z ùczniama w szkòle).

Òbsãdzëcelama w kònkùrsu bëlë: autòr filmòwëch scenarników Miroslów Piepka, mùzyc i kòmpòzytòr Jerzi Stachùrszci, przëdnicznik Klubù „Cassubia” Gracjòn Fòpka i autòr dokùmentalnëch filmów Eùgeniusz Prëczkòwsczi. Pierszą nòdgradã – *ex aequo* – przëznelë òni dwòje ùczãstnikóm: Dawidowi Machalewsczëmù z Banina i Julii Parczewsczi z Parchòwa. Drëdzich nòdgradów (téz *ex aequo*) bëło jesz wiãcy, dostelë je: Marta Mùsznińskò z Kartuz, Macëj Czesnel, Laura Hejmòwskò i Klara Piekarskò z Kòwòłów. Dobiwczkama trzeczégò placu (*ex aequo*) òstałë Patricjò Andriskòwskò z Dalmierza i Hana Samùlewicz z Tëchòmia.

RED.

ZAKÒPÓNÉ, SWÒRZEWÒ, HÉL. Z GEWÓNTU NA KASZÈBÈ



Òdj. ze zbiérów EP

Wicy jak 50 kòłowëch pielgrzimów rëgnãłò na latosã, ju dwanòstã, pielgrzimkã z Zakòpónégò do Hélu. Przëdny cëlã bëło sanktuarium Matczy Bòsczi Kròlewi Mòrza w Swòrzewie.

Deja taczich pielgrzimków zaczãła sã w 2006 rokù, czëj kòl 800 Kaszëbów prowadzonëch przez ks. Jana Perszona doszłò piechti jaż na Gewònt, dze bëła òdpròwionò ùroczëstò mszò swiãtò. Rok pòzni kòl 80 gòralów przëszłò do Swòrzewa. Pòtemù pielgrzimczy òdbiwalë sã ju na kòłach. Pòczãtk wied-

no je òbczas mszë w kòscele pw. sw. Krzizã w Zakòpónym. Latos 1 zëlnika bëlë na ni wiceprëdnicznik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Eùgeniusz Prëczkòwsczi i jegò bialka Elżbiëtã, przëdniczka banińszczégò partu. Wiceprëdnicznik wrãcił przëdstawcóm gòralszci spòlëznë swòje ksãzyczi ò swòrzewszcim sanktuarium. A 2 zëlnika w Ludzmierzu z pielgrzimama pòtkòł sã przëdnicznik stowòrë Zwiãzek Podhalan Andrzej Skùpien.

Gòralowie 9 zëlnika dojachelë do Swòrzewa, dze bëła ùroczëstò mszò, pò jaczi kòłownicë pòjachelë pòd hëlsczi Kòpc Kaszëbów.

RED. NA SPÒDLIM TEKSTU (JD)

GDIÑIÒ. PÒÈTICZCZÈ CELEBROWANIÈ SWIÀTA



Òdj. ze zbiérów EP

Na gdińszcim bùlwarze z leżnoscë Swiãta Kaszëbszczë Fanë (18 zëlnika) wëbrëzmia pòëzjò.

Letnicë i zëndzony mòglë sã wslëchac we wiërtzë Artura Jabłònszczégò ze zbiërkù *Revjinë* i sami jegò dokazë zaprezentowac. Autòr pòwiòdò, że tomik pòkazywò jegò żëcë w rozmajitëch czãdach, a ùtwòrstwò pòmòglò mù przëcë przez sztorëmë na mòrzu wëdarzeniów. Òprócz karna, jaczë przëszłò pòslëchac pòëzje i òdspiewac himn „Zemia Rodnò”, pòjòwielë sã téz przëtròfkòwi lëdze, jaczi zaslëchiwelë sã w pòëzjã. *Më jesmë z Gdinie, ale ni mómë nic do ùczinkù z kaszëbszczim jãzëkã. Taczich pòtkaniów bë mia bëc wicy – gòdòł Jerzi (pò pòlskù).*

Pòtkanië zòrganizowã wëdòwizna Skra.

ADÓM HÉBEL

LĒNIŌ. TO JU DWADZESTI PIĄTI RŌZI!

Gminowi Dodóm Kùlturë w Lëni nimò pandemii kòrunowirusa zòrganizowòł latosą, ju 25. edicjã Wòjewództczégò Kònkùrsu Kaszëbszczégò Wësziwù. Tim razã w artisticznëch miónkach wżãło ùdzël 198 ùczãstników (84 dozdrzeniałëch i 114 dzecy). Wespół przëslëlë òni wicy jak 430 dokazów. Kònkùrso-wò kòmisjò zdrzała przëdno na zgòdnòtã z mòdlama rozmajitëch szkòłòw kaszëbszczégò wësziwù, pasowné farwë, a téż na òriginalnosc i technicznã rówiznã. Wëbór bëł baro drãdżi i kùnc kùnców nòdgròdë dostało przez 150

wësziwòrków i wësziwòrzów. Nizi lësta tëch, co dostelë nòwëszzi plac w swòjich kategòriach.

Kl. 0–4: Hana Bach-Gòwińskò, Zuzana Cyperskò, Antonina Gruba, Zachariusz Gryzio, Michòł Mazurek, Wiktorio Niemtz, Bartłomiéń Peta, Eliza Szwat.

Kl. 5–8: Zofiò Gòyka, Kòrneliò Kònkòl, Kinga Łackò, Zuzana Òlik, Juliana Peta, Dòmnik Płotka, Ameliò Szwat, Òliwiò Wëdrowskò.

Wëzispòdleczne szkòłë: Alicjò Tomaczkòwskò, Martina Płotka.

Dozdrzeniałi: Terëza Dembkòwskò, Izabela Denc, Terëza Dòmnik, Bëjata Dutowskò, Helëna Fert, Bògumiła Gre-

gòrczik, Małgòrzata Gruba, Aleksandra Heimòwskò-Zadrozno, Stanisława Hinc, Bëjata Kitowskò-Lisowskò, Hana Kòzłòwskò, Zofiò Magùlskò, Helëna Megger, Zbigniewa Mëslek, Danuta Niechwiadowicz, Mariola Pankaù, Irene Peplińskò, Mariò Pruskò, Mariò Sala, Józefa Sitarz, Agnëszka Sosnowskò-Mòrawskò, Bòżena Treszczińskò, Marianna Weilandt, Elżbiëta Żukòwskò.

Ûroczëstë pòdrechòwanie latoségò Wòjewództczégò Kònkùrsu Kaszëbszczégò Wësziwù w Lëni i òtemkniãcë pòkònkùrso-wégò wëstòwkù bãdze 16 sëwnika w Gminowim Dodomie Kùlturë w Lëni. RED.

TO DAŁO GROMADĀ SMIECĀ

- Nënka warzëła klòszi na wieczerà. Przëslëlë gòsce. Tak òna dola pòrà ruczkwò wòdë, zëbë tegò wicy bëło. W wòdze sedza żaba. Naròz to nòmłòdszë dzeckò pòwiòdò: „Nënkò, jeden klòsk mò òczë, a jak jegò zarësz, to òn skòczy”.

B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. II, s. 169

- W Lëni mia bëc kòłada. Mòłi Józefk dostòł pierszë nowé bùkszi. Ksądz je ju ù sąsadow. W tim Józefkowi z ti redoscë stało sã nieszczescë. Mëmka chùtuszkò bùkszi zjãła i dała mù czëstë czitelczì. Ksądz przëszedł, a Józefk ùwstidzony w kącëczkù stoi i chòwie sã za starszich. Ale jegòmòsc gò spòstrzëgł i mówi: „Czemù, chłopiczkù, tak w kącëczkù stojisz? Czë tã co zbrojił”? A Józefk na to: „Ksądz, tobie sã wierã téż nieszczescë stało, że cë bùksë scygnãłë i czitle òbloklë?”

B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. II, s. 186

- Przëszedł Michòł do sąsadow, ti sąsadzë gò sã spitelë: „Michale, cëż ta twòja białka robi”? „Ta mòja białka, ta le wiedno ne krrëpë gòtëje, ne krrëpë, a ne krrëpë mie jaż z garrdła jidã”. „Ala, Michale, më bë cë delë wieczerà, le më prawie mómë krrëpë”. „Haaaa..., krrëpë, krrëpë, te jò tak rròd jëm”!

B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. II, s. 247–248

- Do Grótowi Julë różny kawalërze zachòdzą, ale że òna wej mò kãsz ten krótczi wid, tej òni le to zmãdrzą. Jak ten òstatny kawalër miòł tu na wrëje przëjachac, tak òna niebòròk chca pòkazac, że òna ni mò te krótczégò widu i òna sã ùmówia ze stòrã Grótkã i pòłòza jigłã na zemiã. Jak ten kawalër bëł tam, a òni pilë kawã, tak Julia sã òdezwa do Grótczi: „Wiëcele, mëmkò, na zemi jigłã lezi”. Nen kawalër cos czuł ò ji krótczim widze, ale skòrno òna tã jigłã widza i pòdniosła, tak òn so mëslòł: „Jednak to ni mùszì bëc pròwda. Jak to, wiëtale, lëdze mògã zniesc”. I òn dostòł na Julã chrapkã. Ale złë prawie chcało, że na stole stojòł talërz z masłã. A mają ti Gróce biòłégò kòta doma. Terò Julka bëła ti ùdbë, że to bëł nen kòt, tak òna prosto z górë w no masło rãkã czapnã i zawrzeszcza: „Pszi kòce! Pùdziesz tã ze stołu prëcz! Tã biësu, tã, co jeden biës jes!”. Tej ten kawalër widzòł, co sã swiãcëło, a rójca téż (Pùzdrowò).

B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. II, s. 260–261

WRĘCZONO NAGRODY IM. LECHA BĄDKOWSKIEGO

Już po raz dwudziesty wyłoniono laureatów Nagrody im. Lecha Bądkowskiego. Nagrody przyznawane są co roku najlepszym gdańskim organizacjom pozarządowym i społecznikom. Tegorocznej gali towarzyszyły wyjątkowe okoliczności – laureaci zostali uhonorowani podczas Święta Wolności i Demokracji.

Nagrodę dla najlepszej organizacji pozarządowej z rąk prezydent Gdańska odebrali przedstawiciele fundacji Wspólnota Gdańska – za umiejętne wspieranie rozwoju społeczności lokalnych poprzez kulturę, sztukę i edukację. Kwota nagrody to 20 tys. zł.

Kapituła nagrody przyznała także dwa wyróżnienia. Trafiły one do fundacji Instytut Metropolitalny i Fundacji dla Rodziny Ogniska Nadziei. Natomiast tytuł Gdańskiego Społecznika Roku 2019 otrzymała Aneta Baczyńska-Rostkowska, liderka społeczna z Osowej, nominowana przez swoich sąsiadów.

– Chcę podkreślić, że nie tylko od święta należy się Wam nasza wdzięczność za



LAUREACI TEGOROCZNEJ NAGRODY IM. LECHA BĄDKOWSKIEGO. FOT. PIOTR WITTMAN / WWW.GDANSK.PL

to, że każdego dnia czynicie nasze życie lepszym. Dziękuję w imieniu gdańszczanek i gdańszczan. Dziękuję również tym, którzy dziś nie zostaną przywołani. Wasza praca jest ważna, bezcenna i dostrzegana. Nieśmiało wszystkich Was proszę o więcej – mówiła podczas gali Aleksandra Dulcikiewicz, prezydent Gdańska.

Nagrodę ustanowił w 2001 roku prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, a jej patronem został Lech Bądkowski, dziennikarz, pisarz, współzałożyciel Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, sygnatariusz porozumień sierpniowych z 1980 roku.

RED / GDANSK.PL

OKÓŁÉ RITLA. DWA LATA PÓ WIÓLDZI NAWÓLNICÉ.
ÓDJ. S. LEWANDOWSZZI



Z przódkù, bënë czë slòdë?



Dze nôlepi bęc? Z przódkù lëdzci rzmë, w ji westrzódkù a mòže na szarim kùncu?

To zanôlëgò òd te, chto, dze i za czim jidze. Żlë je to pielgrzimka, wi-gòdno je bęc bënë. Letkò sã maszerë-je, leno mùszi òpasowac, cobë ten z głosnikã za krótkò nie pòdeszedł, bò tej mòta jednã wiòlgã dyskòtekã. Mòdlëtwë a rozwòzënczi wszelejaczë to sã jesz dò, gòrzi, czëj sã do mikro-fònë dorwie jaczi pavaroti abò pava-rotka, co w melodiã ùtrafic ni mòže... Tedë wierã lepi je përnã dozdac, jaż kòmpanijò przeńdze a jic z tëtù. Slòdë jedze briczka z tanëtama, tak tej mòže sã zadostac na sedzenié. Nòwëzi kón mdze zli. Czëj nie zdãżisz wskòknãc do lokòmòcyjnegò pòjazdë, letkò mòže ce chwëcëc ksãdz-spòwiednik, co prawie temù slòdë jidze, żebë nëch grzeszników nał-wic. I nie mdze „zmiłuj” – wszëtërnòstkò wëjawic mdzesz mùszòł. Kùli razy... Z kògùm... Adresë, numrë, szifrë – jak na spòwiedzë. Czëj mdzesz grzeczny – dostniesz łaskawã pòkùtã. Piãc zdrowaszka za krzëwé słowò. Noszenié larwë za niemëcë zãbisk. A ten, co jidze z przódkù piel-grzimczci – mò pròwdzëwi krziż pańszci...

Stojisz w kòlejce. (Młodsza mùszi wëtł-maczëc, że takcos je, czedë felò towòrów a ùslugów, bò midzë produceńtã a towòro-ùsł-gòbiércã je za wiele pòstrzédników). Jeżlë stojisz w lëdzci rëdze – lepi je bęc z przódkù, bò chiżni swòje kùpisz a dostóniesz w całoscë. Ti we westrzódkù mają dżëzi do czekaniò, a ti na kùncu – nòwikszã nòdzejã. Stãdka je rzeklan: chto pierszi – nen lepszi. A drëdzi: nòdzeja je matkã głupëch. A trzeci: matczci mùszi slëchac.

Czëj stojisz pòde binã a rechùjesz, co cë spiëwòk abò spiëwòczka achnie wezdrzenim czë mòže szmërgnie jaczi dzël òbleczënkù – lepi bęc czësto krótkò. Mùszi ùważac tej na młodëchnë dzëwczãta i te mni młodé, bò biwò, że nie wiedzec czemù – niemłòserno piszczã. To je pewno òd te, że w krótkòscë do binowëch wzmacniaczów jima sã mùszi gòtëjã – stãdka taczë zachòwanié... Stãteczni je bęc we westrzódkù, dze téż je bëlno czëc, a pròwdzëwi melomanowie – sedzã z tëtù.



SĄ TÉŻ TACZI
AMATORZË, CO
ZA DARMÒKA NA
RÓŻNÉ MARSZE
JIDĄ. A PROTESTËJĄ.
A KRZIKAJĄ.
A BANERË
RÓŻNOFARWISTÉ
NIESĄ. WSZËTKÒ
TEMÙ, COBË NA NICH
CHTO ZDRZÒŁ.

Czësto jinaczi je z dirigeńtã chùru. Òn, chòcò je z przódkù – widzec je colemałò òd tëtù. Taczi paradoksëskò. Z przódkù są widzec chùrziscë, co są z tëtù. Taczi dirigeńt bò mùszi bęc ale z tëtù spòsobny. Nie je jaż tak nót, cobë dobrze pajoma wëwijòł, ale figùrã mùszi miec jak jaczi grecczi Adonis. W całoscë, żelë dirigeńt to je òna. Tej ni mùszi nawetkã nick pajoma robic.

Stojimë w sztopie. Tuwò sã za-łącziwò syndróm rëdzi. Chto je krodzy do àutostradowi brómczci – ten mò do-bëté. Jim dali – tim cepli w àucëskach a lëft gãsceje òd òstrzëszich słowów.

Jinaczi sprawa sã mò ze stòwianim sã procëm. Baro terò na czasu. Dòj-më na to, że gùrczi są za mało słoné a za baro zeloné w skle. Sygnie miec ùdbã z czim sã nie zgòdzëc. To je letkò

rzecz, bò są szpecjaliscë, co zarò pòdpòwiedzã, a jesz do te mòtë 16 eùro za gòdzënë stòwianiò sã procëm pòszpandërëjã. Są téż taczi amatorzë, co za darmòka na różné marsze jidã. A prote-stëjã. A krzikajã. A banerë różnofarwisté niesã. Wszëtò temù, cobë na nich chto zdrzòł. Nòle-pi, cobë jich telewizjò pòkòza abò jiné internetë. I nieprzëjòcël bęc mùszi. Nòlepi ten, co stanie na drodze a gòdò, że dali nie je wòlno. Pòlicjò. Tedë je nót napierac na nich a nôlepi jima na feb wlezc abò chòcò na pòlicyjny autòł. A krzikac, że bijã, że cos ztómilë. Przewrócëc sã tak, cobë skãdkas krew leca. Ùnuzlac sã. Dac sã wlec. I do kamerë. Do mòbilczci. W internetë. I na swiat. Bijã. Mòr-dëjã. Tej ti, co jidã pierszi – są bòhatéroma, „gùr-kòwima” herojama. Za czile lat wëbierzã jich do parlamerńtë. Sadnã w jaczi dobrze płatny nadzor-czi radzëznie państwòwi. Kòmbatanckã emerit-urã dostónã. A ti z marszowégò bëna a z ogòna – dali mdã jesc małostoné gùrczi a mdã zelony ze zòzdrosccë na tëch, co to sã cyskelë na szan-darów.

Nòlepi je stojec z bòkù. Są taczi, co nick w żëcym jinégò nie robijã. A mają sã dobrze. Na òtmianë jidã czãdë rokù, swiatowé rewòlucje a módowné miònczi. Òni mają na to namkë. Prosto żëjã i sã nie czerë-jã, bò jakòs to bãdze... Leno co to je za żëcë le tak do przëżëcò...



TÓMK FÓPKA

Wiwczasë 2020

W lëpińcu më trzeji, to znaczy brifka, lesny a jô, zeszlë sã w mòji chëczë na zbërkù Pëlckòwa zatacony a rozmiszlëlë, dze bë latos wiwczasowac tak, żebë naju niżódnô kòruna, to je chëra nie chwaca.

Nad naju lubòtné mòrze, czë to Wiôldzé, czë to Mòłé, czë to Jezorné, nie bëto co jachac – jak ni mùsi, to normalny lëdze òb lato tã nie jadã – kò nen trzòsk a scësk nie je do zlëdaniô. Zôs w górë, czë te Tatrë, czë te Beskidë, czë te Stołowé téz nie bëto cwëkù sã pchac – kò nen trzòsk a scësk nie je do strzimaniô, a do te ne przizë wëgórowónë! Prińdzë jesëń, tej më najã górã dobadzemë – latos Wieżëca téz mdze dobrô.

– Òsta nama doma sedzec – brifka bëł czësto zajiscony. Widzec bëto, że je žëcym zmarachòwóny, kò mùsi biédòk òd swòji biãtci, dzecy, starci a òsoblëwie òd ny robòtë ë pòliticzi òdpòczic.

– Nié! – krziknąn lesny. – Pòjedzemë!

– Dokądkaż? – ma z brifką wëzdrza na niego z nòdzeją.

– Pòjedzemë tã, dze më nigdë nie bëłë – lesny wëcygnã wiôlgã kòrtã, rozłóził jã na stole a pòlcã na ni pòkòzòł: – Tuwò! Tuwò nie mdze trzòskù a scëskù!

– Nié, nié – pòkrãcył głowã brifka. – Ni móm wòżnégò paszpòrtë.

– A docz cë paszpòrt?

– Nie jem gwës, czë nie mdze mùszòł wizë wëkùpic... – jô sã zaròzkã wzãn za sznëkrowanié w internece. – Hmm, wëzdrzi nó to, że nié. Ani paszpòrt, ani wiza... Le tu piszã, żebë platkã z mùzyką Zeneka miec przë se. Tej co, mòże pò pròwdze wòrt tã jachac?

– Wòrt! – zakòmendërowòł lesny.

Tak téz më natëchstopach ruchna w rubzaczi spakòwelë, larwë na gãbë założëlë, w àutòł wse dlë, platkã z mùzyką Zeneka włączëlë a w nen czësto nama nieznóny krój rëgnãłë.

Przejachalë më Wierzëcã, przejachalë Wisłã, przejachalë Bùg a bëłë na placu. Wies zwa sã Chùtkòwice! Cëz za redosc dlô brifczy – swòjskò



PÒ PRÒWDZE
PÈLCKÒWÒ
JE PÈSZNÉ, LENO
MÙSZI WÈJACHAC,
ŻEBÈ NÀ PÈSZNOSC
DOZDRZEC,
ZROZMIEC A ZA NIÀ
ZATESKNIC!

brzëmiãcò pòzwa, a nen sã ju czëje jak doma! Chùtkò më sã na letników przebłoklë a rëszëlë do zwiedzowaniô.

A zwiedzowac bëto co, tak wiele, że hò hò! Stòré drzewiané chëcze, rozmajité swiãtnice z òrganama a bez, z òbrazama swiãtëch abò le malënkama roscënów a pòstacjów zwierzãt zdobioné, zataconé pò lasach smãtòrze, wse, miasteczka a miasta... A roda jakò pësznò! Ne łączi, ne rzëci, ne lasë... Ne przebrzëdtë mëdżi! Nen pich gminëch drogów! Tak më całima dniama nyma cëdnoscama òczë paslë a òb wieczór bez noc do rena kòł ògniszczã „Dëcha Pùszczë” pòpijelë, z mòlowima lëdzama ò tim a nym rozpòwiòdajãc. A dogadac më sã z nima mòglë dosc dobrze – òni, jistno jak më, nié le pò swòjémù gòda-

ją, ale téz w cëzëch mòwach rozmajité historëje òpòwiadac rozmiejã.

Zelonëch òczów Zeneka më nigdze nie widzëlë a czëlë gò leno w najim àutole – Zenk cos tam, spiéwajãcò, reklamòwòł, le më nigdë nie doczëlë, co to bëto. Kò co më sztëczk ùjachalë, to zaròzka mùszëlë hamòwac, bë cos czekawégò òbezdrzec.

Lesny nòbarzi bëł ròd z nëch pralásów. Dobrze, że nen zelony mack nigdë negò swòjégò mùńdu ru nie scygò – temù òn zaròzka lasowëch drëchów do se przëcygòł, a ti z nama szlë tã, dze le zwierzëcò szpëra mò prawò swój szlach òstawic.

Leno dzywno nama bëto, czëmùz ti lëdze tak baro sã dzëwòwelë, że më prawie do nich na wiwczasë przëjachalë. Pëlckòwò! Pëlckòwò je pësznë! – chwòlëlë sã, że bëłë, że widzëlë... Pò pròwdze Pëlckòwò je pësznë, leno mùsi wëjachac, żebë nã pësznosc dozdrzec, zrozumiec a za niã zatesknic!

Tak më bez dwie niedzëlë bez trzòskù a scëskù, jak nigdë a nigdze, wëpòcziwëlë ... jaż kùreszce za dodomã zatesknilë. Brifczëndë dërch zwònia, lesny mùszòł w swój las, a jô do pisaniô a stożeniô...

Tak co? Jem czekawi, czë Wa wiéta, dze më latos na wiwczasach bëłë? Żlë jo, tej piszta òdpòwiescë na znónã Wama adresã: Pëlckòwò, sztëk za najima wrëkama.



PIĄTÔ ROZCZÈZNA PKM

30 zèlnika latoségò rokù minãło 5 lat òd røgniãcò Pòmòrszczi Metropòlitalny Banë, nôwikszi infrastrukturalny inwesticji zrealizowóny samòjstno przez Pòmòrszczé Wòjewództwò, z pòmòcã ùsadzony w tim cèlu spòlczì PKM SA. Òb ten czas z nowégò sparlãczeniò kòrzèstało 15 mln pasażérów.



MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Mieczysław Struk

PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA

Aleksandra Dulkiiewicz

DYREKTOR NADBAŁTYCKIEGO CENTRUM KULTURY

Lawrence Ugwu

KIEROWNIK NAUKOWY PROJEKTU BADAWCZEGO HISTORIA KASZUBÓW W DZIEJACH POMORZA

prof. Józef Borzyszkowski

PREZES INSTYTUTU KASZUBSKIEGO

prof. Cezary Obracht-Prondzyński



ZAPRASZAJĄ NA PROMOCJĘ

HISTORII KASZUBÓW W DZIEJACH POMORZA:

tomu III

W KRÓLESTWIE PRUSKIM I CESARSTWIE NIEMIECKIM (1815–1920)

oraz tomu IV

KASZUBI W II RP I W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ (1920–1945)

autorstwa Józefa Borzyszkowskiego

tomu V

DZIEJE NAJNOWSZE (PO 1945 R.)

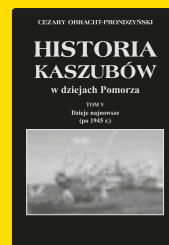
autorstwa Cezarego Obracht-Prondzyńskiego

a także II wydania tomu I

CZASY ŚREDNIOWIECZNE

autorstwa Gerarda Labudy

16 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 18.00
SALA MIESZCZAŃSKA, RATUSZ STAROMIEJSKI (NCK)
UL. KORZENNA 33/35, GDAŃSK



- Laudację wygłosi prof. Daniel Kalinowski (Akademia Pomorska / Instytut Kaszubski)
- Spotkanie poprowadzą dr hab. Miłostawa Borzyszkowska-Szewczyk (Uniwersytet Gdański / Instytut Kaszubski) oraz dr Justyna Pomierska (Uniwersytet Gdański / Instytut Kaszubski)
- Część artystyczna:
Aleksandra Kucharska-Szeffler – sopran
Witostawa Frankowska – fortepian

ORGANIZATORZY:



PATRONAT MEDIALNY:

